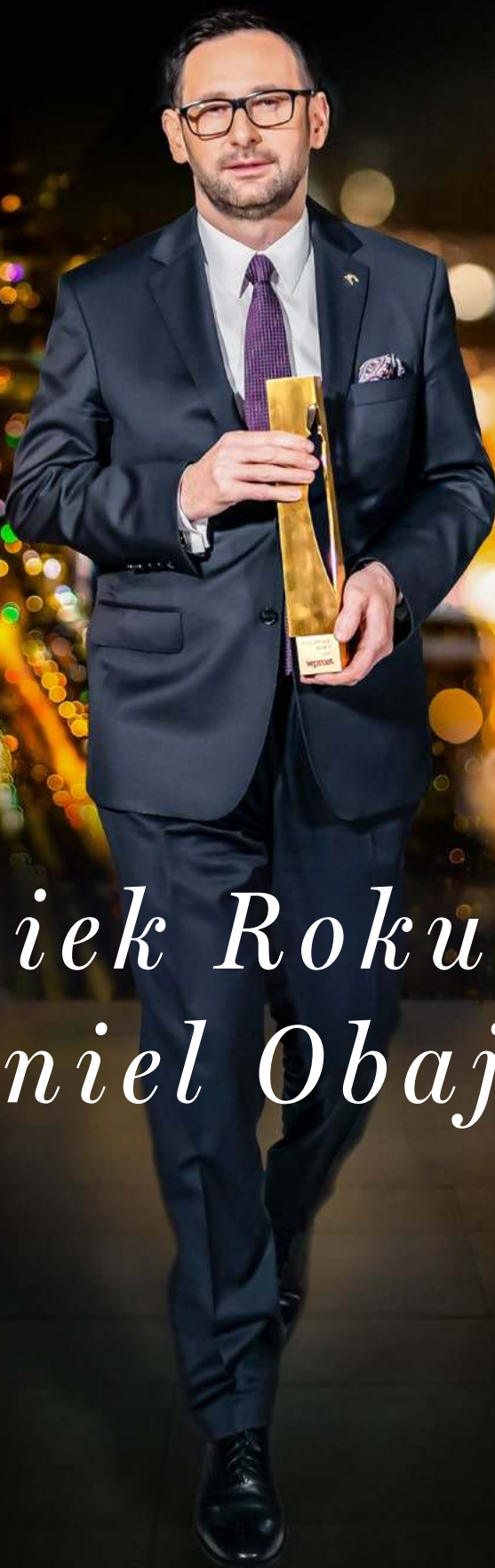


wprost.

NR 4 (53) CENA 10 ZŁ (w tym 8% VAT)
29.1. – 4.2.2021 ISSN 0209-1747



Człowiek Roku 2020

Daniel Obajtek



Budujemy Twoją przyszłość!
Od 1996 roku



SPÓŁKA NOTOWANA NA



OGÓLNOPOLSKA GRUPA DEWELOPERSKA POZNAŃ



HORYZONT
NARAMOWICE



NOVA ŁACINA
NIEMENA 6

ŁACINA
NIEMENA



WILDA
CORNER



poznan@grupainwest.pl



+48 602 613 934

eprasa.pl 756053aa84



www.grupainwest.pl

Na początek**Szymon Krawiec**[@SzymonKrawiec](#)

Góralski bunt

Otworzą sklepy w centrach handlowych, ale zamknięte pozostaną stoki. Otworzą muzea i galerie, żeby dać odetchnąć kulturze. Nie otworzą klubów fitness i siłowni, żeby zadbać o kulturę fizyczną. Zlikwidują godziny dla seniora, ale o żadnej porze nie usiadziemy

Na początek

w kawiarni, pubie, restauracji. Po czwartkowej konferencji prasowej ministra zdrowia przedsiębiorcy przeżyli kolejny szok. Trudno w tym luzowaniu i dociskaniu poszczególnych branż znaleźć sens. Minister Niedzielski tłumaczy, że siłownie muszą być zamknięte, bo ludzie tam się pocą, bo są przebiegalnie, bo jest wysiłek fizyczny. W marketach budowlanych też można spotkać spoconych klientów pchających wózki z worami z cementem.

*Jeden kaszlnie, drugi chuchnie,
trzeci kichnie z maseczką na brodzie.
Ale markety pozostaną otwarte.*

**TE ABSURDY MOŻNA WYMIENIAĆ
BEZ KOŃCA.**

Można polować na kolejny pub, który gdzieś tam w Polsce się otworzył, jechać tam z kamerą i rejestrować taką niebywałą sensację. Można opisywać kolejne sprytne pomysły przedsiębiorców na obchodzenie lockdownu. I nie zdziwiłbym się

Na początek

jakby po otwarciu muzeów od 1 lutego, restauracje stały się galeriami dobrego smaku. Jakby w muzeach powieszono na ścianach obrazy, a puby zaczęły organizować wykłady o historii piwa, wina czy Sex on the beach. Tylko wszystkie te absurdy przestają być już śmieszne. Pod Wielką Krokwią mieliśmy protest górali z pochodniami w rękach. Przez centrum Krynicy przeszedł milczący marsz przedsiębiorców. Dzisiaj już chyba nikt nie będzie protestować, tylko po prostu się otwierać. Dlaczego nagromadzenie tych protestów i otwarć biznesów mamy najwięcej na południu Polski? Najsensowniej odpowiedzieć, że mamy przecież zimę, na którą góralskie biznesy czekają jak rolnik na żniwa. Ale można też spojrzeć trochę dalej.

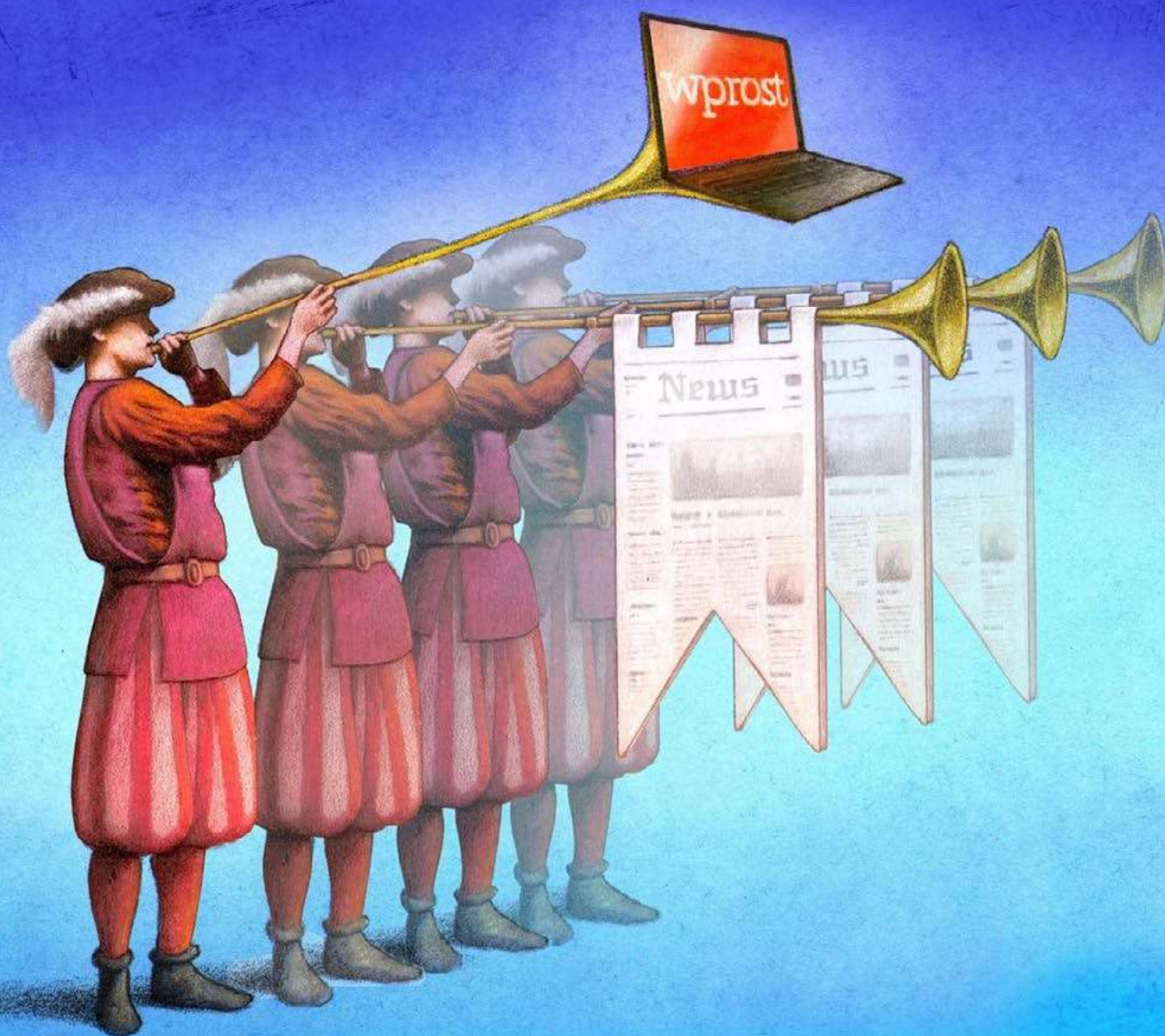
Kiedyś pytałem Romana Kluskę, legendarnego założyciela Optimusa i jednego z najbogatszych Polaków, dlaczego to właśnie w tym rejonie Polski mamy takie nagromadzenie milionerów. Tłumaczył to prosto: „My tu inaczej patrzymy na kraj niż Warszawa. Nie liczy się pieniądz, tylko człowiek. To

Na początek

jest ta część Polski, która była Galicją w czasie zaborów. 20 lat temu ludzie pamiętali tutaj jeszcze czasy Franciszka Józefa. Dał nam autonomię i ta wykształtowana przez ponad 100 lat swoboda spowodowała, że komuniści w PRL nie dali sobie rady z góralami”. I to też może być odpowiedź na to, dlaczego jak protesty już się skończą, zacznie się zwyczajny bunt. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



181 **RANKING** **„WPROST”:** **NAJLEPIEJ** **ZARABIAJĄCY** **POLSCY PISARZE**

Literacki Nobel nie wprowadził Olgi Tokarczuk na szczyt listy księgarskich bestsellerów 2020 roku. W Polsce nadal królował literacki fast food. I bardziej od efektu Nobla liczy się u nas efekt Netfliksa.

Fot. Łukasz Giza, Polsat

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

**13 CZŁOWIEK ROKU 2020
TYGODNIKA „WPROST”**

Obejmuje coraz ważniejsze stanowiska i wywołuje emocje. To Daniel Obajtek, prezes Orlenu został Człowiekiem Roku 2020 naszego tygodnika.

**22 NIEDYSKRECJE
PARLAMENTARNE****KRAJ****31 KTO, Z KIM I JAK KNUJE
PRZECIW PREMIEROWI**

Szef rządu Mateusz Morawiecki od początku miał w swoim obozie wielu przeciwników, a w ostatnich miesiącach jest „ostrzeliwany”.



Fot. Jarek Praszewicz / Forum, Jan Bielecki/East News

**43 DŁUGI MARSZ BYŁEGO
HARCERZA**

Michał Dworczyk może wejść do ekstraklasy PiS. O ile uniknie poważniejszych błędów kierując Narodowym Programem Szczepień.

**58 POLSKA 2050 –
GŁOŚNE PRZYPLWY,
SMUTNY ODPLW**

Kolejne odejścia od Szymona Hołowni. Grupa działaczy mówi o braku szacunku, biciu głową w mur oraz braku reakcji ze strony władz Polski 2050.

SPOŁECZEŃSTWO

65 LICZNIK JUŻ ZASUWA

Jerzy Owsiak, twórca Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, opowiada o jej tegorocznym finale, który odbędzie się 31 stycznia.

83 ON ODSZEDŁ I WCIĄŻ TAM JEST



Mijają trzy lata od pamiętnej akcji ratunkowej na Nanga Parbat. Ojciec himalaisty, Witold Mackiewicz, mówi o życiu bez obecności syna i spuściznie Tomasza Mackiewicza.

103 DAĆ SIŁĘ, NADZIEJĘ, ODWAGĘ

Marta Manowska, gospodyni



programów „Rolnik szuka żony” i „Sanatorium miłości” szczerze opowiada o wzruszeniach jakie przeżywa w czasie pracy nad nimi i jako wolontariuszka w szpitalu.

121 DWA DNI NA ALBICLI

Nasz człowiek sprawdził jak działa polski odpowiednik Facebooka. Wniosek: mylnie założono, że jest tym, czym w rzeczywistości nie jest. Wszystko skutkuje komedią pomyłek.

136 ODZYSKAĆ ŻYCIE

Uratowałam cztery ludzkie życia. Ale nie przeżyję ich za nich - mówi Karolina Baca-Pogorzelska, która uczestniczyła w sprowadzeniu do Polski syryjskiego dziennikarza i jego rodziny.

RAPORT

155 PIŁKA RĘCZNA

BIZNES

221 PORADNIK PRZEDSIĘBIORCY

Zawsze pamiętaj o prewencji!

ZAGRANICA

246 MĘSKA WERSJA MERKEL

Czy Niemcy znaleźli następcę

Angeli Merkel? Armin Laschet zachowuje się jak jej męska wersja. Czy to podobieństwo wystarczy, by został kanclerzem?

ZDROWIE

258 JAK W IZRAELU, TYLKO SZCZEPIONEK MNIEJ

Rozsądny człowiek się szczepi, jeśli ma możliwość. Kolejność doradzają lekarze, a decydują politycy – mówi prof. Andrzej Horban, doradca premiera.



Fot. Jakub Kaczmarczyk/PAP

*Czytaj Wprost***272 TRANSPLANTACJE
W CZASIE PANDEMII**

W 2020 roku w Polsce wykonano o 20 proc. mniej przeszczepień nerek i wątroby niż rok wcześniej. Prawie całkowicie wstrzymano przeszczepy trzustki. To bilans czasu pandemii.

*KULTURA***284 WREDNA, ZŁOŚLIWA,
WSPANIAŁA**

Netfliksowy serial „Udawaj, że to miasto” to portret zrzędliwej,

obrażonej na świat komiczki Fran Lebowitz, która zajmuje miejsce Woody'ego Allena.

**296 CODZIENNOŚĆ,
MARZENIA I HISTORIA**

Koniec roku upłynął w polskiej literaturze pod znakiem pisarek, a co mówili w tym czasie panowie? Wydali kilka dobrych i mądrych tomów prozy.

*FELIETON***311 MICHAŁ WITKOWSKI**

Fot. Netflix

**CZŁOWIEK
ROKU 2020
TYGODNIKA
„WPROST”**

Daniel Obajtek

Człowiek Roku 2020

*Dla jednych szalenie energiczny menadżer, który mądrze wzmacnia potęgę kierowanego przez siebie koncernu. Dla innych były wójt Pcimia, który „na plecach” Jarosława Kaczyńskiego robi zawrotną karierę, obejmując coraz ważniejsze stanowiska. U jednych i u drugich wywołuje emocje. **TO DANIEL OBAJTEK, PREZES ORLENU ZOSTAŁ CZŁOWIEKIEM ROKU 2020 TYGODNIKA „WPROST”.***



Tekst: **Robert Feluś**

To ważne w naszej przestrzeni publicznej wyróżnienie jest przyznawane od 1991 roku. Redakcja tygodnika nagradza osoby, które w minionym roku wywarły największy wpływ na życie społeczne, polityczne czy gospodarcze w Polsce.

Szef Orlenu odcisnął swoje piętno w ostatnich 12 miesiącach w każdej z tych dziedzin. Koncern przejął

Człowiek Roku 2020

Człowiek Roku 2020 Tygodnika „Wprost” Daniel Obajtek i redaktor naczelny „Wprost” Robert Feluś (z prawej).

kolejne firmy. Jego szef pojawia się w kularowych opowieściach jako kandydat na kolejnego premiera, a zakup przez Orlen z końcem 2020 roku medialnego koncernu Polska Press wywołał prawdziwą burzę w środowisku dziennikarskim i politycznym.

Zapytałem Daniela Obajtka, czy może dać gwarancję, że w przejętych mediach nie pojawią się strażni-

Człowiek Roku 2020

cy politycznej poprawności, swego rodzaju cenzorzy, którzy będą pilnować, by dziennikarze nie próbowali krytykować władzy. Nie jest przecież tajemnicą, że niektórzy naczelni i dziennikarze tytułów z grupy Polska Press są bardzo krytyczni wobec rządzącej obecnie w Polsce politycznej formacji.

– Znam prawo prasowe. W żadnym wypadku nie będziemy wpływać na treści – zadeklarował Daniel Obajtek. Dodał, że w naturze Polaków jest bunt, gdy ktoś chce im coś zabrać albo coś narzucić.

A co tkwi w naturze prezesa Orlenu, gdy ciągle ktoś do niego przychodzi i wyciąga ręce po pieniądze? Czy nie czuje się trochę jak kierownik wielkiego narodowego bankomatu, przed którym stoi kolejka mówiących: Daj, daj, daj!

– A czemu to pana dziwi? To jest normalna rzecz. Jeżeli tak duży biznes zarabia, to musi spełniać zadania społeczne – mówi Obajtek. Jednym z tych zadań jest finansowanie sportu. Czy to jest zawsze dobrze wydany pieniądz? Czy sfinansowanie powrotu Roberta Kubicy na tor nie było marno-

Człowiek Roku 2020

*To jest normalna rzecz. Jeśli tak duży
biznes zarabia, to **MUSI SPEŁNIAĆ ZA-
DANIA SPOŁECZNE** - mówi Człowiek
Roku 2020 „Wprost” Daniel Obajtek.*

Człowiek Roku 2020

trawstwem? Szef Orlenu twierdzi, że to jest doskonała inwestycja, która daje reklamowy ekwiwalent, idący w setki milionów złotych i podnosi rozpoznawalność Orlenu.

W zeszłym roku koncern z Płocka kupił Ruch, kończy się proces przejmowania Lotosu. „Na celowniku” jest PGNiG. Taka aktywność może budzić podejrzenie, że kupując kolejne podmioty, Orlen ma za zadanie łątać dziurawy budżet państwa. Daniel Obajtek przekonuje, że te kolejne akwizycje na rynku to realizacja planu budowy multienergetycznego koncernu, a przejęcia wcale nie muszą być robione za gotówkę.

– W Orlenie musi być cash na inwestycje. Widzę Orlen za 10, 20, 30 lat – snuje plany.

I co widzi? Czy widzi stacje benzynowe, które już nie wlewają do samochodów takiego paliwa jak dziś?

– Musimy widzieć Orlen w tym momencie, kiedy na stacjach nie będziemy sprzedawać paliw tradycyjnych tylko wodór. I taki właśnie Orlen budujemy – zapowiada. Skoro tak szczegółowo planuje rozwój

firmy, którą kieruje, to, czy równie precyzyjnie zaplanował też swoją karierę?

Dobrze poinformowani politycy w obozie władzy opowiadają tu i ówdzie, że Jarosław **KACZYŃSKI SZYKUJE DANIELA OBAJTKA DO ROLI PREMIERA.**

I zazdroszczą szefowi koncernu bezpośredniego „przelotu” do szefa partii.

Prezes Orlenu twierdzi, że takie plotki nie łechcą go, wręcz mu przeszkadzają. A czy przeszkadza mu, gdy czasem usłyszy o sobie, że jest chłopakiem z Pcimia? – Ja się tego nie wstydzę. Jeżeli ktoś sobie śmieszkuje z Pcimia, to uważam, że nie dorósł do pewnego poziomu – odpowiada i dodaje, że większość mieszkańców Warszawy przyjechało tu ze wsi, a ci którzy tu pełnią ważne role nie od razu rodzili się w garniturach i pod krawatem.

Daniel Obajtek zdecydował się też w rozmowie ze mną opowiedzieć o swojej chorobie. Zmaga się

Człowiek Roku 2020

z zespołem Tourette’a. To zaburzenie neurologiczne, które objawia się m.in. niekontrolowanymi tikami ruchowymi. – Teraz społeczeństwo jest zdecydowanie tolerancyjniejsze. Natomiast w tych latach kiedy byłem dzieckiem, to nie zawsze było akceptowane. Cierpiałem z tego powodu – zdradza. Mówi, że żeby zapanować nad chorobą musi „trenować umysł, bo umysł się potrafi przyzwyczaić do wielu rzeczy”.

Ale potrafi też dostrzec dobre strony choroby. Pomaga mu dostrzegać rzeczy, których inni nie dostrzegają, pomaga „prześwietlać ludzi”, co jest ważne na przykład w doborze współpracowników. – Ta choroba mnie wręcz wzmocniła – kończy Człowiek Roku tygodnika „Wprost”. 

*Rozmowa z Danielem Obajtkiem*

© Wszelkie prawa zastrzeżone



PARTNER NAGRODY CZŁOWIEK ROKU WPROST

ULUBIONA KAWA POLAKÓW*

... i nie tylko



* Źródło: badanie realizowane przez KANTAR POLSKA na reprezentatywnej próbie Polaków w wieku 15+, N=2025, Omnibus - CAPI, czerwiec-lipiec 2020, badanie dostępne na www.stopcafe.pl

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M₂S_{VS}

N

C^M

B

z

a

v

N

u

p

z

S

C

B

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

Michał Dworczyk, szef kancelarii premiera odpowiedzialny za szczepienia Polaków, od kilku miesięcy jest w centrum politycznej uwagi. „Jeśli sprawnie ogarnie szczepienia na koronawirusa, to awansuje do I ligi absolutnie najważniejszych polityków w Polsce” – portal gazeta.pl cytował polityka PiS mówiącego o Dworczyku. I choć na razie wobec braku szczepionek trudno mówić o sprawno-

To nieprawda, że...

ści, to są w partii też tacy politycy, którym rosnąca pozycja szefa kancelarii się nie podoba.

Zdaniem naszych informatorów taśmy walbrzyskie wypłynęły dzięki frakcji zwalczającej Michała Dworczyka w regionie. – W PiS-ie mówi się, że za tym, że taśmy ujrzały światło dzienne, stoi Anna Zalewska, była szefowa regionu, obecnie europoseł. Jest zaufaną Beaty Szydło i razem z Elżbietą Witek i Beata Kempą zarządzają „gangiem tapirów”, który wojuje z Mateuszem Morawieckim i jego ludźmi – opowiada nasz informator z regionu.

W nawiązaniu do nazwy „gang tapirów” przypomniła nam się lekka zeszłotygodniowa historia związana z włosami człowieka, który stał się bohaterem konferencji, na której ogłoszono nowego selekcionera reprezentacji Polski, Paulo Sousa. Zbigniew Boniek, prezes PZPN, bo o nim mowa, kilka dni wcześniej stał się ofiarą awarii ciepłowniczych w Warszawie. Byliśmy świadkami sytuacji, kiedy

To nieprawda, że...

wszedł do salonu fryzjerskiego z pytaniem: – Czy ja mogę skorzystać z państwa uprzejmości, a dokładniej umywalki i tylko umyć włosy, bo u mnie nie ma wody – zapytał Boniek fryzjerki, która mu oczywiście nie odmówiła. Obyło się bez politycznych komentarzy i wskazywania Rafała Trzaskowskiego jako winnego tej sytuacji.

Stosunki między PiS a prezydentem Andrzejem Dudą od miesiący nie były dobre, a teraz, po wecie do ustawy o działach administracji rządowej, stały się wręcz lodowate. – Prezydent utrudnił pracę wielu ludziom w rządzie. Są działy lub agencje, które miały przejść z jednego ministerstwa do drugiego, stary minister już się nimi nie zajmuje, nowy jeszcze tego nie robi, bo nie ma prawnych podstaw, a sprawy leżą odłogiem – tłumaczy nasz rozmówca związany z obozem Zjednoczonej Prawicy. I dodaje, że uchwalanie nowej ustawy o działach przeciągnie się do kwietnia-maja, zatem chaos w rządzie jeszcze potrwa i wszyscy obwiniają o to prezydenta.

To nieprawda, że...

Po wspomnianym wecie prezes PiS Jarosław Kaczyński podobno wypowiada się o głowie państwa w sposób chłodny i lekceważący. Ale wcześniej też nie było lepiej. Gdy Paweł Szot, wieloletni działacz partyjny i urzędnik państwowy w pierwszym i drugim rządzie PiS powiedział Kaczyńskiemu, że zamierza podjąć pracę u prezydenta jako szef jego Gabinetu Politycznego, usłyszał od prezesa partii: „Po co pan tam idzie, to jest zła decyzja”.

Są już zresztą pierwsze efekty tego weta: Sejm nie zgodził się na dodatek do emerytur za pracę w Ochotniczych Straży Pożarnych. Prezydent obiecał to w ubiegłorocznej kampanii prezydenckiej, Senat nie czekając na inicjatywę prezydenta uchwalił te dodatki i przesłał do Sejmu, ale Sejm w którym PiS ma większość odrzucił projekt, kosztujący 95 mln zł. Raczej jednak nie chodziło o pieniądze, tylko o pokazanie, że jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. I tylko strażaków żal.

To nieprawda, że...

Zbigniew Ziobro ma testować reakcję wyborców na hasło Polexit. – Wysła Janusza Kowalskiego do mediów, żeby zaczynał opowiadać o wyjściu z Unii, a potem sprawdza, czy to się klika – opowiada nasz rozmówca. I dodaje: – Podobno zachowaniu Zbigniewa Ziobry uważnie przygląda się Nowogrodzka, która sonduje jak bardzo wrzucanie tematu wyjścia z UE przez Solidarną Polskę im szkodzi.

Zbigniew Żaba, niepokorny działacz SLD, który skarżył do sądu zmiany statutowe niezbędne do przekształcenie Sojuszu w Nową Lewicę napisał na Facebooku, że epidemia COVID19, która szaleje wśród działaczy tej starej-nowej partii, to wina przewodniczącego, Włodzimierza Czarzastego, który zwołał zarząd partii i przeprowadził go bez zachowania zasad sanitarnych. Żaba zamieścił zdjęcia z tego wydarzenia, na których rzeczywiście kilkadziesiąt osób stłoczonych w niewielkim pomieszczeniu siedzi bez masek.

To nieprawda, że...

Według Żaby działacze prosili o posiedzenie zdalne, ale przewodniczący wołał ich zebrać osobiście, a przed wejściem odebrał im telefony.

„Odebrano Wam telefony? Pozwoliliście sobie odebrać prawo do wolności? Przecież to jawnie działająca partia, nie mafia. Omawiano sprawy finansów i temat rzecznika. Finanse partii to nie sprawa mafii, przecież to publiczne pieniądze z subwencji, co było do ukrycia?” – grzmi na Facebooku Żaba.

Zapytaliśmy Andrzeja Szejnę, wiceprzewodniczącego Nowej Lewicy (SLD), czy rzeczywiście przed zarządem odebrano działaczom telefony. – Ja swój miałem, ale nie uczestniczyłem od początku w posiedzeniu Zarządu. Jednak gdyby taka rzecz miała miejsce, to nie widziałbym w tym nic złego, a nawet uznałbym, że kierownictwo wykazało się mądrą przezornością w czasach rządów PiS. Jedno słowo za dużo i okazałoby się, że nie wiadomo jakie decyzje finansowe podejmujemy – powiedział nam

To nieprawda, że...

Szejna. Wiceprzewodniczący Nowej lewicy (SLD) dodał też, że ci, którzy kwestionują nowy statut, czy w inny sposób utrudniają połączenie SLD z Wiosną działają na szkodę lewicy.

KTO, Z KIM I JAK KNUJE PRZECIW PREMIEROWI

*Szef rządu Mateusz Morawiecki od początku miał w swoim obozie wielu przeciwników, ale w ostatnich miesiącach wraz ze swoimi ludźmi jest regularnie ostrzeliwany. Na Nowogrodzką chodzą wycieczki działaczy, którzy **SZEPCZĄ DO UCHA PREZESOWI JAROSŁAWOWI KACZYŃSKIEMU, ŻE TO JUŻ CZAS NA ZMIANĘ PREMIERA.** Nieformalna i liczna spółdzielnia, jako jego następcę, widzi szefa MON Mariusza Błaszczaka. „Wprost” ujawnia: kto, z kim i jak knuje przeciwko Morawieckiemu.*



Tekst: **Marcin Dobski**

Spółdzielnia poczuła krew, bo pandemia mocno osłabiła premiera Morawieckiego. Kilka tygodni temu pojawił się sondaż dotyczący zaufania wobec polityków i szef rządu zajął w nim

pierwsze miejsce. Gdy rozmawiamy z jego przeciwnikami, zwracają uwagę, że to niemożliwe by miał takie poparcie społeczeństwa, zważywszy na różne zawirowania wokół rządu, na czele którego stoi.

Błędy komunikacyjne, niespójny przekaz, wprowadzanie coraz to nowszych i uciążliwych obostrzeń – składają się na sumę, która skłania do myślenia, że ludzie są bliżsi buntu przeciwko działaniom rządu niż kiedykolwiek wcześniej.

W dodatku wrócił temat aborcji, po tym jak w środę pojawiło się uzasadnienie Trybunału Konstytucyjnego do jego wyroku z 22 października, a co za tym idzie, także publikacja samego orzeczenia w Dzienniku Ustaw. To kolejny problem dla PiS i rządu, bo na ulice polskich miast wrócą protesty organizowane przez Strajk Kobiet.

Spółdzielnia SPM (Sojusz Przeciwko Morawiekiemu)

Grono przeciwników szefa rządu ciągle się rozrasta, również w jego własnym obozie. Oczywiście jest

w nim minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, którego rywalizacja z Morawieckim o sukcesję po prezesie Kaczyńskim nie jest tajemnicą. Nie ma właściwie tygodnia, w którym lider Solidarnej Polski nie atakowałby działań premiera. W spółdzielni mają miejsca też bliscy druhowie prezesa PiS, którzy są z nim od czasów Porozumienia Centrum, czyli tzw. Zakon PC, który gdzieś tam nazywany jest też po prostu staruchami. Niedawno pisaliśmy o gangu tapirów, czyli kobietach PiS, do którego należą: Elżbieta Witek, Anna Zalewska i Beata Kempa, które są skupione wokół Beaty Szydło, a ta ma prywatne porachunki do wyrównania z premierem. Z tego grona też wychodzą ataki w kierunku premiera i jego ludzi.

W kuluarach słyhać doniesienia, że duży wpływ na prezesa ma również, nazywany przez niektórych szarą eminencją, współpracownik szefa TVP Jacka Kurskiego, czyli Maciej Łopiński. Niepozorny i nie rzucający się w oczy, ale – zdaniem naszych rozmówców – wpływowy. Bardziej na świeczniku jest inny

z zacieklej przeciwników premiera, szef MSW Mariusz Kamiński, o którego działaniach piszemy w dalszej części tekstu.

*Spółdzielnia jest więc liczna, a po stronie Morawieckiego są już **TYLKO JEGO NAJBLIŻSI PRACOWNICY**, ale jednocześnie najważniejsza osoba w państwie, czyli prezes Kaczyński.*

I jego bezgraniczne zaufanie sprawia, że premier nie musi drzeć o stanowisko.

– O pozycji i sile Morawieckiego świadczy liczba jego wrogów. Gdy wchodził do rządu, to wszyscy wokół uważali go za niegroźnego, w sensie politycznym, bankstera. Gdy zmienił Beatę Szydło, to okazało się, że jednak jest groźny, a później pojawiły się hipotezy, że mógłby po Kaczyńskim przejąć partię, więc stał się bardzo groźny – mówi „Wprost” wpływowy rozmówca ze Zjednoczonej Prawicy.

Nasi rozmówcy przekonują, że Morawiecki jest w łatwiejszej sytuacji, niż gdy Szydło była na stanowisku szefa rządu. Była premier czuła na plecach oddech ówczesnego ministra rozwoju i wicepremiera, a dziś premiera, a on sam nie musi oglądać się za plecy, bo nie wyrósł mu konkurent, którego musiałby się obawiać. Nie znaczy to jednak, że takiego nie ma.

Wspólnym kandydatem spółdzielni, która dąży do strącenia z fotela szefa rządu Morawieckiego jest minister obrony narodowej, Mariusz Błaszczak, który zbiera dobre recenzje, podszkolił język angielski, a przede wszystkim jest blisko prezesa Kaczyńskiego, z którym ma bardzo dobre relacje. Nasi rozmówcy twierdzą, że już sam uwierzył, że mógłby zostać następcą premiera. – Byłoby to dla niego groźne, gdyby zdradzał, że w coś takiego wierzy, ale bardzo dobrze się z tym kryje – mówi nasz informator.

Na celowniku wszyscy ludzie premiera

Niedawno ujawniono taśmy z Wałbrzycha, okręgu wyborczego ministra Michała Dworczyka, bliskiego

współpracownika premiera, które miały wywołać burzę w mediach. Telewizja Dami opublikowała nagranie rozmowy działaczy PiS.

– Tacy sami ludzie jesteście i tacy sami jak ci z Platformy czy w SLD. Niczym się nie różnimy, każdy jest k... pazerny, każdy by chciał coś i tylko że różnimy się szefami – mówił jeden z uczestników nagranej rozmowy. Dotyczyła ona konfliktu w sprawie przywództwa w regionalnych strukturach partii. Na wniosek Dworczyka prezes PiS Jarosław Kaczyński rozwiązał organizację terenową PiS w Wałbrzychu i wykluczył wszystkich członków ugrupowania w tym mieście. – Paradoksalnie, ujawnienie taśm było na rękę Dworczykowi, bo od dłuższego czasu chciał rozwiązać te struktury i umeblować je po swojemu, bo przeszkadzali mu ludzie Anny Zalewskiej – twierdzi nasze źródło z KPRM.

Dworczyk nadal będzie pod ostrzałem, choć głównie opozycji, bo został mianowany pełnomocnikiem rządu ds. Narodowego Programu Szczepień. Każdy problem z programem, wpadka, poślizg cza-

sowy, będą szły na jego konto. Tym samym, rykoszetem, będzie obrywał premier. Na celowniku jest również Paweł Borys, szef Polskiego Funduszu Rozwoju, kolejny bliski współpracownik premiera. Odpowiada za wdrażanie Tarcz Finansowych, które mają wspierać w pandemii polskich przedsiębiorców. Oczywiście nie wszyscy są zadowoleni z proponowanych rozwiązań, dlatego na Borysa też spadają słowa krytyki.

Ostatnio spółdzielnia zadała kolejny cios, w innego człowieka premiera, choć w mediach to jeszcze w ten sposób nie wybrzmiało. – Jak wiadomo, Kaczyński jest bardzo czuły na krzywdę zwierząt, ale też kobiet, bo sam odnosi się do nich z ogromnym szacunkiem. Dlatego jeśli prezes tego nie zauważył, to z pewnością znajdzie się wianuszek życzliwych, którzy mu o tym doniosą – mówi jedno z naszych źródeł.

O co chodzi? O ujawnione kilka dni temu przez TVP Info informacje, że sprowadzony do Polski z rodziną Syryjczyk pobił swoją żonę i ma założoną

niebieską kartę. Temat podsycia antyimigranckie nastroje, między innymi dzięki którym PiS przejął władzę w 2015 r., ale też uderza w bliskiego współpracownika Morawieckiego. Były pracownik KPRM, a obecnie podsekretarz stanu w MSZ, Paweł Jabłoński, był bowiem bezpośrednio zaangażowany w pomoc w uzyskaniu azylu w Polsce dla Syryjczyków.

Gdy przyjrzymy się wnikliwiej tekstowi TVP Info, łatwo dostrzeżemy, że są w nim informacje z policji, ABW i wywiadu. Co je łączy? Szef MSW Mariusz Kamiński, który jednocześnie jest koordynatorem służb specjalnych. I kolejnym zaciekle przeciwnikiem premiera.

„Nowy Ład”, nowy program socjalny

W mediach, jako podważenie pozycji premiera, pojawiały się doniesienia, że Morawiecki przestał bywać u prezesa Kaczyńskiego przy Nowogrodzkiej. – Nie jest to prawdą, bo sam lider PiS rzadko bywa w siedzibie partii. Zakładał, że po wejściu do rządu

będzie dzielił czas na sprawy rządowe i partyjne po połowie, ale mu się to nie udaje, bo tematy rządowe są bardzo absorbujące. Prezes bywa więc na Nowogrodzkiej tylko w poniedziałki, a z Mateuszem widuje się codziennie w Alejach Ujazdowskich, również dlatego, że finiszują prace nad „Nowym Ładem”, który wspólnie konsultują – mówi jeden z doradców prezesa Kaczyńskiego.

Pewnym odbiciem dla szefa rządu i jego ludzi ma być – odsuwane w czasie – ogłoszenie wspomnianego „Nowego Ładu”. Jego założenia poznali już koalicjanci PiS, a oficjalna premiera może nastąpić w ciągu kilku najbliższych tygodni. – Projekt zaczął się jako plan wydania funduszy europejskich, tych wynegocjowanych w UE miliardów; miał być ujawniony w okolicach Bożego Narodzenia, ale ciągle się rozrasta. Zawiera dużo ciekawych i rewolucyjnych pomysłów dotyczących inwestycji – opowiada osoba, która zna założenia tego planu.

Z ustaleń „Wprost” wynika, że „Nowy Ład” zawiera też jeden program socjalny, ale na razie nieznane

są jego szczegóły. – Będą też różnego rodzaju rozwiązania, które sprawią, że wiele osób będzie miało w portfelu więcej pieniędzy – zapewnia nasz rozmówca.

Czy tak faktycznie się stanie, dowiemy się wkrótce. Wiadomo, że nazwa projektu została zapożyczona od Amerykanów. Tak bowiem nazywał się program reform ekonomiczno-społecznych wprowadzonych w Stanach Zjednoczonych przez prezydenta Franklina Delano Roosevelta w latach 1933–1939.

 *Było to **PRZECIWDZIAŁANIE SKUTKOM KRYZYSU**, które obejmowało reformy prawne stabilizujące gospodarkę, instytucje pobudzające gospodarkę, wprowadzenie powszechnej opieki społecznej czy pomoc dla rolników.*

Prezes Kaczyński nie zakłada zmiany na stanowisku szefa rządu przed końcem kadencji, ale też jej nie wyklucza, gdyby sytuacja z notowaniami rządu

Kraj

nagle się załamała. – Nie powiedziałbym, że Morawiecki jest bezpieczny do końca kadencji, bo gdy drastycznie spadniemy w sondażach i wszystko się rozłoży, to tak nie będzie. Jarosław Kaczyński jest sentymentalny, ale nie na tyle, by trzymać kogoś na stanowisku premiera tylko ze względu na wcześniejsze zasługi – ocenia polityk z obozu Zjednoczonej Prawicy. 

<< SPIS TREŚCI



NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Kraj



DŁUGI MARSZ BYŁEGO HARCERZA

*Dworczyk może wejść do ekstraklasy PiS.
"Misza zasuwą. **KACZYŃSKI SPRAWDZA, CZY
DORÓSŁ DO WAŻNYCH FUNKCJI**".*



Tekst: **Joanna Miziołek**

Po wyborach prezydenckich Jarosław Kaczyński w wąskim gronie osób ogłosił, że musi dojść do zmian w partii. Powiedział, że największy progres w PiS zrobiły dwie osoby. Jedną był szef szczecińskich struktur, drugą Michał Dworczyk. Od tej pory Jarosław Kaczyński ma do Michała dużo sympatii – mówi osoba z otoczenia prezesa PiS.

Sympatia Jarosława Kaczyńskiego zbiegła się z przydzieleniem najpoważniejszego jak do tej pory zadania Dworczykowi – pełnomocnika ds. szczepień.

– W ten sposób może dołączyć do ekstraklasy PiS. Kaczyński sprawdza czy Michał dorósł do ważnych funkcji – twierdzi nasz rozmówca.

Prezes PiS ma obraz Michała Dworczyka jako młodego, sprawnego, energicznego, rozwiązującego każdy problem polityka.

– Misza, bo taką ksywę Michał ma z czasów harcerstwa, jest facetem, który upada i się podnosi, ale zasuwa. Kiedy ma jakąś agendę to realizuje ją z pełną determinacją, aż do momentu kiedy mu nie pourywa rąk i nóg – mówi jego znajomy jeszcze z czasów harcerstwa, Paweł Poncyłjusz, obecnie polityk KO. Zaradność Michała Dworczyka jest w partii na tyle dobrze znana, że pełno na ten temat anegdot. Jedna z nich dotyczy czasów, kiedy w marcu 2017 roku polityk został sekretarzem stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej.

Historia wędrujących mebli z allegro

– Kiedy Michał przyszedł do pracy, usłyszał, że w budynku przy Alei Niepodległości, gdzie urzędowali między innymi Bartłomiej Misiewicz i Bartosz Kownacki nie ma już miejsca. Antoni Macierewicz zaproponował mu, żeby pracował przy Klonowej, obok niego. Ale administracja robiła problemy, że gabinet na Klonowej stoi pusty i nie mają dla niego mebli. Dworczyk powiedział, że nie ma problemu i kupił sobie meble na allegro – opowiada jego bliski znajomy. Historia mebli nie skończyła się wraz ze zmianą miejsca pracy przez Michała Dworczyka. Szef kancelarii premiera wchodząc do swojego gabinetu w KPRM postanowił pozbyć się mebli w PRL-owskim stylu i poprosił administrację, by poszukano mu bardziej historycznego wystroju. I tak się złożyło, że administracja takie właśnie meble znalazła w piwnicy budynku MON przy Klonowej. Okazało się, że były to te same, które Michał Dworczyk kupił na allegro.

Organizacja własnego miejsca pracy w MON z dała od Bartłomieja Misiewicza i Bartosza Kownackiego **MIAŁA USTRZEC POLITYKA PRZED MINISTRIALNYMI INTRYGAMI.**

Dziś nieco ciężiej jest mu unikać ataków wewnątrz. – Michał jest w ciągłym napięciu, bo oprócz walki o to by sprawnie poszedł program szczepień, nieustannie docierają do niego informacje, że lista osób nadająca na niego u prezesa się powiększa. Ma za dobrą prasę i przez to wielu wrogów w PiS – mówi polityk z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego. Same relacje Michała Dworczyka z prezesem PiS są dobre. – Jarosław Kaczyński ma gabinet na tym samym piętrze co Michał i dość często rozmawiają – opowiada nasz rozmówca. W porozumieniu między prezesem PiS a szefem kancelarii pomaga fakt, że Michał Dworczyk jest z wykształcenia historykiem, podobnie jak Mateusz Morawiecki.

– Prezes ma taki zwyczaj, że odpytuje z historii, przykładowo z czystek Stalina z lat 30. Jak ktoś nie odpowie, to prezes stwierdza, że nie jest człowiekiem odczytanym, o dużym potencjale. Z Michałem znalazł wspólny język – mówi osoba z otoczenia prezesa PiS. Szefowi kancelarii na tyle udało się porozumieć z Jarosławem Kaczyńskim, że jak ustalił „Wprost”, to właśnie on przekonał prezesa, żeby przesunąć służby mundurowe, w tym prokuratorów do dalszej kolejności w szczepieniach. Oczywiście dopiero po tym jak w mediach rozgorzała dyskusja krytykująca postawę rządu w tej sprawie.

– Michał wytłumaczył prezesowi, że opinia publiczna nie zaakceptuje szczepienia prokuratorów przed przewlekłe chorymi ludźmi – mówi nasz informator. Mimo tego, że Michał Dworczyk ma dobre relacje z Jarosławem Kaczyńskim, to znany z balansowania wpływami polityków w swoim otoczeniu, prezes PiS do pilnowania poczynąń szefa kancelarii premiera wyznaczył Zbigniewa Hoffmana, sekretarza stanu w KPRM. – Michał ma poczucie, że jego

”*Michał Dworczyk obserwował na tyle długo wierzchołek PiS, że **Z DUŻĄ OSTROŻNOŚCIĄ PODCHODZI** do swojej ścieżki awansu w partii.*



posunięcia są bacznie obserwowane – mówi nasz rozmówca.

Ułańska fantazja niekoniecznie, ale szable tak

Żeby zrozumieć postać Michała Dworczyka, trzeba się cofnąć do czasów jego młodości. A w te przenosi nas Paweł Poncyljusz. – Michał jest uosobieniem ducha harcerstwa. Wyniósł z niego umiejętności organizacyjne. On funkcjonuje tak, jakby miał rozbić obóz harcerski i opiekować się młodszymi stopniem – mówi Poncyljusz. Młodszy od niego Mariusz Chłopik poznał go właśnie tam. – Jeździliśmy na wspólne wyjazdy na wschód, między innymi na Syberię. A podczas nich Michał od rana do nocy śpiewał ułańskie piosenki. I całkiem dobrze mu to wychodziło, bo ma dobry głos – wspomina „Wprost” Chłopik. O ułańską fantazję trudno podejrzewać szefa kancelarii premiera, ale o zamiłowanie do historycznych rekwizytów już tak, bo w jego gabinecie trudno nie zauważyć ułańskich

szabli. Ale to nie one okazały się dla Dworczyka zgubne lecz pociski.

Pociski w piwnicy i ewakuacja bloku

Bo z nimi wiąże się historia przez którą obecny polityk nieomal mógł przekreślić całą swoją karierę. – Michał tak jak wielu starszych harcerzy pasjonował się militariami i jeździł na „wykopki” do lasu, gdzie znajdował wyposażenia żołnierzy i pociski z czasów II wojny światowej. Zgromadził piękną kolekcję militariów w tym niewybuchy, którą składował w piwnicy w bloku w którym mieszkał na warszawskim Solcu. Niestety, sąsiad na niego doniósł i do budynku przyjechali policjanci z wydziału ds. terrorkryminalnego Komendy Stołecznej Policji. Ewakuowali cały blok – śmieje się Paweł Poncyłjusz. Choć dziś znajomi Michała Dworczyka historię opowiadają jako anegdotę, to politykowi nie było wcale do śmiechu. – Michał myślał, że po tej sprawie nie będzie mógł startować do Sejmu – mówi kolejny rozmówca.

Prokurator postawił ówczesnemu studentowi historii zarzut nielegalnego posiadania broni i wnioskował o jego areszt. Sądowi biegli stwierdzili jednak, że amunicja „nie stwarzała bezpośredniego zagrożenia wybuchem”. Poręczenie w sprawie niezastosowania aresztu tymczasowego złożył wtedy poseł Antoni Macierewicz. Uzasadniał: „Michał Dworczyk jest harcerzem, społecznikiem i wychowawcą cieszącym się bardzo dobrą opinią w środowisku nauczycielskim i wychowawczym. Należy podkreślić jego zaangażowanie patriotyczne (...) Podkreślam, że znam go od jak najlepszej strony”. Historia pocisków skończyła się tak, że jak opowiada jego znajomy, Dworczyk musiał sprzedać kolekcję militariów, by zapłacić za dobrego adwokata, który bronił go w sądzie.

Wzloty i upadki

Nie był to jedyny trudny moment w karierze polityka PiS-u. W 2007 i w 2011 roku bez powodzenia kandydował z listy PiS w wyborach do Sejmu z okręgu war-

szawskiego. – Powtarzałem Michałowi, że start z warszawskich list nie zapewni mu mandatu wyborczego. Bo trudno mu będzie konkurować na liście z Jarosławem Kaczyńskim i Mariuszem Kamińskim. W końcu dał się przekonać i zmienił okręg na wałbrzyski – mówi „Wprost” Adam Bielan, który polityczną drogę Dworczyka obserwuje od czasów, gdy został doradcą w kancelarii premiera, a potem prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Wtedy też Adam Bielan miał żartować, że polityk zamiast organizować kampanię na miejscu, skupia się na Polonii. – Radziłem Michałowi, żeby skupiał się bardziej na swoich wyborcach w okręgu niż na tych zagranicą. Choć Adam Kwiatkowski, który też pracował u prezydenta opracował swoją kampanię również w oparciu o Polonię, tylko amerykańską i potem zdobył mandat – wspomina Bielan. Elżbieta Jakubiak, była szefowa gabinetu prezydenta Lecha Kaczyńskiego mówi „Wprost”, że Michał Dworczyk już jako młody doradca prezydenta pokazywał swoje duże zaangażowanie w sprawy wschodnie. – Był żywo zainteresowany

sytuacją Polaków za wschodnią granicą. Interweniował w ich sprawie – mówi Jakubiak, która dodaje, że już od połowy lat 90. był w stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, którego celem było umacnianie więzi z Polską osób polskiego pochodzenia i Polaków zamieszkałych za granicą.

Lepiej jeść małą łyżeczką

Michał Dworczyk pracując zarówno w kancelarii premiera, prezydenta czy ministerstwie obrony narodowej obserwował na tyle długo wierzchołek PiS, że z dużą ostrożnością podchodzi do swojej ścieżki awansu w partii.

– U młodych czterdziestolatków i trzydziestolatków w PiS, takich jak Horała, Wassermann, Fogiel jest obawa przed zbyt szybką karierą. Uważają, że lepiej być ostrożnym i jeść małą łyżeczką. Bo mechanizm awansu w partii jest zaburzony. I kiedy ktoś wyrasta ponad przeciętną, to wiele sił w PiS działa, żeby stracił na znaczeniu – mówi jeden z naszych rozmówców.

To nie jest PiS-owski zakapior

Zresztą niektórzy politycy PiS w nieoficjalnych rozmowach nie ukrywają, że nie podoba im się rosnąca popularność Michała Dworczyka, też ta w mediach. Jeden z posłów opozycji opowiada nam historię, która pokazuje, że polityk ma dobre relacje z mediami. – Kiedy Dworczyk zostawał wiceministrem w MON, to w podziękowaniu dziennikarzom za pracę w Sejmie kupił im kwiaty. Pokazał, że nie jest PiS-owskim zakapiorem jak Terlecki, czy Suski. To zostało bardzo dobrze odebrane – opowiada polityk opozycji, chwając obecnego szefa kancelarii premiera. Ta sama sytuacja została już nieco gorzej odebrana przez partyjnych kolegów Dworczyka.

– Kupi kwiaty, oddzwoni i już media są zadowolone. Bo znalazł się PiS-owiec, który nie pluje dziennikarzom do herbaty – mówi polityk PiS z wyczuwaną nutą zazdrości o popularność ministra.

Wie kiedy odpuścić

Uważne postępowanie wobec starszyny z PiS Dworczyk ma w tyle głowy, co najlepiej pokazuje historia związana z umiejscowieniem jednego ośrodka odpowiedzialnego za fundusze dla Polonii. – Kiedy ministrem spraw zagranicznych był Radek Sikorski, Michał przekonywał go by jedna instytucja zajmowała się dysponowaniem środków dla Polonii. Radek najpierw się oburzył, po czym się zgodził i tak MSZ dysponowało tymi środkami. Kiedy jednak Stanisław Karczewski został marszałkiem Senatu, środki znowu zostały rozdzielone tak, by izba wyższa mogła również je mieć. Michał był temu przeciwny i rozmawiał w tej sprawie z Karczewskim i Kaczyńskim. Ale usłyszał, że ma się nie wtrącać, więc odpuścił – opowiada jego znajomy, który twierdzi, że obecny szef kancelarii doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że nie należy się konfliktować ze starszyna w PiS. Jego zdaniem ambicją polityczną Michała Dworczyka jest mocniejsze osadzenie się w partii. – On chce nabrać

Kraj

politycznej wagi. Jest człowiekiem, który myśli zadaniowo i ma nadzieję, że jak zrealizuje program szczepień, to jego pozycja będzie wyższa – mówi. I rzeczywiście, dziś nie tylko kariera Michała Dworczyka, ale powodzenie rządu zależy od sprawnego przeprowadzenia programu szczepień. – Michał zdaje sobie sprawę z kilku błędów jaki popełnił przy szczepieniach. Choćby w momencie rejestracji seniorów. Mógł podzielić ich na więcej grup, tak żeby nie doszło do chaosu. Komunikacyjnie jest kilka rzeczy do naprawy. Ale i tak całe logistyczne wyzwanie przed nim w momencie, gdy szczepionek będzie wystarczająco dużo – mówi znany polityk PiS. Sprawne przygotowanie szczepień jest na tyle trudnym logistycznym zadaniem, że już w kulisach sejmowych politycy zastanawiają się czy pociągnie ona Michała Dworczyka do góry, czy wybuchnie mu niczym bomba w rękach. – Michał przebył długą polityczną drogę, pełną politycznych bomb „niewybuchów” – kwituje Paweł Poncyłjusz. 

POLSKA 2050 – GŁOŚNE PRZYPŁYWY, SMUTNY ODPŁYW



*Kolejne odejścia od Szymona Hołowni. **LIDERY ZE ŚLĄSKA RZUCILI PAPIERAMI PO TRWAJĄCYM WIELE MIESIĘCY KONFLIKCIE.** Mówią o braku szacunku, biciu głową w mur oraz braku reakcji ze strony władz Polski 2050. „Wprost” – jako pierwszy – ujawnia 14-minutowy film, na którym mówią o przyczynach rezygnacji. Jego tytuł „Kończy się droga – film, który nie powinien powstać, dlatego musiał”.*



Tekst: **Marcin Dobski**

Kilkoro liderów Polski 2050 ze Śląska, którzy współpracowali z Hołownią niemal przez rok, organizowali wolontariuszy, którzy pomagali byłemu prezenterowi TVN w kampanii wyborczej, powiedziało „dosyć”. Z naszych ustaleń wynika, że film, który przygotowali, został

też wysłany do zarządu Polski 2050, czyli do Szymona Hołowni, Michała Koboski i Agnieszki Buczyńskiej. Wypowiedzi byłych już liderów stowarzyszenia są okraszone melancholijną melodią, a oni sami nie szczędzą gorzkich słów pod adresem władz organizacji.

Koniec cierpliwości

Kamila Baran, była liderka okręgu Zagłębie, Jaworzno, Zawiercie: – Nie wyobrażam sobie współpracy z zarządem, który nie rozumie pojęcia transparentności, który bagatelizuje problemy wolontariuszy. Nie wyobrażam sobie współpracy z osobami, które jak partia rządząca otaczają się kolesiami.

Robert Stypczyński, były lider Zawiercia: – Dla mnie ten rozdzwięk jest coraz trudniejszy do przyjęcia. Próbowaliśmy wszystkich dostępnych sposobów i metod, żeby problem rozwiązać.

Dawid Ślusarczyk, były lider Katowic: – Nie mamy wsparcia ze strony zarządu, wszystko

realizujemy pomimo zarządu, a nie przy pomocy narzędzi, które on pomaga nam zorganizować.

*Po tylu tygodniach i miesiącach bezskutecznego dążenia do tego, aby ktoś nas wysłuchał, **CZUJEMY SIĘ JAK LUDZIE BEZDOMNI.***

Grzegorz Szczęśniak, były lider Sosnowca:
– Co mogę zarzucić koordynatorowi? Totalny brak szacunku, nie tylko do mnie, ale też do moich wolontariuszy, których darzę szacunkiem i zaufaniem i uważam, że nie zasługują oni na takie traktowanie. Dlatego zmuszony jestem zrezygnować z funkcji lidera powiatowego. – Nie na taką Polskę umawiałem się z Szymonem, więc nie jestem w stanie dalej współpracować z tymi ludźmi.

Poprosiliśmy o odniesienie się do tematu koordynatora województwa śląskiego, ale Łukasz Pomrenke do czasu publikacji nie ustosunkował się do naszej prośby.

– Nie znam filmu do którego pan się odnosi. Jesteśmy w stałym kontakcie z naszymi działaczami w całym kraju, mamy z nimi wiele rozmów i spotkań on-line w każdym tygodniu. Przekazujemy im na bieżąco informacje o podejmowanych działaniach wraz z uzasadnieniem. Żałujemy rzecz jasna sytuacji, w których ktoś decyduje się na odejście z ruchu, ale musimy to uszanować. W skali całego ruchu, do którego niemal codziennie dołączają nowi członkowie, są to jednak pojedyncze przypadki – komentuje dla „Wprost” Michał Kobosko, wiceprezes stowarzyszenia Polska 2050.

Stały element gry: arogancja

Wspomniana liderka, Kamila Baran, kilka dni temu złożyła rezygnację, której treść zamieściła w mediach społecznościowych. „Wbrew słowom Szymona Hołowni, posiadanie własnego zdania jest przez koordynatora wojewódzkiego wystarczającym powodem wyrzucania liderów powiato-

wych. Moje wielomiesięczne zaciskanie zębów i starania o nawiązanie współpracy, apele o przestrzeganie obowiązujących zasad oraz wzajemnych ustaleń, po raz kolejny okazały się jednostronne, nieskuteczne” – napisała działaczka. „Zgodnie ze słowami Szymona Hołowni, ruch Polska 2050 powstał aby walczyć z arogancją decydentów, przedmiotowym traktowaniem obywateli, kołesioństwem oraz państwem zbudowanym na ślinę i sznurek. Z przykrością stwierdzam, że wszystkie w/w elementy precyzyjnie określają styl organizacji pracy na poziomie wojewódzkim w naszym regionie. Nie widzę dążenia do podniesienia kultury organizacyjnej i jakości współpracy”.

Kilka dni temu Polska 2050 ogłosiła dołączenie do organizacji posłanki Joanny Muchy, która odeszła z Platformy Obywatelskiej. Tej decyzji z entuzjazmem nie przyjął Jakub Jakubowski, lider regionu lubelskiego Polski 2050. – Nie miałem szansy się przygotować. Siebie i ruchu, które-

Kraj

go pracami na Lubelszczyźnie kierowałem. Być może był to jedyny możliwy styl do przeprowadzenia tego transferu, ale osobiście mnie to poruszyło. Uznałem, że muszę dać wyrazisty sygnał – mówił Jakubowski w rozmowie z Onetem. I odszedł. 



Fot. 123RF

© Wszelkie prawa zastrzeżone



LICZNIK JUŻ ZASUWA

Fot. Bartek Muracki

Społeczeństwo

*Zaproponowaliśmy ministrowi zdrowia pomoc organizacyjną, bo jest tu potrzebny wielki ruch wolontariacki. Pan Minister się odezwał i bardzo, podkreślam bardzo, docenił naszą gotowość do pomocy. Na razie nie ma możliwości, aby to zrealizować, ale taki odzew jest niezwykle ważny i istotny, bo **MOŻE PRZYJŚĆ TAKI MOMENT, ŻE WSZYSTKIE, ALE NAPRAWDĘ WSZYSTKIE, RĘCE MUSZĄ BYĆ NA POKŁADZIE – MÓWI W ROZMOWIE Z „WPROST” JUREK OWSIAK**, twórca Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, której tegoroczny finał odbędzie się 31. stycznia.*



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska-Szczepańska**

To już dwa lata od śmierci Pawła Adamowicza. Wracasz myślami do tamtego dnia?

Często. Była godzina dwudziesta z minutami, kulminacyjny moment Finału. Chwili, która co roku najbardziej nas jednoczy. I nagle coś takiego się zdarza na scenie WOŚP w Gdańsku. Nie mogę sobie wytłumaczyć tego ogromnego żalu przestępcy do świata.

Chciałbyś kiedyś zapytać o to Stefana W., wykrzy- czeć mu, co o nim sądzisz?

Sam nie wiem, co o tym gościu sądzić. Te dwa lata spowodowały – i może to zabieg celowy – że my tego człowieka w ogóle nie identyfikujemy, nie wiemy o nim nic, czy był gruby, czy chudy, w jakiej celi siedzi, jak się zachowuje. Nie znamy żadnych faktów.

Jest w tobie złość? Żal?

Nie mam w sobie kodu nienawiści, takich nefajnych odruchów, szybko przechodzę od nielubienia do sympatii. Mięknię, gdy ktoś okaże mi miły gest, nie mam żadnej „ściskawy”, by być zapartym. Jakoś z innej strony na to wszystko patrzę.

Jakiej?

Społeczeństwo

Postrzegam to przez pryzmat systemu, który nic w tej sprawie nie robi albo nie informuje nas co robi. Oby wszystkie instytucje, politycy dopilnowali, by wyjaśnić sprawę.

Magdalena Adamowicz, wdowa po prezydencie Gdańska, kiedyś mówiła podobnie, że nie czuje nienawiści, ale jest żal.

*Jerzy Owsiak*

- działacz społeczny i charytatywny. Długoletni dziennikarz radiowy i telewizyjny, twórca wielu popularnych audycji w głównych stacjach radiowych i telewizyjnych. Związany z polską sceną rockową. Tworzył witraże, był psychoterapeutą. Inicjator Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, założyciel i prezes Fundacji WOŚP, organizator corocznego festiwalu Przystanek Woodstock. Kilka razy nominowany do pokojowej Nagrody Nobla.

Społeczeństwo

Takie podejście bierze się z wychowania, takiego wewnętrznego dekalogu.

Trudno wybaczyć mordercy.

Oglądałem dokumenty o amerykańskich żołnierzach prześladowanych przez Japończyków w czasie II wojny światowej. Zabójcy, którzy czekają w USA po 10 i więcej lat na wykonanie kary śmierci, bardzo się zmieniają w tym czasie. Zdobywają w więzieniu wykształcenie, odpokutowują. Coś do nich dociera. Jak jest w tym przypadku? Żyjemy w totalnej niewiedzy. Wielu z nas już kompletnie wymazało człowieka z pamięci, a trzeba o nim przypominać. To narodowa tragedia.

Śledztwo wciąż trwa.

Jeszcze raz! Nic na ten temat nie wiemy.

Ta tragedia nas czegoś nauczyła?

Ciągle powtarzam, że w części narodu jest foch, zawiść, chęć hejtowania. Ale są i cudowni ludzie. Ostatnia puszka Pawła Adamowicza, czyli symboliczna zbiórka zorganizowana przez Patrycję Krzemińską, zgromadziła niemal 16 mln zł. Zamieniliśmy to

Społeczeństwo

ogromne nieszczęście w coś nieprawdopodobnego. Mogliśmy wyposażyć cztery gdańskie szpitale m.in. w rezonanse, tomografy, karetkę.

W tym roku epidemia pokrzyżowała plany WOŚP. A data Finału była przekładana. Zakładasz wariant „B”?

JESTEŚMY GOTOWI NA RÓŻNE SCENARIUSZE. *Na wszelki wypadek, gdyby weszły jakieś nowe obostrzenia lub ostro przysypało śniegiem, wynajęliśmy niewielkie dodatkowe studio.*

Ostatecznie możemy też nadawać nawet z siedziby Fundacji. Choć oczywiście liczę, że wszystko odbędzie się zgodnie z planem, w studio przy pl. Defilad, gdzie właśnie powstaje instalacja.

Będzie na wysoki połysk?

No aż tak jak na Sylwestrze Marzeń w TVP2 to pewnie nie. Nie będzie żadnej widowni. Ale muszę

Społeczeństwo

przyznać, że ta impreza bardzo nam pomogła i dziękuję za to Jackowi Kurskiemu.

Za co?

Pod sylwestra w Ostródzie przygotowano specjalne przepisy dla nadawców telewizyjnych, z czego i my korzystamy. No i wpadki z imprezy w TVP też były dla nas sporą nauką. Dlatego poszliśmy o krok do przodu. Zapytaliśmy sanepid, czy nasze zabezpieczenia są dobre, czy spełniają wszystkie normy. Powiedzieli, że są bardzo dobre.

Jak to ma wszystko wyglądać od środka?

Mamy do dyspozycji 2600 metrów kwadratowych podzielonych na sektory. Będziemy sprawdzać ludzi szybkimi testami. Oprócz naszych pracowników, wolontariuszy, zespołów muzycznych, pojawią się goście – lekarze, artyści, ambasadorzy. Każdy z nich jest zaproszony na konkretną godzinę. Nikt z ulicy nie wejdzie. Ale będzie można posłuchać muzyki z zewnątrz.

A to bezpieczne? Nie boisz się, że zgromadzi się spory tłum?

Społeczeństwo

Potrafimy utrzymać dystans – to ogromny, przeogromny plac. Nie będzie żadnego tamowania ruchu drogowego. Przygotowaliśmy się bardzo dobrze. I będziemy działać podobnie jak zagraniczne sztaby.

Czyli jak? W Wielkiej Brytanii wprowadzono na przykład całkowity zakaz wychodzenia z domu.

Ale nie zakazano aktywności fizycznej. Można biegać w okolicach domu. Więc wolontariusze będą biegać z puszkami, a my wskażemy miejsca, w których będzie można ich spotkać i wrzucić pieniądze do puszek. Jednak zgodnie z wytycznymi ekspertów wolontariusze będą mogli tylko wręczać serduszka zamiast przyklejać je, jak było to wcześniej, do ubrań.

To spore wyzwanie dla wolontariuszy, może być duży mróz.

Ale to nie boli. Pamiętam pierwszy Finał, gdy było – 17 st. Daliśmy radę, więc żadna pogoda nie może nam przeszkodzić. Po gigantycznym deszczu w czasie jednej ze zbiórek, gdy puszki zmokły i się rozpadały, zadbaliliśmy też by były porządnie zalakierowane.

Społeczeństwo

Trudno pobić 186 mln złotych w tak trudnym czasie. Ubiegłoroczny SUKCES TO EFEKT OGROMNEJ AKCJI NA ULICY. Dotąd mamy ponad 21 mln zł.

Jak będzie wyglądało zwieńczenie tegorocznego Finału?

W Centrum Warszawy już wybudowaliśmy obok naszego studia wielką świetlną piramidę, czyli tablicę informacyjną o tym, co przez te 28 lat zrobiła Orkiestra. Ta piramida będzie naszym Świątełkiem do Nieba, ale szczegółów, żeby góry się waliły, nie ujawnię. Już od dwóch lat, na prośbę prezydenta miasta i mieszkańców, nie strzelamy petardami. A szkoda, bo zawsze było efektownie. Zapewniam jednak, że będzie dobre widowisko. Każdy może przyjść i z nami świętować, choć apeluję o zachowanie bezpiecznej odległości. Nie ma przymusu zostawania w domu, więc z daleka będzie można pooglądać.

W zeszłym roku padł rekord Orkiestry. W tym roku też się tego spodziewasz?

Raczej nie, trudno pobić 186 mln złotych w tak trudnym czasie. Ubiegłoroczny sukces to efekt ogromnej akcji na ulicy. Z drugiej strony mamy jak dotąd już ponad 21 mln zł, więc licznik zasuwa.

Jaką kwotę obstawiasz?

Społeczeństwo

Trudno powiedzieć, jestem realistą. Ludzie mają mniej pieniędzy, epidemia wycisnęła nas strasznie, wielu naszych pracowników opowiada o rodzinnych dramatach, ich bliscy potracili pracę. Sam to odczułem na własnej skórze. Już nie prowadzę wykładów, które bardzo lubiłem i były moim dodatkowym źródłem zarabiania pieniędzy. Przez rok ani jednego nie przeprowadziłem. Mojej córce, Oli, która jest trenerką fitness, też nie jest łatwo. Musiała przejść na ćwiczenia online. Na szczęście nie ma własnej firmy, więc nie musi płacić za wynajem sali, brać pożyczek. Bo byłby to gwóźdź do trumny.

Kto najchętniej przekazuje przedmioty na licytację?

Widzę większy udział artystów, którzy dzielą się fantastycznymi pracami. I mają świetne patenty. To nie tylko przepiękne malarstwo, dzieła sztuki znanych artystów, ale też np. usługi porządkowe Andrzeja Chyry. Aż oniemiałem, jak zobaczyłem, że aktor chce sprzątać czyjeś mieszkanie, aby nas wspomóc. Są też prawdziwe rarytasy od więźniów. Właśnie skończyłem oprawiać pracę wykonaną pastelami od mężczyzny,

Społeczeństwo

który podpisał się: „Łukasz, syn Mirosława, areszt śledczy Warszawa-Białołęka”. Z zakładów karnych napływają też szkatułki i wykonane misternie jak origami – pudełeczka. Są też prawdziwe specjały z ambasad – kosze ze słodkościami z Irlandii, połączane talerze z Tajlandii, ceramika z Chin.

Tobie też talent plastyczny się udzielił.

„*Mój obrazek, za sprawą wpisów różnych dziwaków w internecie, **MOCNO POSZEDŁ W GÓRĘ.** Mogę więc być im wdzięczny.*”

Pojawiły się zarzuty, że promujesz symbol Strajku Kobiet, a przecież WOŚP powinien bronić dzieci.

Jestem artystą i opisuję świat, jak go czuję. Mówię co myślę, bo to moje prawo. Nie ukrywam swoich poglądów. Nie boję się przypominać, jak Ministerstwo Zdrowia zmarnotrawiło pieniądze na trefne maseczki i pytać, co się stało z pieniędzmi przeznaczonymi przez resort na respiratory. Odpowiadam

Spółeczeństwo

też na obrzydliwe insynuacje pani Krystyny Pawłowicz.

Ale wróćmy do tego Strajku Kobiet.

Nie byłem regularnym bywalcem protestów, raz poszedłem. Akurat trafiłem na akcję, gdy policja spisywała nastolatki. Próbowałem się dowiedzieć, o co tu chodzi, bo źle to wyglądało. Ponuro. Po tamtym zdarzeniu powstał mój rysunek. Wszystkich oburzonych i głośno krzyczących, jakie prawa powinny mieć kobiety, zapraszam do działania w ratowaniu życia dzieci. Niech popatrzą, jak wygląda 500-gramowe dziecko, które rodzi się z wielowadziem. Nasz sprzęt służy do pomocy właśnie w tych trudnych sytuacjach. Pomagamy też hospicjom, w których przebywają ciężko chore dzieci.

Co jest dopuszczalne na aukcjach WOŚP?

Mamy na przykład przepiękną torbę babci Kasi, którą odganiała się od policji w czasie ostatniego Strajku Kobiet czy zdjęcia Chrisa Niedenthala ze Strajku Kobiet, które były pokazywane w Parlamencie Europejskim. Wystawiamy rzeczy nie wzbudzają-

Społeczeństwo

ce negatywnych emocji. Niestety, staliśmy się już tak poważni, że każdy przedmiot dotyczący protestu wywołuje szarpaninę. Za PRL było większe poczucie humoru.

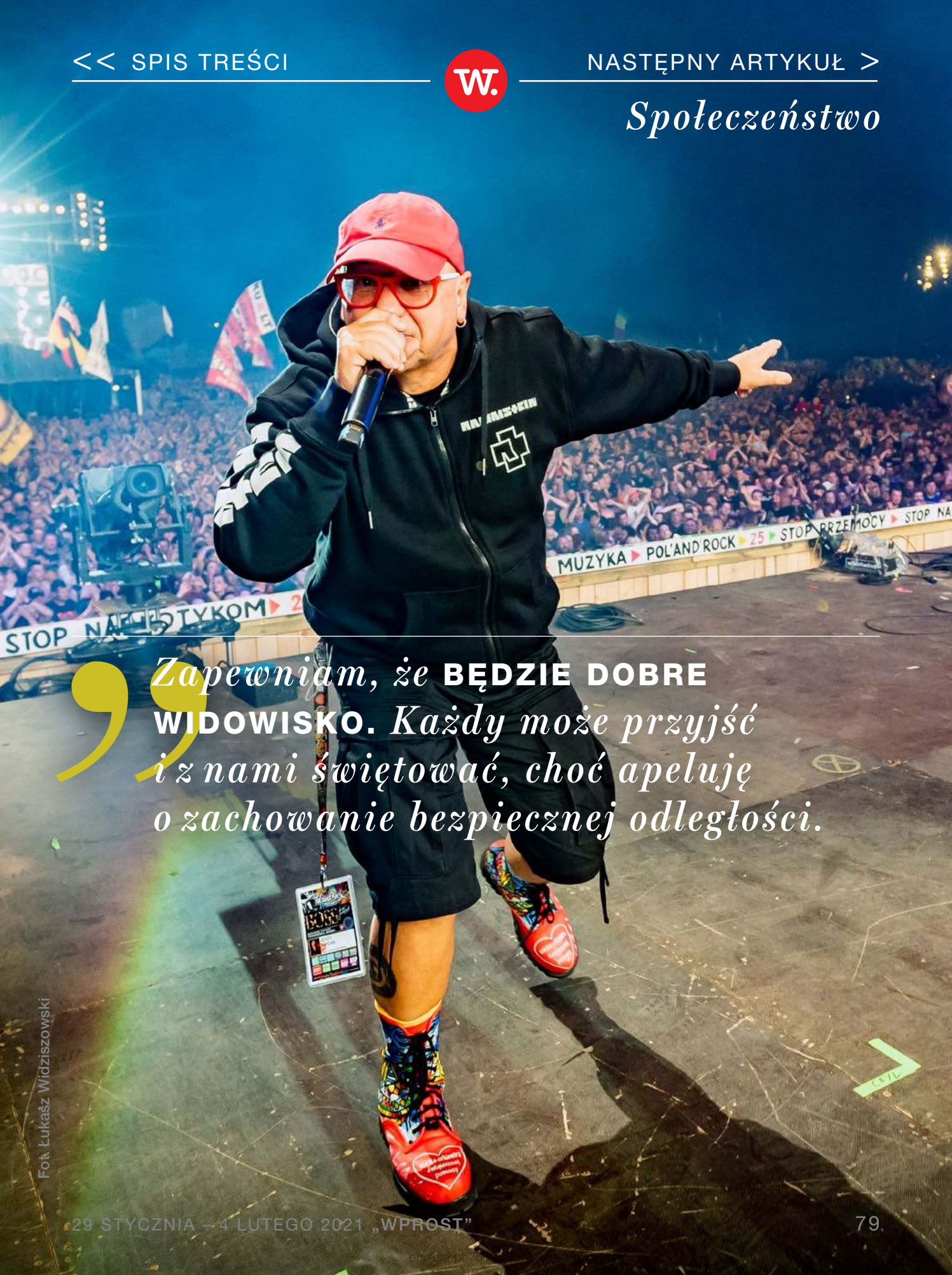
A czego byś nie zezwolił wystawić?

Wstrzymujemy się przed wystawianiem przedmiotów, które są na przykład obraźliwą karykaturą lub co bywa – dowodem we właśnie toczącej się sprawie. Trzymamy się bardzo mocno regulaminu Allegro – zakazu wystawiania alkoholu, broni, symboli nazizmu.

A co z darami od polityków? Widziałam megafon od Rafała Trzaskowskiego czy „dzień z marszałkiem Grodzkim”.

Tu akurat cisza, wiele tych aukcji nie ma. A na pewno nie na taką skalę jak rok temu. Choć bardzo pomagają nam prezydenci miast, wzmacniają sztaby. Politycy są tak zajęci swoimi sprawami, że nawet o tym nie myślę, zostawiam to innym. Skupiam się na tym, co dają inni, a są to naprawdę interesujące rzeczy. Kurtka Marcina Najmana to był prawdziwy hit. Krzysztof Stanisławski wylicytował ją za ponad 20 tys. zł.

Spółeczeństwo



Zapewniam, że **BĘDZIE DOBRE WIDOWISKO**. *Każdy może przyjść i z nami świętować, choć apeluję o zachowanie bezpiecznej odległości.*

Spółeczeństwo

Żeby to jeszcze nie skończyło się jakąś bijatyką.

Gdzie się dwóch bije, trzeci korzysta. Orkiestra wiele na tym skorzystała, i chętnie osobiście Najmanowi podziękuję. Wzbudza wprawdzie różne reakcje w internecie, ale na kurtkę poszły poważne pieniądze. Może się panowie wreszcie pogodzą. Ale jak nie, to i tak dobrze. Zrobili fajną rzecz.

A Prezydent i Pierwsza Dama coś przekazali?

Tak. Sekretariat Pana Prezydenta przekazał nam bardzo eleganckie pudełko z polskimi piórami, a w środku jest odręczna dedykacja dla Orkiestry podpisana przez małżonkę Pana Prezydenta. Pióra są „nówka sztuka”, nieużywane.

Na koniec chciałam cię zapytać o to, jak polski rząd radzi sobie z epidemią.

Epidemia to wielki sprawdzian systemów w XXI wieku. W Polsce system zawiódł na całej linii, nie potrafi pomóc nam w kłopotliwych sytuacjach. Podczas pierwszego lockdownu to obywatele wzięli się w garść, zaczęli szyć maseczki, pomagać sobie w zakupach. Jesienią znów odczuliśmy słabość syste-

Spółeczeństwo

mu. Są kraje, które prężnie szczepią, a u nas źle jest to zorganizowane.

Na początku roku Michał Dworczyk mówił, że jesteśmy trzecim państwem pod względem liczby zaszczepionych w UE.

Ja już o różnych szacunkach słyszałem, ale liczby mówią same za siebie.

*Żeby przeszczepić 19 mln ludzi, potrzeba nie tylko ogromnego czasu, ale i **PRĘŻNEJ ORGANIZACJI I PIENIĘDZY.***
Zaproponowaliśmy ministrowi zdrowia pomoc organizacyjną,

bo jest tu potrzebny wielki ruch wolontariacki. Pan Minister się odezwał i bardzo, podkreślam bardzo, docenił naszą gotowość dopomocy. Na razie nie ma możliwości, aby to zrealizować, ale taki odzew jest niezwykle ważny i istotny, bo może przyjść taki moment, że wszystkie, ale naprawdę wszystkie, ręce muszą być na pokładzie. Póki co widzimy, że tempo

Społeczeństwo

tych szczepień jest z różnych przyczyn, bardzo, bardzo wolne.

Czyli?

Szkoły mają być otwierane, a 160 tys. nauczycieli nie znalazło się na początku kolejki do szczepień.

Popierasz pomysł ministra zdrowia, aby ci, którzy zaszczepili się poza kolejnością, odpracowali to w przychodniach lub innych miejscach, w których można walczyć z koronawirusem?

Nie chcę tego komentować, to nie mój pomysł. W Grecji 100 tys. ludzi się zaszczepiło poza kolejnością i pozytywna wiadomość jest taka, że już nie zarażą nikogo, a z 200 milionów złotych wydanych w Polsce przez ministra Szumowskiego, nikt się nie tłumaczy. To sedno. 

ON ODSZEDŁ I WCIĄŻ TAM JEST

Społeczeństwo

Mijają trzy lata od pamiętnej akcji ratunkowej, którą żyła cała Polska. Po pozostających na Nanga Parbat himalaistów – Elizabeth Revol i Tomasza Mackiewicza, wyruszyli ich przyjaciele, ale zdołali uratować tylko Elizabeth. **TOMASZ NA ZAWSZE POZOSTAŁ NA SZCZYCIE GÓRY, KTÓRA PRZEZ LATA BYŁA JEGO CELEM.** Osiągnięcie go przypłacił życiem. W trzecią rocznicę tamtych wydarzeń, w szczerej rozmowie z „Wprost” **OJCIEC HIMALAISTY, WITOLD MACKIEWICZ**, mówi o życiu bez fizycznej obecności syna, akcji ratunkowej i spuściźnie Tomasza Mackiewicza.



Rozmawiał **Dariusz Grzędziński**

Spółeczeństwo

Chciałbym zacząć od tego – nie będę ukrywał, że rozmawialiśmy już wcześniej – że zaznaczył pan, że godziny, w których jest dostępny, są zależne od nietypowego prezentu, który dostał od Tomasza. Proszę o tym opowiedzieć.

Ten nietypowy prezent, jak go nazywam, to metafizyczny dar od Tomka. To zdarzyło się, kiedy szliśmy z żoną na spacer w miejsce pamięci o Tomku. Na razie jest tam mała mogiła i tablice z kołysanką, którą

*Witold Mackiewicz*

– działacz społeczny, prezes Ogólnopolskiego Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Dziennikarstwa Obywatelskiego, współzałożyciel Giełdy Towarowej w Częstochowie. Pracował w Banku Żywności.

Spółeczeństwo

dla niego napisałem i od czasu do czasu śpiewam. Jest też opisana Nanga Parbat, góra zabójca, którą zdobyli Tomek i Elisabeth Revol. Niestety, mój syn zapłacił za to najwyższą cenę. Chodzimy tam regularnie. Wspominamy, zapalamy jakąś świeczkę i któregoś dnia, to było na przełomie stycznia i lutego ub. roku, w pobliżu leżał okropnie brudny, zapaskudzony pies.

Czyli znaleźliście go w rocznicę?

Tak, w drugą rocznicę. Był bardzo zagłodzony, nie powiem, że rasowy, ale przypominał sznaucera. Tak też określili go weterynarze. Wtedy kolega mówi do żony: „Bogusia, weźcie go. Ktoś musiał wyrzucić go z auta, bo podbiega do każdego, które przejeżdża, patrzy i wraca na swoje miejsce. Weźcie go, bo to musi być jakiś znak od Tomka”. Moja żona kupiła tę historię, ale psa wziąć nie chciała, bo mieliśmy już cztery koty, wszystkie przybłądy, i nie wiadomo jak zwierzęta zareagowałyby na siebie. Po dwóch czy trzech dniach żona jednak nie wytrzymała. Wzięliśmy w kieszeń puszki z jedzeniem i poszliśmy tam.

Społeczeństwo

Psa nie było. Szukaliśmy go, ale nie znaleźliśmy. Było przypuszczenie, że dołączył do biegających po okolicy dzikich psów. Wróciliśmy do domu i opowiedzieliśmy o tym sąsiadce. Po dwóch dniach ta przychodzi do nas z nowiną: pies się znalazł! Wszedł komuś na podwórko, ale tam go nie chcą i skontaktowali się już ze schroniskiem. Żona, kiedy to usłyszała, powiedziała, że w żadnym wypadku nie może trafić do schroniska, bo to nie jest najlepsze miejsce dla psa. I tak trafił do nas.

Jak się wabi?

Bingo. To jest nasza wygrana w Bingo. Wszedł do naszego domu tak, jakby mieszkał tu od zawsze. Ze mną zakumplował się od początku. Żona została matką żywicielką, a wszystkie koty jego koleżkami. Na początku były sensacje zdrowotne. Trzeba go było leczyć, pomogło schronisko, ale wreszcie wszystko się unormowało, a ja podpisałem z gminą umowę na jego adopcję. Pamiętam jeszcze, że jakiś czas później na spacerze spotkaliśmy kuzynkę żony. Ucieszyła się, że wzięliśmy Bingo i opowiedziała, że też chciała się

Spółeczeństwo

nim zaopiekować, ale leżał nieruchomo obok mogiłki Tomka i za nic nie chciał się ruszyć. Żona, kiedy to usłyszała, stwierdziła, że to jednak musi być podarunek od Tomka, z zaświatów. Śmieję się, że na swój psi sposób on ma charakter Tomka i zachowuje się wręcz w ludzki sposób. Jest tak samo posłuszny jak Tomek. Mówię do niego: „słuchasz mnie czy nie”?, a on słucha albo nie.

Łatwiej pewnie było przetrwać ten ostatni, trudny rok dzięki takiemu podarunkowi.

Tak, wcześniej było trudniej. Bingo trochę potarł mój dzień, bo miałem dużo swoich zajęć twórczych. Potem przyszła ta pandemia i wszystkich nas unieruchomiła, a dzięki niemu mam codziennie tę godzinę przed południem i wieczorem, kiedy chodzimy na spacer, a ja mam czas np. na telefony. Mogę powiedzieć, że bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Kiedy wychodzę do sklepu, on zawsze, niezależnie od pogody, odprowadza mnie do furtki. Kładzie się, siada, albo kręci wokół, ale nie odejdzie już od tej furtki, dopóki nie wrócę. Wtedy mnie wita.

*Społeczeństwo***Wytrwały jest. Jak himalaista.**

Tak. Lubi też biegi, aktywność. Zabieram go nieraz na łąki, na wyspę, miejsca, które bardzo lubił Tomek. Wtedy potrafi być jak strzała. Kiedy rzeka zamarza, tak jak teraz, boję się, żeby z tego rozpędu nie trafił na ten lód, który może się zarwać.

Powiedział pan, że pies trochę potarmosił pana dzień i wcześniejsze aktywności. Te aktywności w dużym stopniu mają związek z kultywowaniem pamięci o Tomku, z kontynuowaniem jego przedsięwzięć.

Tak, to taki dodatkowy sens.

*Muszę powiedzieć, że nie ma dnia, żebym ja z Tomkiem nie miał jakiejś duchowej relacji. Napisałem w tej kołysance dla Tomka: **ŻYJ SYNKU W SERCACH NASZYCH.***

”W sercach tych, którzy ciebie kochali. Czasami się do nas odezwij, byśmy się zbyt nie troskali”. Ka-

Spółeczeństwo



Społeczeństwo

dego dnia ta relacja jest. Nie ma go tu z nami fizycznie, w miejscu pamięci, o którym mówiłem. Został na górze, ale swoisty spokój daje mi ta relacja i fakt, że znaleźli się ludzie podejmujący się tego, co leżało na sercu Tomkowi. Wspieram ich duchowo, rozmawiam, nakierunkowuję.

W dużej mierze chodzi o dobro dzieci. Chciałem zapytać o te działania.

Tomek zawsze powtarzał, że jeśli coś robi, to nie dla korzyści materialnych, bo nie one były sensem jego życia. Jego credo brzmiało, że woli żyć 10 minut jak lew niż rok jak mucha. Zawsze jadąc do Pakistanu, w góry, zabierał mnóstwo rzeczy dla dzieciaków z okolicznych wiosek. Jego marzeniem było, żeby założyć tam prąd. Miał tam przyjaciół, dzieciaki witały go tańcem i śpiewem. Ci ludzie nazywali go swoim bratem. A teraz dobra wiadomość. Rozmawiałem dziś z Renią Lewandowską i usłyszałem, że są już środki na rozpoczęcie budowy szkoły pod Nanga Parbat.

Spółeczeństwo

Uściślijmy, że chodzi o Renatę Lewandowską, pomysłodawczynię akcji „Dla pokoleń”. Pomagającą dzieciom z Pakistanu.

Tak. Zaczniemy od tego, że podzieliłem wszystko na dwa etapy. Pierwszy to życie Tomka przed połknięciem bakcyła podróżniczego, wspinaczkowego. Można powiedzieć, że miał ciekawy życiorys.

*Przywołując chińskie przysłowie o życzeniu komuś nieszczęścia: „obyś żył w ciekawych czasach”, można powiedzieć, że **TOMEK MIAŁ CIEKAWY CZASY.** Nie zawsze świetliste.*

Potrafił to jednak zwalczyć, odrzucić te Himalaje zła i rozpocząć życie sportowca. Życie wymagające wysiłku, treningu, wyrzeczeń i budowania odporności. Zaczęło się od Mount Logan w Kanadzie. To trawers, za który dostali z Markiem Klonowskim nagrodę Kolosa. Już o tym wyczynie można pisać książki. To wtedy, jak podejrzewam, Tomek zasma-

Społeczeństwo

kował w przygodzie. Jakiś czas później pierwsze podejście do Nanga Parbat, gdzie jak sam powiedział, dostali z Markiem Klonowskim bęcki. Zostali wręcz upokorzeni, poznali smak goryczy, ale jednocześnie odpowiedzialności za siebie. Nauczyli się jak przygotowywać się do takiej wyprawy i jak zachowywać się w górach wysokich. Pamiętam, że dużo rozmawialiśmy kiedy stamtąd wrócił. Śmialiśmy się, żartowaliśmy, ale dyskutowaliśmy też rzeczowo. Przed kolejnym podejściem już odpowiednio wyekwipowali się i przygotowali. Tomek uruchomił firmę zajmującą się stawianiem wielkich stumetrowych masztów badających moc i kierunek wiatru i w ten sposób, mozolną pracą, zdobywał środki na wyprawy. Mam nagranie, na którym Tomek w kilkanaście minut wchodzi na taki maszt, naprawia usterkę i schodzi na dół. To wymagało olbrzymiej sprawności i odwagi. Pracował tak od marca do listopada, a w międzyczasie gromadził sprzęt. Wyjeżdżali z Markiem w grudniu, a wracali w lutym.

*Społeczeństwo***Pracował po to, żeby się wspinać.**

Dokładnie tak. Mówię, że on żył po to, żeby się wspinać, ale nie wspinał się po to, żeby żyć. Przeciwnie niż zawodowcy. Dlatego był solą w oku wielu zawodowych alpinistów i himalaistów, uwierał związkowców. Za swoje własne, małe pieniądze robił rzeczy, które im się udawały lub nie udawały przy wielkich nakładach. Tomek z Markiem Klonowskim zorganizowali dwie lub trzy pierwsze wyprawy za własne pieniądze, potem dopiero wpadli na pomysł zorganizowania zrzutki w Internecie. Efekt przeszedł ich oczekiwania, zebrali ponad 50 tys. zł i mnóstwo ludzi im kibicowało. Wtedy też pojawiły się problemy. Wyjechali wspólnie, dobrze wyekwipowani i z profesjonalną ekipą, ale Marek w styczniu musiał wracać do domu, bo w drodze był jego syn. Tomek został sam, bez doświadczenia w kierowaniu zespołem ludzi, bo to Marek był kierownikiem. To zapraszał ludzi, z którymi współpracowali, to jego słuchali. Tomek był jednym z członków ekipy, a nagle musiał zostać kierownikiem.

Spółeczeństwo



Spółeczeństwo

Przyszedł luty, pogorszyły się warunki, nie było szans na okno pogodowe i Tomek zarządził odwrót. Trzech ludzi z tej ekipy nie posłuchało go, zdecydowali, że zaryzykują i poszli. Skończyło się to tak, że poderwali lawinę i zjechali z nią w dół. Tomek zorganizował pomoc, zebrał swoich przyjaciół Szerpów, i udało się tych ludzi odkopać, uratować. To wydarzenie sprawiło, że następnej zimy Tomek zdecydował, że już więcej nie chce wspinać się w grupach. Poznał jednak Elisabeth Revol. Zrobili razem chyba cztery wyprawy. Kiedy się nie udawało, nie opowiadał wiele. Powtarzał tylko, że było srogo i nie ma o czym mówić. O jednej opowiedział więcej. Warunki były tak złe, że na wysokości 7200 m n.p.m. musiał wykopać śnieżną jamę i przesiedzieć w niej 6 dni. W pewnym momencie jego stan pogorszył się na tyle, że zaczął widzieć pająki. Na szczęście poprawiły się jednak warunki pogodowe i mógł zejść na dół. Wcześniej stracił telefon komórkowy i wszyscy myśleli, że brak kontaktu oznacza śmierć Tomka. Wielkie było zaskoczenie,

Spółeczeństwo

kiedy po tych 6 dniach zszedł z góry i był w dobrym stanie. Odmroził sobie tylko palec u nogi. Nie wiem, czy mu go amputowali, czy sam odpadł, ale Tomek śmiał się z tej swojej nowej stopy.

Nie powstrzymało go to.

W żadnym wypadku. Potem przyszedł pamiętny rok 2017 r. i rywalizacja z Simone Moro, który twierdził, że zdobył Nanga Parbat. Wywiązał się między nimi konflikt, Moro, znając Tomka, utrudniał mu wszystko, bo obawiał się go. Później Tomek rozmawiał z lokalsami, którzy twierdzili, że nie ma szans, żeby Moro był na górze w terminie, o którym mówił. Były też jakieś niejasności z GPS. Nie chcę wchodzić w to zbyt głęboko, ale Tomek przekonał się wtedy, że wśród ludzi gór nie zawsze jest tak szlachetnie, jak to sobie wcześniej wyobrażał.

Jest w tym środowisku zawiść?

Jest. Jest też komercja. Czas spędza się w bazie, z dostępem do internetu, gdzie pisze się o swoich wyczynach.

Spółeczeństwo

A po wydarzeniach z 2018 r. doświadczył pan tej zawiści? Czy przeważały pozytywne rzeczy?

Na szczęście nie. Przyjąłem raport komisji zatwierdzającej zdobycie przez Elisabeth i Tomka Nangi w okresie zimowym za ostateczne zamknięcie tej sprawy.

Rok, dwa od wydarzeń na Nanga Parbat zaczęły się różne dywagacje, ale
RAPORT JEST JEDNOZNACZNY – *Tomek i Elisabeth zdobyli górę.*

Później pojawiły się problemy, Elisabeth spędziła z moim synem jeszcze 14 godzin, po czym dostała wiadomość, że idzie po nich pomoc, ale ona musi zejść niżej. Po Tomka mieli przylecieć. Kiedyś mówiło się, że we wspinaczce wysokogórskiej nie zostawia się przyjaciela, nawet jeśli jest już soplem lodu. Ona postąpiła inaczej, ale nie dziwię się temu i o nic nie obwiniam. Była obietnica pomocy dla Tomka, zadziałał instynkt. Trzeba też powiedzieć, że Eliza-

Społeczeństwo

beth była w bardzo złym stanie, miała majaki. Dała jednak radę zejść 1200 metrów i tam znaleźli ją Denis Urubko i Adam Bielecki. To było coś niesamowitego. Trzeba było podjąć decyzję, czy iść wyżej po Tomka, czy sprowadzić w dół będącą w złym stanie Elizabeth. Wybrali to drugie, ale walka o Tomka wciąż trwała.

Nie było mowy o pozostawieniu go.

Tak. Wydarzyła się wtedy ciekawa rzecz. Gdy to wszystko się działo, moja żona była na wysokiej adrenalinie, normalne były łzy w oczach.

Trudno się temu dziwić.

Zadzwoił wtedy z Hamburga nasz malutki pięcioletni wnuczek. Był wtedy na etapie fascynacji dinozaurami i powiedział mojej żonie, żeby się nie martwiła, bo Bóg na pewno stworzy takiego dinozaura, który da radę wejść na górę i zniesie Tomka. Rozbawił nas tym i wniósł mnóstwo pociechy. Od tego telefonu upłynęło może 15 minut i zadzwonił do nas Michał Lisiecki. Zaczął wypytywać o wszystko, co związane z Tomkiem. Dał nadzieję, bo przekazał, że

Spółeczeństwo

będzie organizował drugą misję ratunkową. Okazało się, że tam niedaleko jest baza amerykańska, a w niej sprzęt, który mógłby pomóc. Chodziło tylko o to, żeby formalnie zwrócić się do nich o pomoc. Pewnie dlatego, żeby później partycypować w kosztach. Mam ogromny szacunek do pana Lisieckiego, bo błyskawicznie rozpoczął zbiórkę, a potem dotarł nawet do USA, żeby rozmawiać z Amerykanami. Chodziło nie o to, żeby wspólnie gdzieś jechać i zabijać, tylko kogoś ratować. Pojawiło się jednak wiele przeszkód. Nie ze strony naszego rządu, bo ten zachował się dobrze. Nie wszystkim jednak zależało. Nie chcę wymieniać nazwisk.

Dobrze, proszę powiedzieć o tym, co jednak się udało. Mówił pan o pomocy dzieciom.

Za wszystkim stoi wspomniana już Renia Lewandowska. Razem z dwiema innymi kobietami chciała zakładać stowarzyszenie. Moim warunkiem była pełna transparentność i działanie na rzecz innych. Nie udało się za pierwszym podejściem, ale po roku Renia zgłosiła się do mnie ponownie. Już sama.

*Powiedziała mi wtedy, że wysłała już pod Nangę jeden kontener z rzeczami dla dzieci i dopiero teraz ma śmiałość do mnie dzwonić. **TAK ZACZĘŁA SIĘ NASZA PRZYGODA.***

Powiem tyle, że w Pakistanie muszą ją chyba mieć za kogoś wyjątkowego. Nawiązała tam już odpowiednie kontakty, udało się na miejscu założyć fundację. Nie poprzestano na ubraniach, zabawkach czy rowerkach. Ostatni pomysł to symboliczna adopcja takiego dziecka z Pakistanu. Polega to na pokryciu kosztów jego nauki – wyprawka szkolna, później ew. chesne. To koszt od 400 do 1000 zł rocznie w przypadku jednego dziecka. Na miejscu są sprawdzeni ludzie, którzy nie pozwolą na stratę tych pieniędzy. Teraz w pobliżu Nangi buduje się szkoła. Teren jest wykupiony i wylano już fundamenty. Renia zainteresowała też sprawą częstochowską podstawówkę nr 7, do której chodził Tomek. Tę, gdzie rok po tragedii

Społeczeństwo

umieszczono tablicę poświęconą Tomkowi. Może to nieco masochistyczne, ale wydaje mi się czasami, że odejście Tomka nie poszło na marne. Mnie to oczywiście boli, nie ma dnia bez wspomnień, ale widzę, że dzieje się wiele dobrego. W wyniku tego, że Tomek stał się pewnym symbolem. Symbolem zwycięstwa nad granicami ludzkich możliwości. On zresztą nie umarł, on odszedł. Wciąż tam jest i jak duch góry, ma pieczę nad wszystkim. Ta góra mu się należała. 

DAĆ SIŁĘ, NADZIEJĘ, ODWAGĘ

Fot. TVP/Rolnik szuka żony

Społeczeństwo

Zwykle potrzebuję wtedy wiatru w żagle, jakiejś energii, swego rodzaju pomocy. Puszczam piosenkę „Na szczycie” GrubSona. Piosenka jest zapętłona, gdy podjeżdżam pod szpital, śmieją się czasem, że słyszą, jak dudni z samochodu. Ale gdy wysiadam, **CZUJĘ, ŻE MOGĘ TYM DZIECIOM DAĆ WSZYSTKO, SIŁĘ, NADZIEJĘ, ODWAGĘ, WIARĘ.** Ale słucham hip-hopu także dlatego, że staję się coraz bardziej sentymentalna. Wracam do zdjęć, wspomnień, przedmiotów z młodości. I wtedy w tle brzmi Kaliber 44 i Paktofonika - **MÓWI „WPROST” MARTA MANOWSKA**, dziennikarka, gospodyni programów „Rolnik szuka żony” i „Sanatorium miłości” i współprowadząca „Voice senior”.



Rozmawiała **Paulina Socha-jakubowska**

Ma pani supervizora?

Nie mam, sama dla siebie nim jestem.

Pytam, bo programy, które pani prowadzi, nasączone są emocjami, czasami trudnymi, wręcz dramatycznymi. Ci ludzie zwierzają się pani, jak psychologowi w gabinecie.

Dbam o samorozwój, bardzo dużo czytam, także książek o tematyce psychologicznej. Po każdej edycji, każdego programu, staram się wygospodarować czas dla siebie, który będzie wiązał się z moimi pasjami, da mi możliwość czytania, podróżowania. Choć dziś nie jest ono możliwe, ale czasem okno na świat, dwudniowy pobyt nad jeziorem czy w lesie, wystarczy, by te wciąż żywe historie, które są we mnie, jakoś poukładać, zrobić miejsce na kolejne. Staram się do każdej edycji wchodzić z nową, czystą, białą kartą. To też wymaga wysiłku. Ale ja z tym nie walczę, przyjmuję to, jako dobrą stronę, a nie złą sytuację, w której moje życie i zawodowe i prywatne bardzo się przeplatają. Poza tym mam przyjaciół obok, także w programach, które współtworzę. To

Spółeczeństwo

oni wspierają mnie, tę drogę, którą wybrałam. To niezwykle ważne.

Czy my, Polacy, w ogóle potrafimy rozmawiać o emocjach?

Patrząc na bohaterów naszych programów śmiem twierdzić, że potrafimy.

Ma pani receptę na takie rozmowy? To właśnie z nich pani słynie.

*Marta Manowska*

- prezenterka telewizyjna, dziennikarka (absolwentka Uniwersytetu Śląskiego, pracowała w „Dzienniku Zachodnim” i III Programie PR). Prowadząca wielu programów telewizyjnych – popularność przyniosły jej: „Rolnik szuka żony”, „Sanatorium miłości”, „The Voice Senior”, „Ośmiu wspaniałych”. Autorka trzech książek.

Spółeczeństwo

Bez otwartości, budowania relacji w oparciu o szacunek, bez założenia, że nie zrobimy sobie krzywdy, że nie będziemy wytaczać granic i stawiać barier, taka rozmowa nie jest możliwa. To wszystko, co musi zostać spełnione, by rozmowa intymna mogła się wydarzyć. Zresztą sami te rozmowy jeden na jeden z „Sanatorium miłości” nawet nazywamy intymnymi. By bohater miał poczucie bezpieczeństwa, konstruujemy mikroświat, zabieramy go w miejsce oddalone od reszty uczestników, ja też do tych rozmów mocno się przygotowuję, wyciszam, godzinę przed nagraniem czekam na rozmówcę, skupiam się na tym, co chciałabym poruszyć. A potem następuje spotkanie dwóch historii życiowych.

Tyle, że ta pani nie jest wypowiedziana.

Ja oczywiście słucham. Ale rozmowa jest zawsze odbiciem życia drugiego człowieka.

Mam wrażenie, że jest pani najbardziej skrytą telewizyjną gwiazdą, powściągliwą w informowaniu o życiu prywatnym.

Pod koniec ubiegłego roku rozgrzeszyłam się też z poczucia, że moje życie to tylko moja praca. Zrozu-

Społeczeństwo

miałam, że w mojej pracy mieści się bardzo wiele innych torów, dziedzin, które inni ludzie zapewniają sobie gdzie indziej.

”**MOJA PRACA TO MOJA PASJA,**
*samorozwój, kontakty towarzyskie,
przyjacielskie, książki, to wszystko jest
jedną linią. Druga linia to podróże,
natura, miłość.*

Życia prywatnego strzegę, bo mam do tego prawo. Traktuję się, jako dziennikarkę, osobę publiczną, która prowadzi programy. Nie widzę potrzeby, by nim się dzielić. Bardzo dużo z siebie daję na wizji, i emocjonalnie, i psychologicznie i uczuciowo, uważam, że nie muszę serwować publicznie nic więcej.

Ale wracając do rozmów o uczuciach. Chcę wierzyć w to, że z naszymi rozmowami jest coraz lepiej, że doświadczenia ostatnich lat doprowadziły, że ludzie szukają możliwości rozmowy. Wydaje mi się, że na tyle rozwinęliśmy się, jako społeczeństwo, że

Spółeczeństwo

nie boimy się otwierać na innych, uczyć rozmawiania. Sięgamy po medytację, pomoc psychologiczną, wiarę – dla każdego inaczej rozumianą, nawet ustawienia hellingerowskie, by umieć wykonywać ruch w kierunku drugiego człowieka. Chcę być orędowniczką przekazu, że czasem taki jeden ruch dla kogoś może stać się sensem życia. Patrzymy na siebie z uważnością.

W programach odczarowywaliście wieś, rolników, teraz seniorów. Wciąż trzeba to jeszcze robić?

Mieszkam przy parku, obserwuję bardzo dużo par, ludzi 70+, którzy chodzą z kijkami, spacerują, siedzą na ławkach. Wychodzą z domów. Nawet starość nie musi oznaczać samotności. Choć dziś o kontakty oczywiście jest trudno, bo mamy pandemię.

A czy słowo „seks” w kontekście seniorów, też już oswajamy?

Moim zdaniem seks seniorów nie jest już tabu. Zmiana, łamanie stereotypów dzieją się dzięki naszym bohaterom, temu, jak oni o potrzebie bliskości mówią. To oni prowokują te rozmowy, czy w obec-

Spółeczeństwo

ności kamer, czy poza nimi. Proszę zwrócić uwagę, że Iwona i Gerard, para z drugiego sezonu „Sanatorium miłości”, mówi o tym otwarciu.

Ostatnio powiedzieli w „Pytaniu na śniadanie”, że okres godowy u nich trwa od roku. „Nam się fantastycznie układa, bo robimy to, gdy chcemy oboje. A po stosunku... to jest coś wspaniałego, tulimy się do siebie, czujemy swój zapach. Czekam na ten moment, czy moja Iskierka jest zadowolona, wtedy zaczynam rozmowę - zapewniał senior.

Ale oprócz tego wspierają się na co dzień. Iwona podarowała Gerardowi drugie życie, a przecież przy chorobie ludzi spotykają sytuacje trudne.

Przeszli razem COVID.

Uważają, że fakt, iż Iwona wspierała Gerarda nawet w intymnych sytuacjach, jeszcze bardziej scementował ich związek. Sprawili, że rozmawiali o tym, jak 60-latka z 80-latkiem widzą swoje życie na różnych poziomach, nie tylko tym romantycznym. Właśnie tacy ludzie, nasi bohaterowie, aktywizują osoby starsze do ruchu, ale też do myślenia o związku,



*Daliśmy ludziom szansę, naszym bohaterom, by **MOGLI SIĘ WYPOWIEDZIEĆ PO SWOJEMU**. Nikt nie wkładał ich w ramy, do których nie pasują.*

Spółeczeństwo

o uczuciu, o jego dopełnianiu w sypialni. Należy im się wielki szacunek za to, co robią.

Współtworzy pani jedne z najpopularniejszych programów w polskich stacjach telewizyjnych. Myśli pani jeszcze o ich fenomenie, o tym, jak nastawienie ludzi do obu się zmieniało. Z drwin przerodziło się w fascynację?

Daliśmy ludziom szansę, naszym bohaterom, by mogli się wypowiedzieć po swojemu. Nikt nie wkładał ich w ramy, do których nie pasują i nie kazał im w nich funkcjonować.

W programach typu reality show to rzadkość.

Tymczasem u nas to bohaterowie dyktują warunki, decydują o tym, jaki przekaz puszcza w świat. Ale źródłem popularności programów, naszych bohaterów, są także braki.

Braki?

Po każdym odcinku dostaję tysiące wiadomości, ostatnio to się bardzo zintensyfikowało. Bardzo potrzebujemy zapełniać luki, które dziś mamy. Luki w wyrażaniu emocji, uczuciowości. Mam poczucie, że

Spółeczeństwo

nasi bohaterzy byli potrzebni, by pokazywać nam, że można przeżyć bardzo trudne doświadczenia życiowe, że można wyjść z cierpienia i iść dalej. „Voice Senior” dotyka naszych sentymentów, „Sanatorium miłości” mówi o osobach, które zostały wdowcami, wdowami, albo rozwiodły się po kilkudziesięciu latach małżeństwa. „Rolnik szuka żony” pokazuje, że – przy czasem niesprzyjających okolicznościach – można odważnie upominać się o miłość.

Ale to nie jest tak, że piszą do mnie tylko seniorzy. Dostaję bardzo dużo wiadomości od młodych ludzi, którzy podkreślają, że potrzebują, poszukują treści z sensem. W miąłkim przekazie, który dziś jest wszechobecny, potrzebują czegoś, co ich poniesie. W kryzysie autorytetów potrzebują kogoś, kto może być wzorem, pokaże jak żyć, nawet jeśli to miałoby być całkiem zwyczajne życie, w którym na pierwszym miejscu, jako największy skarb, byłyby rodzina i dom. To nasi bohaterowie pokazują swoją postawą, że w życiu można przejść wiele, można się z tego podnieść i że można jeszcze to życie celebrować.

Społeczeństwo

Dlatego w tym co robię, widzę sens, nawet z roku na rok coraz większy.

Co panią w życiu zahartowało, czy hartuje?

Nie byłam dotknięta trudnym dzieciństwem, traumą, stratą, na szczęście moje życie tak się potoczyło, że nie doświadczałam skrajnych dramatów, chorób, śmierci.

Zahartowała mnie droga, którą przeszłam, by robić to, o czym marzyłam. **WALKA O SWOJE MARZENIA.** *Już na początku studiów wiedziałam, że będę musiała mierzyć się z nieśmiałością, stresem, szlifować swój charakter.*

I robiłam to. Mieszkałam w różnych miejscach, studiowałam poza krajem, do tego staże, teatr, praca w produkcji, to mnie hartowało. Nic nie dostałam w prezencie od losu. Przez 10 intensywnych lat walczyłam o swoje.

Społeczeństwo

Mam poczucie, że takie życie, jest życiem spełnionym. To, że człowiek sobie wysoko wiesza poprzeczkę, jak cały czas chce, pracuje, jest niespokojny, niepokorny, a ja taka byłam i wciąż zresztą jestem, to wzór na dobre życie. A ja jestem dowodem, że się da, że można spakować się, postawić wszystko na jedną kartę, przyjechać do Warszawy nie znając nikogo i po prostu zacząć.

Nie tęskni pani za Śląskiem?

Tęsknię, ale nie wiem, czy potrafiłabym zawrócić życie i znów tam zamieszkać. Ale Śląsk cały czas we mnie jest. Moi przyjaciele to potwierdzą, że gdy tylko można porozmawiać o Śląsku, ja w to wchodzę. Trudno, żeby było inaczej. To miejsce, które mnie skonstruowało, ze wszystkim, z szacunkiem dla górnictwa, znanych Ślązaków, muzyki hip-hopowej, która tam się rodziła.

Zostańmy przy hip-hopie. Kogo pani słuchała?

Ja z nimi wszystkimi się znałam! Znałam się z Kalibrem, z Paktofoniką, po śmierci Magika urwałam się ze szkoły. Robiliśmy wielki mural pod jego domem. To

Społeczeństwo

naprawdę było środowisko, w którym dorastałam. MegaClub w Katowicach był hip-hopowym tygłem. Tam wszyscy się spotykaliśmy. Byłam wtedy jeszcze bardzo młoda, tata zawoził mnie na koncerty, rozumiał moją pasję muzyczną, bo sam jest pasjonatem. Problemy zaczynały się, gdy miałam z nim ustaloną godzinę „odbioru”, a w MegaClubie dopiero grał suport. Trzeba było ciągle przesuwać granice.

Myślę, że hip-hop też w jakiś sposób mnie określił, bo w tej muzyce jest bardzo dużo głosu osób niespokojnych, niepokornych. To, czego wtedy słuchałam, to był krzyk pokolenia, na Śląsku wyjątkowo słyszalny.

Dziś też słucha pani hip-hopu?

Tak. Często mam takie momenty. Włączam go na przykład, gdy jadę do dzieciaków, na onkologię. Zwykle potrzebuję wtedy wiatru w żagle, jakiejś energii, swego rodzaju pomocy.

I co wtedy puszcza pani w aucie?

Piosenkę „Na szczycie” GrubSona. Jadę z Sadyby na Kasprzaka, piosenka jest zapętłona, gdy podjeżdżam pod szpital, śmieją się czasem, że słyszać, jak

*Dziś nie jest łatwo, pandemia to trudny dla nas wszystkich czas, dla wolontariuszy, dla Fundacji, bo **NIE MAMY WSTĘPU NA ODDZIAŁY.***

Społeczeństwo

dudni z samochodu. Ale gdy wysiadam, czuję, że mogę zrobić wszystko, tym dzieciom dać wszystko.

Czyli co?

Mogę im dać siłę, nadzieję, odwagę, wiarę, to wszystko, czego potrzebują. Ale słucham hip-hopu także dlatego, że staję się coraz bardziej sentymentalna. Wracam do zdjęć, wspomnień, przedmiotów z młodości. I wtedy w tle brzmi Kaliber 44 i Paktofonika. Zawsze.

Wróćmy na chwilę do onkologii dziecięcej. Pamięta pani pierwszy moment, pierwszy raz na oddziale?

Tego nigdy nie zapomnę. To był wielki strach, lęk, pytania, co ja tam mam robić, przecież nie mam gitary, nie wiem, jak mam dzieci zainteresować sobą, animować. Potem, za każdym kolejnym razem szukałam czegoś, co mogłabym ze sobą wziąć. Kupowałam farby, bloki.

By mieć poczucie bezpieczeństwa?

Szukałam czegoś, o co mogłabym się zaczepić. Teraz myślę nawet, że schować. A okazało się, że to nie było potrzebne. Kupili mnie taką, jaka jestem. Po prostu.

Społeczeństwo

Po tym, gdy dzieci dopuściły mnie do siebie, te starsze, 15+ zechciały ze mną rozmawiać o życiu, marzeniach, o tym, co się zawaliło, miałam jeden trudny moment. To była rozmowa z dziewczyną, ze Śląska zresztą.

*Ona chyba **CZUŁA, ŻE JUŻ SIĘ NIE ZOBACZYMY.** Na oddziale jest duża rotacja dzieci, nie wiem, kto akurat będzie miał chemię, gdy ja tam się znowu pojawię.*

I już miałyśmy się rozstawać – zresztą zwykle przyjeżdżam na dwie godziny, a wychodzę po sześciu – gdy zobaczyłam, że ona ma łzy w oczach. Wtedy po raz pierwszy musiałam wyjść, popłakać się, by po chwili móc tam wrócić.

Dziś też nie jest łatwo, pandemia to trudny dla nas wszystkich czas, dla wolontariuszy, dla Fundacji (Marta Manowska działa na rzecz podopiecznych Fundacji Herosi – red.), bo nie mamy w ogóle wstępu

Społeczeństwo

na oddział. Mikołajkowa akcja się udała dlatego, że mieliśmy wozy strażackie i wznosiliśmy się na wysokość okien, pukaliśmy w nie. Po drugiej stronie widziałam dzieci, które znam, a jedyne, co mogłam zrobić, to przyłożyć dłoń do szyby. Te sceny rozrywały serce. Płakałam wtedy po raz drugi. Wolontariusze dziś mówią jednym głosem, że sytuacja, w której jedyne, co możemy zrobić, to nagrać dzieciom film, jest bardzo trudna.

Jest pani wolontariuszką? Zadeklarowaną? Aktywną?

Tak. Zostałam oficjalnie pasowana, przyjęta po długim czasie. Fundacja „Herosi” podarowała mi najważniejszą dla mnie, obok BohaterON-u, nagrodę – przypinkę z odręcznie napisanym moim imieniem. Kiedy to jeszcze było możliwe, nie przychodziłam już na oddział z atrakcjami, jako gość, przychodziłam, jako wolontariusz, by ze wszystkimi po kolei porozmawiać, po prostu z nimi być. 

DWA DNI NA ALBICLI

Foto: Shutterstock

Społeczeństwo

*W pamiętnej scenie z „Kilera” Jurek Kiler mówił Stefanowi „Siarze” Siarzewskiemu, że „twardym trza być, nie miętym”. W myśl tej zasady postanowiłem zignorować krytyczne głosy o Albicli, czyli polskiej odpowiedzi na Facebooka i założyłem konto. Wrażenia? Póki co, **Z ALBICLĄ JEST JAK Z JURKIEM KILEREM – MYLNIE ZAŁOŻONO, ŻE JEST TYM, CZYM W RZECZYWISTOŚCI NIE JEST.** Wszystko skutkuje komedią pomyłek.*



Tekst: **Dariusz Grzędziński**

Albicla wystartowała z hukiem 20 stycznia br. Wcześniej jej twórcy sygnalizowali, że ta data jest symboliczna, bo oznacza koniec monopolu zagranicznych gigantów internetowych. Oto nadchodzi czas na powstawanie z kolan na polu social mediów. Dziesiątki tysięcy chętnych,

Społeczeństwo

problemy z rejestracją, nieszczelny system bezpieczeństwa, luki pozwalające na rejestracyjne sztuczki niemożliwe w innych portalach, zalew fejkowych kont, które za cel obrały sobie obśmiewanie Jana Pawła II i Donalda Trumpa – lista wpadek, które na wejściu zaliczyła Albicla, jest długa. Szerzej można było poczytać o nich w dziesiątkach publikacji, nie tylko branżowych mediów. O Albicli zaczęli mówić prawie wszyscy.

Najman w social mediach

– Nieważne, że mówią źle, byle mówili? Niegdyś ta zasada była stosowana w działaniach marketingowych, ponieważ niektórzy wychodzili z założenia, że każdy buzz – nawet ten negatywny – wywoła zainteresowanie marką czy produktem. Wydaje się, że twórcy serwisu Albicla doszli do podobnego wniosku. Albo próbują za wszelką cenę utrzymać twarz w sytuacji, kiedy totalnie pali im się grunt pod nogami – komentuje pierwsze trudności portalu Paweł Rusak, specjalista ds. social media we „Wprost”.

Społeczeństwo

Na Albicli melduję się w poniedziałek wczesnym popołudniem. Podaję niezbędne do rejestracji dane i w odpowiedzi dostaję komunikat, że teraz od rozpoczęcia przygody z portalem dzieli mnie już tylko kliknięcie w link rejestracyjny. Powinien trafić do mnie w zwrotnym mailu. Podobno pierwsi chętni użytkownicy nie mogli się tego maila doczekać, ale w moim przypadku poszło gładko. Już po kilkudziesięciu sekundach mam maila, a nawet dwa.

*Od przybytku głowa nie boli, klikam więc w linki aktywacyjne w obu i **OTO JESTEM JUŻ PEŁNOPRAWNYM CZŁONKIEM** społeczności Albicli.*

Pierwsze wrażenie? Najlepiej ujął to Marcin Najman, bezskutecznie szukając agresorów pod jasnogórskim klasztorem: „ludzie, przecież tu nikogo nie ma”. Nie mam żadnych znajomych i nie obserwuje mnie nikt poza użytkownikiem kryjącym się pod pseudonimem „Jan Dzban”.

Społeczeństwo

Później odkrywam, że użytkownik Dzban obserwuje domyślnie chyba każdego nowo zarejestrowanego. Być może po to, żeby nikomu nie doskwierała samotność. Ustaliliśmy na początku, że „twardym trza być”, nie zrażam się zatem i rozglądam dalej. Interfejs, który bardzo przypomina ten znany z Facebooka, choć o wiele uboższy, podpowiada mi, że wśród użytkowników mamy nadreprezentację profili związanych ze środowiskiem „Gazety Polskiej”. Trudno się dziwić, portal należy do spółki Słowo Niezależne, wydającej gazetę.

Wolni Słowianie na Albicli

– Serwis tworzony przez ludzi ze środowisk Klubów Gazety Polskiej miał być odpowiedzią na zaborczego i ograniczającego wolność słowa giganta Marka Zuckerberga. Polski odpowiednik miał być odskocznią i realną konkurencją dla Facebooka, ale przede wszystkim miejscem dla ludzi nieznoszących ograniczeń wolności słowa. Co ciekawe, w podobnym czasie startował drugi, podobny serwis. „Wolnisłowianie”

Spółeczeństwo

również za główną oś działania uznali wolny przepływ informacji, opinii i światopoglądów. I także zaliczyli sromotną porażkę – mówi o korzeniach Albicli Rusak.

Ja tymczasem wpadam w tarapaty, bo otrzymuję wiadomość, że moje konto na Albicli zostało zablokowane. Zastanawiam się nad powodami, czym mogłem zawinąć? W pierwszych momentach swojej aktywności zdecydowałem się na obserwowanie profili związanych z „Gazetą Polską” oraz kilku postaci ze świata polityki, co do których nie mam jednak pewności, że to ich autentyczne konta.

Popełniłem też publiczny wpis zachwalający zawartość nowego numeru „Wprost”, wychodząc z założenia, że miło jest być chwalonym. Nawet przez samego siebie. Może to rozsierdziło administratorów i dlatego postanowili się ze mną pożegnać? Nic z tych rzeczy! Po dłuższej chwili nieobecności wracam na Albicłę i czytam komunikat, że moje konto wcale nie było zablokowane, lecz padło ofiarą ataku hakerskiego. Oby po raz ostatni. Nie chciałbym, żeby jakiś

”Zapowiadali wspaniałe fajerwerki, a użytkownicy dostali co najwyżej **PRZETERMINOWANE ZIMNE OGNIE** - komentuje start Albicli poproszony przez nas o to specjalista.

Społeczeństwo

osobnik zza swojego monitora, jako ja, umieszczał w internecie treści, z którymi ja w ogóle się nie identyfikuję. To poważny problem i nie wolno go lekceważyć.

Przeterminowane zimne ognie

– Niestety – co pokazały kolejne dni – oba serwisy były nieprzygotowane, jednak to Albicla zebrała praktycznie całą uwagę mediów, które donosiły o kolejnych potknięciach, błędach, dziurach w zabezpieczeniach, atakach hakerów, a także kopiowaniu regulaminu od Facebooka. Dlaczego? Być może z jednej strony zadziałał tu efekt prześmiewczy związany z samymi twórcami, a konkretniej środowiskiem o dość jasno określonej proveniencji politycznej. To oni zapowiadali wspaniałe fajerwerki, a użytkownicy dostali co najwyżej przeterminowane zimne ognie. Przed startem nie oczekiwano zbytniego sukcesu, ale chyba nikt nie spodziewał się tak licznych i poważnych potknięć – ocenia związane z bezpieczeństwem potknięcia Rusak.

Społeczeństwo

Ja jednak naprawdę się nie zrażam i działam dalej. Decyduję się obserwować kolejne profile, w czym po pewnym czasie się gubię, bo twórcy nie przewidzieli możliwości rozwijania listy obserwowanych lub przyjaciół i serwują nam tylko okienko z małym wycinkiem osób, z którymi planujemy interakcję. Tę funkcję w końcu dodano, ale dziwi fakt, że nie działała od początku mojej przygody z Albiclą. Mijają kolejne godziny i nadal niewiele się dzieje.

Mój wpis zachwalający „Wprost” nie znalazł uznania u żadnego z użytkowników, za to

”*Tomasz Sakiewicz, największa gwiazda i pierwszy influencer Albicli, oznajmia, że* **DO GRONA UŻYTKOWNIKÓW DOŁĄCZYŁ WŁAŚNIE ANTONI MACIEREWICZ.**

Nie każdy chyba może liczyć na równie gorące powitanie. Sakiewicz zbiera pod swoim wpisem mnóstwo interakcji, postanawiam więc, że skopiuję dobre wzorce i również poinformuję o przybyciu byłego

Społeczeństwo

szefa MON. Pomysł okazuje się strzałem w dziesiątkę, bo mój wpis doczeka się kilku komentarzy i jednego polubienia. Z grafik wynika, że komentarze powinny być trzy, ale ja widzę tylko dwa. Dalej jest komunikat, że serwis ma obecnie problemy z komentarzami archiwalnymi, ale sukcesywnie będzie je przywracał. To dobra wiadomość, może zrozumieć z nich więcej niż z obu wpisów które pojawiły się pod tym moim o Macierewiczu.

Influencerzy Albicli

Szukam dalej możliwości realizowania się poprzez Albicłę i staram się wynajdować postacie znane z życia publicznego. Kilka z nich dodaję do listy obserwowanych, ale podejmowane przez nie aktywności nie upewniają mnie w przeświadczeniu, że nie są to autentyczne internetowe wcielenia rozmaitych rozpoznawalnych osób. Chyba chodzi o ich sparodiowanie.

Podobnie widzi rzecz Paweł Rusak. – Wiele osób wzięło sobie za punkt honoru obśmianie całego przedsięwzięcia, próbując w nim uczestniczyć. Ot, trollowa-

Spółeczeństwo

nie na całego. Stąd właśnie setki kont Jana Pawła II czy kilku polityków. Ale także tak chętne naśmiewanie się w mediach społecznościowych, żeby udowodnić, że takie podejście – prowizoryczne i przygotowywane na kolanie – nie ma prawa się powieść – mówi specjalista o aktywności dowcipnisiów.

Nie wszyscy są jednak „udawani”, bo oto Tomasz Sakiewicz donosi, że użytkownikiem Albicli został prezydent Andrzej Duda. „To najwyższy rangą z nowych użytkowników” – możemy przeczytać. Start głowy państwa jest skromny, bo nie decyduje się na przywitanie z użytkownikami, nie obserwuje również nikogo ani nie proponuje albiclowej znajomości. Pytam osobę z otoczenia Andrzeja Dudy, czy współpracownicy prezydenta pójdą za przykładem szefa i także zarejestrują konta. – Nie słysząc, żeby ktoś miał to w planach – odpowiedź jest dość oschła.

Tymczasem po pierwszych kilkudziesięciu godzinach na Albicli moje życie towarzyskie na portalu zdaje się rozwijać. Zauważam wśród użytkowników znajomą mi postać. To ukrywający się pod pseudoni-

Spółeczeństwo

mem „Jacek Gnój” bardzo popularny użytkownik konkurencyjnego Twittera.

Gnój niegdyś pozycjonował się jako redaktor sportowy, teraz częściej skupia się na komentowaniu programów w mediach publicznych, a ze mną czasami wymieni uwagi na temat diety bądź piw typu radler. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że się znamy. Komunikuję więc pod publicznym wpisem Jacka Gnoja, że pozwolę sobie przesłać zaproszenie do grona znajomych (ta funkcjonalność akurat od początku jest dostępna) i liczę na przyjęcie. Ku mojemu zadowoleniu gwiazda Twittera się zgadza. To nie pozostaje bez echa, bo

*wyrażnie przekonani o moich
wysokich notowaniach towarzyskich
inni użytkownicy Albicli teraz to
mnie wysyłają zaproszenia. W ten
sposób **MÓJ LICZNIK ZNAJOMYCH
DOBIJA DO 4 OSÓB.***

Spółeczeństwo

Na więcej chwilowo nie ma szans, bo w nocy z wtorku na środę serwis przestaje działać. Pojawia się komunikat, że przerwa ma związek z pracami konserwacyjnymi oraz wprowadzeniem nowych funkcjonalności.

Jak wspomniałem wcześniej, można m.in. łatwiej poruszać się wśród osób obserwowanych przez nas i obserwujących nas. Nie można jednak nadal przysyłać swoim znajomym prywatnych wiadomości, choćby po to, żeby się przywitać, ale nie od razu Kraków zbudowano. Brakuje również innych rzeczy, choćby powiadomień, które powinny pojawiać się po tym, kiedy nasi znajomi zechcą zareagować na udostępniane treści. Nie widzę też funkcji czatu i wielu innych, znanych z zagranicznych social mediów. Najważniejszy jest jednak optymizm i wychodząc z takiego założenia, informuję w najnowszym wpisie, a jakże, o ciekawej treści, która niebawem pojawi się we „Wprost”. Chodzi o kolejną część mojej rozmowy z wiceministrem sprawiedliwości Sebastianem Kaletą. Nie mam zamiaru dawać za wygraną.

Facebook, który nie jest Facebookiem

– Sam serwis okazał się prowizorką. Protezą, która miała udawać pełnoprawny produkt, ale za to z rozbuchanymi ambicjami i celami, których nijak nie dało się zrealizować. Czemu? To proste: bo nie jest Facebookiem, który istnieje już wiele lat, który ma do dyspozycji specjalistów i zaawansowanych technologicznie programistów. Nie wspominając już o miliardach dolarów, które zapewniają stały rozwój. Polska Albicla poniosła sromotną porażkę, przez którą wkrótce wszyscy zapomną o serwisie i jakiegokolwiek ewentualne próby wskrzeszenia będą daremne. Klienci, którzy za pierwszym razem dostaną półprodukt, który jest na dodatek wadliwy, a producent nie przyjmuje reklamacji – nie wybaczą i nie powrócą – gorzko kwituje temat Albicli Paweł Rusak. Jeszcze bardziej dosadny jest pytany przeze mnie o Albiclę Wojtek Kardyś. – To tektura zlepiona taśmą i nie poświęcałbym temu serwisowi czasu – mówi wykładowca i specjalista ds. mediów społecznościowych.

Społeczeństwo

Mnie w głowie pobrzmiewają jednak przywołane na początku tekstu słowa Jurka Kilera i z Albicli rezygnować nie zamierzam. Choćby dlatego, że twórcy nie przewidzieli możliwości usunięcia konta z własnej woli. 

Spółeczeństwo

*Karolina Baca-
-Pogorzelska,
uczestniczka
akcji #Uwolnić
Omara.*

ODZYSKAĆ ŻYCIE

Fot. outridersmixer

Społeczeństwo

*Uratowałam cztery ludzkie życia. Ale nie przeżyję ich za nich. A **PRÓBA PRZERZUCENIA NA MNIE ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA ICH ŻYCIE JEST NIEDOPUSZCZALNA.** Wiele osób szuka dla mnie paragrafu, pisze o sprowadzeniu terrorysty – nie, nie umiem sobie wytłumaczyć, co kieruje autorami takich stwierdzeń. Wiem tylko, że moja pięcioletnia córka nadal potrafi powiedzieć „i dziękuję Ci Boże, że mama uratowała ludzi z wełny”, bo tak nazywała wojnę – **MÓWI „WPROST” DZIENNIKARKA KAROLINA BACA-POGORZELSKA**, która wraz z Piotrem Czabanem zaangażowała się w zakończoną sukcesem akcję ściągnięcia do Polski syryjskiego dziennikarza, Omara Al-Halabiego i jego rodziny.*



Rozmawiała **Paulina Socha-jakubowska**

Spółeczeństwo

Kilka dni temu w portalu tvp.info ukazał się tekst Cezarego Gmyza, w którym niemiecki korespondent Telewizji Publicznej podał informację, że Omar Al-Halabi, syryjski dziennikarz, który w listopadzie, wraz z rodziną, dostał w Polsce azyl polityczny, pobił swoją żonę Assmę oraz że założono mu tzw. niebieską kartę. Gmyz dodał też, że informacje z prywatnego życia Al-Halabiego, które cytowane były przez wiele polskich mediów opisujących historię walki dwójki dziennikarzy o ocalenie syryjskiej rodziny, były nieprawdziwe. Omar miał skłamać na temat tragicznej śmierci swojej córki. Według informacji podanych przez Gmyza, dziewczyna żyje.

Po publikacji tvp.info dziennikarze, którzy w ubiegłym roku zorganizowali akcję #UwolnićOmara i sprowadzili Syryjczyków do kraju, Karolina Baca-Pogorzelska i Piotr Czaban, spotkali się z falą hejtu.

„Od dwóch miesięcy mnie nie ma w tej sprawie” – miała pani powiedzieć pytana przez TVP Info.

Ale to nic nowego. W listopadzie, na wszystkich możliwych kanałach, za pośrednictwem których informowałam także o akcji #UwolnićOmara, w symbolicznym dniu, kiedy rodzina Syryjczyków odebrała

Spółeczeństwo

karty pobytu w Polsce, napisałam, że to koniec mojego udziału w tej akcji.

Dlaczego akurat wtedy?

Omar i jego rodzina znaleźli się w Polsce, procedury związane z przyznaniem im azylu politycznego się zakończyły. Jest taki moment we wszystkich akcjach pomocowych, gdy trzeba wziąć pod uwagę wartość pomagania, która jest rzeczą nieocenioną oraz efekt pomagania. Uważam, mam nadzieję, że psychologowie zgodziliby się ze mną, że jeśli cały czas tym samym ludziom pomagamy, to oni od tej pomocy będą się uzależniać. Im więcej im dajemy, tym więcej oczekują. Zatem chodziło mi o to, by ludzie, którym pomogliśmy, zaczęli żyć własnym życiem.

Była pani tym też zmęczona?

W tej akcji byłam półtora roku. A od czasu ich przylotu do Polski na początku września, byłam z nimi każdego dnia do połowy października. Poma- gałam im w uzyskaniu kart stałego pobytu, które są jednocześnie pozwoleniem na pracę, wypełniałam dokumenty dotyczące choćby 500 plus, które także

Spółeczeństwo

im przysługuje, pomogłam ogarnąć sprawy medyczne, szkolne, żłobkowe, byłam ich cieniem. To było niezwykle absorbujące i męczące także.

Z drugiej strony to było niejako wkalkulowane w tę akcję. Nie chodziło o to, by oni przylecieli do Polski i usłyszeli: „teraz sobie radźcie sami”. Trzeba było to

*Karolina Baca-Pogorzelska*

- dziennikarka, inżynier górniczy. Zajmuje się tematyką górnictwa i energetyki za co otrzymała nagrodę Grand Press. Współpracowała z wieloma gazetami i portalami. Autorka trzech książek i współautorka jednej. Za wkład w sprowadzenie do Polski rodziny Al.-Halabi została laureatką nagrody specjalnej Press Club Polska (razem z Piotrem Czabanem).

Społeczeństwo

wszystko poukładać, problemem była nawet bariera językowa, bo oni nie posługują się żadnym innym językiem, oprócz arabskiego, znalazłam więc nauczycieli polskiego i angielskiego.

Ostatecznie akcję #UwolnićOmara trzeba było kiedyś skończyć, by mogli sami robić kolejne kroki, ale też dlatego, że i ja mam swoje życie. Życie, z którego w ubiegłym roku „wypadłam”.

„Wypadłam”?

Dałam sobie wyciąć kawałek mojego życia, robiłam to zupełnie świadomie. W lutym i marcu spędziłam trzy tygodnie w Turcji, najpierw na granicy z Syrią, potem, gdy w końcu uciekli, z nimi w Turcji. Miesiącami chodziłam, prosiłam, dzwoniłam, pisałam. W 2020 r. żyłam tylko tym. Ale dziś chciałabym odzyskać swoje życie. Mam małe dzieci, mam najbliższych, na których mi zależy, mam nową pracę.

Decyzję o zakończeniu udziału w akcji, która de facto się zakończyła, podjęłam po terapii. Nie będę ukrywać tego, że wszystko, co się działo w związku ze

Społeczeństwo

sprawdzeniem Syryjczyków do Polski, kosztowało mnie naprawdę bardzo dużo. Każdy dziennikarz to zna: gdy trwa akcja, można jechać na adrenalinie. Ale jak „sprawa” się kończy, adrenalina opada. I trudno normalnie funkcjonować. Mnie też było trudno. Ale jednocześnie chciałam przywrócić równowagę w życiu. Po to była mi terapia. Dziś nie wstydzę się o tym mówić, bo to żaden wstyd, że sama też musiałam prosić o pomoc.

Ale nie odcięła się pani od Al-Halabich na dobre?

*Nie. Choć między nami też dochodziło do nieporozumień, ale myślę, że to było naturalne. **DLA NICH ZDERZENIE Z EUROPAĄ BYŁO BARDZO TRUDNE.***

Bo?

Nie wiem, może oczekiwali czegoś innego? Trudno mi dzisiaj na to pytanie odpowiedzieć. Wracając do pytania o nasze relacje. Kontakt utrzymywałam przede wszystkim z Assmą. Kontakt z Omarem, za

Spółeczeństwo

wyjątkiem odbioru kart pobytu, nie miałam od początku listopada. Mi nie podobala się jego postawa i niezadowolenie, jego męczyła moja obecność, zwracanie uwagi.

Jako, że zna pani rodzinę Al-Halabich jak pewnie nikt inny w Polsce, jest pani także wymieniana z nazwiska, jako osoba, która o pobiciu żony Omara dowiedziała się pierwsza, niejako na nogi postawiła służby, chciałabym dowiedzieć się, jak pani opowiedziałaby tę historię? Czy do opisywanego przez TVP Info pobicia Syryjki doszło?

Nie chciałabym komentować prywatnego życia, bo mimo całej medialnej akcji, która była bardzo potrzebna, by ich sprowadzić, Omar i jego rodzina nie są osobami publicznymi, co zdaje się zauważył w końcu także portal TVP Info rezygnując po kilku godzinach z publikacji wizerunku Syryjczyka. Zupełnie nie rozumiem celu popełnienia tego tzw. artykułu, zastanawiam się, co on miał pokazać, co wniesć do życia poza uderzeniem w syryjską rodzinę. Nie uchodźców, a azylantów politycznych,

Społeczeństwo

w rodzinę, w której są małe dzieci, w osoby, które są muzułmanami, są wyznania, które bardzo łatwo się w naszym kraju piętnuje. Zgadzam się z tym, co powiedział Piotr Czaban dla „Press”, że to był publiczny lincz Cezarego Gmyza na tej rodzinie. Pan Gmyz informacje na temat zajścia w ich domu zbierał od dłuższego czasu. To wrzutka policji lub prokuratury. I tyle.

Wyjaśnijmy kilka rzeczy. Jaki związek ze sprawą ma zastępczyni burmistrza dzielnicy Ochota, Ewa Kacprzak Szymańska?

Ponieważ mieszkali na Ochocie, to od początku była zaangażowana w pomoc im w sprawach formalnych, jak np. wyrobienie numeru PESEL, ale angażowała się też jako osoba prywatna, stąd nasz kontakt. 27 grudnia, gdy miałam wątpliwości, czy u nich wszystko w porządku, podzieliłam się nimi z nią, a ona zaproponowała, że ich odwiedzi, bo mieszka niedaleko.

To nie Assma zaalarmowała panią o pobiciu?

Nie, to jest nieprawda. Tego dnia byłam po prostu zaniepokojona tym, że mamy jakiś bardzo dziwny

Społeczeństwo

kontakt. Jak już mówiłam, tymi wątpliwościami podzieliłam się z wiceburmistrz, panią Kacprzak-Szymańską. I to ona na miejscu zorientowała się, co się wydarzyło, poinformowała mnie i interweniowała na 112.

Pani zdaniem w tekście pojawia się mnóstwo przekłamań, insynuacji.

W ciągu doby w tekście zmieniło się np. określenie „skatowana” na „pobitą”, nie ma już nieprawdzywych informacji o tym, że współpracuję z TVN czy o tym, że ja zawiadomiłam policję. Pierwsza wersja tekstu mówiła o tym, że Omar uciekł. Ale nie wiadomo było gdzie. Dziś uściślono, że uciekł z mieszkania. Ale

*”w obu tekstach, jakie się ukazały,
WCIAŻ JEST SPORO PRZEKŁAMAŃ,
dlatego wysłałam do portalu TVP Info
sprostowanie.*

Idźmy dalej. Omarowi założono niebieską kartę? Assma pojechała do szpitala na Banacha?

Pojechała. A niebieską kartę założono, ale o szczegóły należy pytać policję. Ja zaopiekowałam się dwójką ich dzieci. Powiedziałam policjantom, że pomogę jej dotrzeć na komendę, chodziło o jej zeznania. Następnego dnia rano policjanci byli ze mną cały czas w kontakcie, bo musieli szukać tłumacza mogącego wziąć udział w przesłuchaniu kobiety. Stało na tym, że nie musiałyśmy z dziećmi jechać na komisariat, policja razem z tłumaczem przyjechała do mieszkania.

Dlaczego potem wszyscy „uciekli” z mieszkania?

Nie uciekli. Wyjechali i to niedawno, a nie wtedy. Już wcześniej dostali informację, że do 31 stycznia mają mieszkanie na Ochocie opuścić. Użyczono było im tylko na pewien okres, nieodpłatnie, do czasu, gdy będą mogli podjąć pracę i się sami utrzymywać. Wyjechali z Warszawy nie tylko z powodu tego, co się wydarzyło. Wcześniej nawiązali kontakty z syryjską diasporą w Polsce i okazało się, że lepsze możliwości będą mieli gdzie indziej.



Karolina Baca-
-Pogorzelska i sy-
ryjski dziennikarz
Omar Al-Halabi.

Przez ponad rok robiliśmy wszystko,
by ich wyciągnąć z Syrii. Tyle tylko,
że **ROBILIŚMY TO PRYWATNIE**, sprawy
nie nagłaśnialiśmy.

Fot. TVN

Czy Omar próbował panią zastraszyć, wygrażał, że jeśli pani nie odpuści, on pójdzie na policję i zgłosi nękanie?

Wiem, że był bardzo zły, że została wezwana policja, ale żadnych gróźb nigdy do mnie nie kierował.

Gmyz napisał: „Cała sprawa Omara Al-Halabiego zaczęła się w 2018 r. Nie jest wiadomo, jak naprawdę nazywa się Syryjczyk, choć właśnie na to nazwisko ma wystawioną kartę pobytu”. Kwestię nazwiska da się jakoś wyjaśnić?

Dość prosto. Karta pobytu faktycznie nie jest wystawiona na imię Omar, ale o tym mówiliśmy od samego początku. Jest to jego dziennikarski pseudonim. Ale nazwisko, którym się posługuje, jest prawdziwe. Nie zostało zmienione, gdyż z arabskiego oznacza „pochodzący z Aleppo”. W arabskim zresztą nie ma nazwisk w takim znaczeniu, jak my je znamy.

Ich córka żyje czy zginęła w Aleppo? Czy coś pani na ten temat wie?

Po raz pierwszy wątpliwości pojawiły się w Boże Narodzenie i wiele wskazuje na to, że jest to prawda.

Spółeczeństwo

Zarzuty o tym, że wiedzieliśmy z Piotrkim Czabanem o tym w trakcie akcji, są nieprawdziwe.

Jak to się stało, że te „wątpliwości” zaczęły w grudniu wypływać?

W diasporze syryjskiej, o której wspomniałam przed chwilą, temat Omara był znany. W ten sposób zaczęły do mnie docierać głosy dotyczące dziewczynki. Zaczęłam to sprawdzać.

Dla mnie to bardzo trudna kwestia. Również z powodów osobistych. Oczywiście, że chciałam znać prawdę, natomiast ten wątek nie miał znaczenia w czasie starań o przyznanie im azylu w Polsce. Podkreślę to jeszcze raz: azyl dostali, bo jako dziennikarze byli prześladowani przez reżim Asada. Mimo, że ta sprawa jest dla mnie bardzo bolesna i informacje, które pod koniec grudnia do mnie dotarły mnie zszokowały, nadal uważam, że ich prywatne życie jest ich prywatną sprawą.

Padł zarzut, że sama nie „sprostowała” pani historii dotyczącej ich córki. Mimo, że wieść o tym, że córka zginęła, także za waszym-dziennikarzy pośrednictwem poszła w świat.

Spółeczeństwo

Padło wiele różnych zarzutów, większość zupełnie bezpodstawnych. Sama nie wiem, co bym zrobiła po 10 latach na wojnie, do czego bym się posunęła, by z takiego piekła wyrwać swoje dzieci. Szczerze? Pewnie pakt z diabłem byłabym w stanie zawrzeć, by je ocalić.

*Nie jestem prokuratorem, sądem, a tym bardziej panem Bogiem, by moralnie oceniać takie działania, **NIE CZUJĘ SIĘ UPRAWNIONA.***

Tym bardziej moralnego prawa do ocen nie mają ludzie, którzy tej historii, ze wszystkimi jej szczegółami, nie znają tak dobrze, jak ja. A jak widać i ja wielu rzeczy nie wiem...

To prawda, że kilka europejskich krajów odmówiło udzielenia Omarowi i jego rodzinie azylu?

W 2019 roku spotkałam się w KPRM z ówczesną minister ds. uchodźców, Beatą Kempą i po raz pierwszy odbiłam się od ściany. Potem odbijałam się od niej wielokrotnie, to – proszę mi wierzyć – było wale-

Społeczeństwo

nie głową w mur. Przez wiele miesięcy o żadnym przełomie nie było mowy. I nie, nie dlatego, że ktoś miał jakieś wątpliwości, tylko przez typowo polski „niedasiemizm”.

W lutym 2020 roku doszło do mojego spotkania, także w KPRM, z panem Adamem Lipińskim (wtedy sekretarzem stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów – red.), który powiedział mi, że zasięgnął informacji i sprowadzenie Syryjczyków do Polski nie powinno być problemem. W tym czasie w rejonie, w którym mieszkali, w prowincji Idlib, nasiliły się bombardowania. Było po 400 nalotów na dobę. Można o tym przeczytać wszędzie. Dlatego czas był wtedy na wagę złota. Rodzina Al-Halabich uciekła wtedy z Atarib, znaleźli się w obozie na zamkniętej granicy syryjsko-tureckiej.

W Polsce wciąż sprawa nie drgnęła, dlatego z Piotrkim Czabanem pojedliśmy rozmowy z innymi ambasadami. Luksemburg nie odmówił nam pomocy. Niemcy, Holandia, Wielka Brytania i Francja rzeczywiście odmówiły, wyjaśniając, że nie mają jak się tego

Spółeczeństwo

podjąć. To samo mówiły nam wszystkie organizacje humanitarne, do których się zgłaszaliśmy.

Przez ponad rok robiliśmy wszystko, by ich wyciągnąć z Syrii. Tyle tylko, że robiliśmy to prywatnie, sprawy nie nagłaśnialiśmy. Dopiero rok temu, gdy po raz 50. odbiliśmy się od ściany, na Facebooku pojawiła się akcja #UwolnićOmara. Po roku kompletnej bezsilności, samotnej walki, zdecydowaliśmy ich historię opowiedzieć. W takiej wersji, jaką znaleźliśmy i na tyle, na ile umieliśmy ją wówczas sprawdzić.

Narracja dziś jest taka: dziennikarze, w tym jeden związany z TVN, ściągnęli do Polski rodzinę Syryjczyków, którzy kłamali na temat swoich dzieci, być może przeinaczyli inne fakty, a na domiar złego Omar okazał się damskim bokserem.

Azyl polityczny to jest instytucja, którą w Polsce niełatwo uzyskać. To nie jest jeden podpis anonimowego urzędnika, tylko wspólne działanie między innymi ministerstwa spraw zagranicznych, ministerstwa spraw wewnętrznych, ABW, policji i Urzędu ds. cudzoziemców, który ostatecznie wydaje decyzje. Nie

Spółeczeństwo

inaczej było tym razem, sprawa Omara i jego bliskich przeszła przez te wszystkie instytucje. Nie mam pojęcia, dlaczego TVP myli instytucje przyznające azyl polityczny. To nie TVN go przyznaje. My, jako dziennikarze, mamy swoje sposoby weryfikacji informacji, ale na pewno nie takie narzędzia, jak służby.

Ma pani dziś o coś żal do Omara? Jest pani rozczarowana jego postawą, tym, jak sprawy się potoczyły?

Jest mi smutno. Ale publikacja TVP o ich prywatnym życiu naprawdę nic nie wniosła do dyskusji o wojnie w Syrii i jej ofiarach, a tylko obudziła demony. Każda przemoc wymaga potępienia i jest dla mnie niedopuszczalna i nieakceptowalna. Ale

Polakom zbyt łatwo przychodzi
OCENA TRAUMY LUDZI PO 10 LATACH
NA WOJNIE. *A najłatwiej przychodzi*
to z pozycji kanapy anonimowym
internautom wylewającym najwięcej
żółci.

Społeczeństwo

Publikacja TVP Info uderzyła nie tylko w Syryjczyków. Ja uratowałam cztery ludzkie życia. Ale nie przeżyję ich za nich. A próba przerzucenia na mnie odpowiedzialności za ich życie jest niedopuszczalna. Wiele osób szuka dla mnie paragrafu, pisze o sprowadzeniu terrorysty – nie, nie umiem sobie wytłumaczyć, co kieruje autorami takich stwierdzeń. Wiem tylko, że moja pięcioletnia córka nadal potrafi powiedzieć „i dziękuję Ci Boże, że mama uratowała ludzi z wełny” (tak nazywała wojnę). 

wprost.

Raport



PIŁKA RĘCZNA

Fot. PGNiG

PARTNER STRATEGICZNY

 **PGNiG**
SPONSOR STRATEGICZNY
POLSKIEJ PIŁKI RĘCZNEJ

PARTNER MERYTORYCZNY

 **ZPRP** | ZWIĄZEK PIŁKI RĘCZNEJ
W POLSCE

Raport

Piłka ręczna

PIŁKA RĘCZNA: CZY ZNOWU ZAGRAMY JAK ZA CZASÓW TRENERA WENTY?

Bogdan Wenta z zawodnikami

Raport

Piłka ręczna

ZNAKOMITE MECZE, ZWYCIĘSTWA I DUŻO EMOCJI w rozgrywanych przez polskich szczypiornistów w Egipcie mistrzostwach świata dają nadzieję na powrót do dobrych i nie tak przecież odległych czasów, kiedy nasza piłka ręczna była niemal sportem narodowym.

Tekst: **Krzysztof Jaworski**

Choć seria sukcesów szczypiornistów nie trwała bardzo długo, bo niespełna dekadę (2007–16), kibice zdążyli się do nich przyzwyczaić. A teraz liczą, że nie będą musieli czekać na kolejne medale w wielkich turniejach tyle, ile pod koniec XX wieku, gdy prawie całe lata 80., a potem 90. ta dyscyplina nie tylko nie odnosiła żadnych sukcesów, ale także była wypchnięta z kręgu zainteresowania telewizji i kibiców.

Powolne odradzanie się reprezentacji Polski zaczęło się na początku XXI wieku. W 2002 roku

*Raport**Piłka ręczna*

Polska po 12-letniej przerwie zakwalifikowała się do wielkiego turnieju, ale w mistrzostwach Europy w Szwecji nasz niedoświadczony zespół przegrał wszystkie trzy mecze. Nieco lepiej poszło w mistrzostwach świata w 2003 roku w Portugalii, w których Polska wyszła z grupy. Także wtedy nie udało się jednak pokonać żadnego zespołu europejskiego. Podobnie zresztą, jak w następnym roku w kolejnych ME, w których biało-czerwoni zajęli ostatnie miejsce. To było w styczniu, a już wiosną, po przegranych kwalifikacjach do MŚ 2005, z funkcji selekcjonera zwolniono Bogdana Zajączkowskiego.

Bez kompleksów

Jak pokazała przyszłość, mianowanie jego następcy okazało się kluczową decyzją w historii polskiej piłki ręcznej. Został nim 43-letni wówczas Bogdan Wenta, chyba najbardziej znany na świecie polski piłkarz ręczny, który od końca lat 80. występował na zachodzie – w wielkich klubach hiszpańskich Bida-

*Raport**Piłka ręczna*

soa Irun i FC Barcelona, a potem w Bundeslidze – w Nettelstedt i Flensburgu.

Wenta nie miał dużego trenerskiego doświadczenia. W Niemczech jako kończący karierę zawodnik prowadził we Flensburgu grupy młodzieżowe i drużynę rezerw. Jednak jego nominacja wniosła do reprezentacji powiew świeżości oraz zupełnie inne spojrzenie na grę. – Bogdan przekonał nas, że indywidualnie jesteśmy tak samo dobrzy jak Niemcy, Szwedzi czy Duńczycy, tylko musimy razem stworzyć drużynę – mówił Grzegorz Tkaczyk.

To właśnie na takich zawodnikach jak Tkaczyk, Marcin Lijewski, Mariusz Jurasik czy Sławomir Szmal Wenta chciał budować reprezentację. – Oni wszyscy od dwóch, trzech lat występowali już w lidze niemieckiej i czuli w codziennych treningach i meczach, że te gwiazdy, które w Polsce można było wtedy najwyżej podziwiać w telewizji DSF, to tacy sami ludzie jak oni. Jasne, bardzo dobrzy zawodnicy, ale im też można było udo-

Raport

Piłka ręczna

wodnić swoją wyższość na boisku. W ten sposób kompleksy odchodziły precz – wspominał Wenta.

„Do legendy przeszły opowieści o tym, w jakich warunkach powstawała tamta **WIELKA DRUŻYNA**. – Brakowało wszystkiego, piłek, strojów, odżywek. O premiach za sukcesy nikt wtedy nawet nie myślał – mówił Tkaczyk.

Na pewno jednak nie brakowało jednego – zaangażowania i głodu sukcesów. – Mieliśmy wtedy po dwadzieścia kilka lat, graliśmy w Bundeslidze i widzieliśmy nie tylko, że nie odstajemy, ale czasem także przewyższamy poziomem zawodników, których wcześniej się baliśmy – przyznawał Lijewski.

Pora na sukcesy

Pierwszym poważnym dowodem mocy i umiejętności polskich szczypiornistów było wyeliminowa-

*Raport**Piłka ręczna*

nie bardzo silnej wówczas Szwecji w kwalifikacjach do ME 2006. W Szwajcarii wreszcie udało się pokonać zespół z Europy – Ukrainę – ale to był dopiero wstęp do tego, co w polskim szczypiorniku miało się wydarzyć. Rok później Polska zaszkokowała wszystkich, zdobywając w Niemczech wicemistrzostwo świata, i nagle z niszowej, spychanej na margines dyscypliny piłka ręczna stała się jednym z najpopularniejszych sportów w Polsce. Wielomilionowe widownie telewizyjne, największe hale wypełnione po brzegi nawet podczas meczów towarzyskich – cała Polska pokochała szczypiornistów za niesamowite emocje, które ekipa Wenty zapewniała niemal w każdym meczu z topowymi zespołami. Nie zawsze były sukcesy jak wtedy w Niemczech czy dwa lata później w MŚ w Chorwacji (to właśnie w tamtym turnieju słynnego gola rzutem przez całe boisko strzelił Norwegom Artur Siódmiak).

Zdarzały się też niepowodzenia, jak choćby w pierwszym po 28 latach występie w igrzyskach

*Raport**Piłka ręczna*

olimpijskich, zakończonych wielkim rozczarowaniem po porażce w ćwierćfinale z Islandią.

Nieco gorzej zaczęło się dziać po ME 2010, w których Polacy zajęli czwarte miejsce. Mistrzostwa świata 2011 i mistrzostwa Europy 2012 kończyli poza czołową szóstką, ale apogeum smutku nastąpiło w przegranych w dramatycznych okolicznościach eliminacjach olimpijskich 2012. To był koniec pewnej ery, a przede wszystkim koniec Wenty jako selekcjonera. Reprezentacyjną karierę postanowiło zakończyć kilka gwiazd – Jurasik, Tkaczyk, Marcin Lijewski, a trenerem kadry został Niemiec Michael Biegler.

Mimo kilku ubytków drużyna wciąż pozostawała mocna, a celem głównym budowy nowej potęgi był rok 2016 – czyli mistrzostwa Europy w naszym kraju, a także awans i dobry występ olimpijski w Rio de Janeiro. O tym, że biało-czerwoni zmierzają w dobrą stronę, przekonywał kolejny medal mistrzostw świata, wywalczony na katarskich pustyniach brąz po horrorze z Hiszpanami, nawiązującym do najlepszych lat ekipy Wenty.

*Raport**Piłka ręczna*

Z trzech celów na 2016 rok Bieglerowi było dane powalczyć tylko o ten pierwszy – niestety mistrzostwa Europy w Polsce naszej drużynie się nie udały i Niemiec przestał być selekcjonerem. Zastąpił go Talant Dujszebajew, z którym Polacy awansowali do Rio, a tam byli o krok od wielkiego finału. To był najlepszy turniej w karierze Karola Bieleckiego, który w kolejnych spotkaniach dokonywał cudów, ale skończyło się czwartym miejscem Polski, które dla dawnych „wentowców” oznaczało kres marzeń o olimpijskim medalu. Dla całej polskiej piłki ręcznej był to zresztą przełomowy moment.

*Gwiazdy były już wypalone, nie było ich stać nawet, żeby pomóc **AWANSOWAĆ** do mistrzostw Europy 2018.*

Po fiasku w eliminacjach ostatecznie pas powieździeli Bielecki, Krzysztof Lijewski, Michał Jurecki, Mateusz Jachlewski i Sławomir Szmal.

Zrezygnował też trener Dujszebajew.

Czas odbudowy

Odbudowy reprezentacji podjął się Piotr Przybecki, który podobnie jak Wenta miał za sobą karierę w Niemczech. Nie dysponował jednak tak dobrymi zawodnikami. O ile sukcesy w minionej dekadzie spowodowały wzrost zainteresowania piłką ręczną sponsorów i nie było już problemów organizacyjnych, o tyle zupełnie zaniedbano ten okres szkoleniowo. Przybecki musiał szukać następców gwiazd w polskiej Superlidze. Chociaż jednak krajowe rozgrywki z roku na rok stawały się coraz lepsze, to w czołowych klubach z Kielc i Płocka, występujących w Lidze Mistrzów, prym wiedli zawodnicy zagraniczni. Te kłopoty sprawiły, że zabrakło nas w kolejnych wielkich turniejach – mistrzostwach Europy 2018 i świata 2019.

Także następca Przybeckiego Patryk Rombel nie miał łatwego startu – przegrane wiosną 2019 roku mecze eliminacji ME 2020 z Niemcami dobitnie pokazały, w którym miejscu jest reprezentacja Polski. Choć chyba jeszcze mocniej świadczyły o tym

*Raport**Piłka ręczna*

remis z Kosowem i wymęczone zwycięstwo nad Izraelem, czyli bardzo słabymi zespołami.

Kadra biła kolejne rekordy niepowodzeń – w długości serii porażek, braku zwycięstwa nad rywalem z Europy. Dużym problemem stał się brak klasowego środkowego rozgrywającego – najważniejszej postaci każdego zespołu. Polacy już od dawna prawie nie występowali też w mocnych klubach zagranicznych. Na domiar złego czołowym graczom przydarzyła się plaga poważnych kontuzji. Mimo to występ w mistrzostwach Europy 2020 – choć przy komplecie trzech porażek – udało się zakończyć dającym nadzieję na przyszłość wyrównanym meczem ze Szwedami. Nie bardzo było jednak gdzie szukać potwierdzenia tych nadziei, bo z powodu pandemii przez prawie rok nasza kadra nie rozegrała żadnego meczu.

Znowu w grze

W ostatnich tygodniach biało-czerwoni zaczęli jednak grać podczas przygotowań do MŚ 2021 w Egipcie i choć klasa rywali pozostawiała wiele do życzenia,

*Raport**Piłka ręczna*

cieszyły kolejne zwycięstwa. O tym, że w kadrze coś drgnęło, przekonała wygrana na inaugurację turnieju z Tunezją, wyrównana, choć przegrana rywalizacja z jedną z najlepszych ekip, mistrzem Europy - Hiszpanią, a także fantastyczna gra i wysokie zwycięstwo nad Brazylią. Dobrą formę udowodniły też także ambitna pogoń w drugiej połowie starcia z Węgrami oraz emocjonująca walka i remis z Niemcami, którzy przecież dwa lata temu byli czwartym zespołem świata, a w 2016 roku zdobyli złoto mistrzostw Europy.

W tych spotkaniach Polacy pokazali cechy, które przypominają dawną ekipę Bogdana Wenty – waleczność, zaangażowanie, poświęcenie w grze i wiarę w zwycięstwo do ostatniej sekundy. Polacy nie awansowali wprawdzie do najlepszej ósemki świata, ale zakończyli turniej na 13. miejscu wśród 32 zespołów, co jest wynikiem lepszym niż można było się spodziewać. I choć umiejętności może jeszcze nie te, widać światełko w tunelu i szansę na powrót do dobrych lat polskiej piłki ręcznej. 



GRAMY Z WAMI OD LAT

PGNiG od 2010 roku jest sponsorem strategicznym polskiej piłki ręcznej. Nieprzerwanie już kolejny rok wspiera seniorskie reprezentacje Polski kobiet i mężczyzn, reprezentacje młodzieżowe, a także jest sponsorem tytularnym Superligi oraz Pucharu Polski kobiet i mężczyzn.



<< SPIS TREŚCI

W.

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Raport

Piłka ręczna



**TA DRUŻYNA
DAJE
NADZIEJĘ**

Raport

Piłka ręczna

TRZY ZWYCIĘSTWA, REMIS I DWIE PORAŻKI to bilans reprezentacji Polski w mistrzostwach świata w Egipcie. Wprawdzie turniej jeszcze się nie skończył – w środę początek fazy pucharowej – ale Polacy rozegrali już swój ostatni mecz i można podsumować ich występ w imprezie.

Tekst: **Krzysztof Jaworski**

Zarówno dla selekcjonera Patryka Rombla, jak i części zawodników to były pierwsze takie mistrzostwa. Wprawdzie trener był już na światowym czempionacie cztery lata temu jako asystent Talanta Dujszebajewa, ale w roli głównodowodzącego przeżył debiut, z którego może być zadowolony. Takie wyniki, dobra gra i trzynaste miejsce wśród 32 drużyn mogą stanowić powód do satysfakcji, zwłaszcza że przed imprezą niewielu się spodziewało tak udanych efektów. Tym bardziej że Polska trafiła do najtrudniejszej, najbardziej wyrówna-

*Raport**Piłka ręczna*

nej grupy, w której byli mistrzowie Europy Hiszpanie, wicemistrzowie Ameryki Brazylijczycy oraz wicemistrzowie Afryki Tunezyjczycy.

Wygrana na początek

Nasi zawodnicy zaczęli od mocnego uderzenia. – Spotkanie z Tunezją będzie dla nas szalenie ważne. Wiadomo, jak wygrana na otwarcie turnieju wpływa na drużynę – mówił przed mistrzostwami Rombel. Polacy mieli w tamtym spotkaniu problemy, trudno było im poradzić sobie z doskonale rzucającymi z dystansu Afrykanami. Biało-czerwoni przegrywali już nawet czterema bramkami, a jednak odrobili straty i na koniec zwyciężyli 30:28. Niezwykłym wyczynem popisał się Arkadiusz Moryto, który na jedenaście rzutów zdobył jedenaście bramek – takim wyczynem nie mogą się pochwalić nawet największe gwiazdy tych mistrzostw!

Wygrana na inaugurację dała spokój i pewność siebie. Do triumfu nad Hiszpanią zabrakło niewiele, w końcu lepsi okazali się znacznie bardziej

*Raport**Piłka ręczna*

doświadczeni mistrzowie Europy, którzy zwyciężyli 27:26. W naszym zespole tym razem wyróżnił się bramkarz Adam Morawski, który powstrzymywał przeciwników nawet w wydawałoby się beznadziejnych sytuacjach. Dla tego zawodnika było to tym ważniejsze, że spotkania z Tunezją nie mógł zaliczyć do udanych.

Regulamin turnieju zakładał, że trzy zespoły awansujące do drugiej rundy przechodzą do niej z punktami wywalczonymi w meczach między sobą, więc spotkanie z Brazylią kończące pierwszą fazę turnieju było podwójnie istotne. I znów Polacy pokazali znakomitą dyspozycję oraz przygotowanie fizyczne.

*Kiedy przeciwnicy w drugiej połowie opadali już z sił, nasz zespół włączył **PIĄTY BIEG** i z minuty na minutę powiększał przewagę, dochodząc do wyniku aż 33:23.*

*Raport**Piłka ręczna*

Nic dziwnego, że w polskim obozie zapanował doskonały nastrój. Szczególnie że w pierwszym spotkaniu drugiej rundy mogli być pewni kolejnych dwóch punktów, ponieważ ich rywalem był słabiutki Urugwaj, który stawia dopiero pierwsze kroki w mistrzostwach świata. Tak też się stało, Polacy wygrali 30:16, a trener Rombel dał odpocząć najbardziej dotychczas eksploatowanym graczom – Maciejowi Gębali i Przemysławowi Krajewskiemu.

Odpoczynek był potrzebny, bo kolejne spotkanie z Węgrami miało zadecydować o tym, czy Polska zachowa szansę na awans do ćwierćfinału. Niestety, w pierwszej połowie naszej drużynie przytrafił się pierwszy poważniejszy kryzys w tych mistrzostwach. Rywale osiągnęli przewagę sześciu bramek, której w drugiej połowie naszej ambitnie walczącej drużynie nie udało się zniwelować i skończyło się porażką 26:30. – Zawaliliśmy pierwszą połowę tego spotkania – przyznał Bartosz Jurecki, dawna gwiazda reprezentacji Polski, a obecnie asystent trenera

Raport

Piłka ręczna



Raport

Piłka ręczna



<< SPIS TREŚCI

W.

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Raport

Piłka ręczna



Hiszpanie pokonali Polaków 27:26

*Raport**Piłka ręczna*

Rombla. Selekcjoner wskazał kolejne przyczyny przegranej: – Popełniliśmy zbyt dużo prostych błędów, a Węgrzy to zbyt doświadczony zespół, żeby tego nie wykorzystać.

Niedosyt po remisie

Mimo tej porażki i utraty szans na miejsce w najlepszej ósemce imprezy nastroje przed ostatnim spotkaniem z Niemcami były bojowe. – Każdy mecz o stawkę ma ogromne znaczenie dla budowy naszej drużyny. Przed starciem z Niemcami nie potrzebujemy żadnej dodatkowej motywacji, zagramy na maksa – zapowiadał rozgrywający Tomasz Gębala.

I rzeczywiście tak było – po pełnym walki, emocji i poświęcenia spotkaniu wpadł wynik remisowy 23:23, choć oba zespoły w końcówce miały szansę na zwycięstwo. – Jestem dumny z naszej drużyny. Po meczu z Niemcami nikt nie może nawet pójść złego słowa powiedzieć na jego temat. Nie wygraliśmy, ale to też element doświadczenia, którego czasem nam

*Raport**Piłka ręczna*

brakuje. Pocieszające jest to, że po remisie z Niemcami wszyscy czuli niedosyt, a to znaczy, że jest w nas wola walki i wiemy, że stać nas na zwycięstwa nad takimi zespołami. Trzeba dalej pracować i czekać na efekty, bo one przyjdą – podkreślał trener Rombel.

W dobrą stronę

Na pytanie, czy nasza reprezentacja zmierza w dobrą stronę, turniej w Egipcie dał odpowiedź twierdzącą. Polacy grali równo i konsekwentnie, oprócz pierwszej połowy meczu z Węgrami uniknęli dłuższych okresów słabszej gry. Nie zmusili ich do tego nawet tak silni przeciwnicy jak Hiszpania i Niemcy. – Wszystkie spotkania pokazały, że w obronie spisujemy się już naprawdę dobrze. Więcej mamy do poprawy w ataku pozycyjnym i temu będziemy musieli poświęcić w najbliższym czasie więcej uwagi – analizował selekcjoner.

W naszym zespole z dobrej strony pokazało się kilku zawodników, choć trzeba podkreślić, że cały

*Raport**Piłka ręczna*

zespół stanął na wysokości zadania. W bramce bardzo mocny punkt stanowił Adam Morawski, który skutecznymi interwencjami dawał pewność i spokój kolegom z pola. W obronie znakomicie spisywał się braterski duet Maciej i Tomasz Gębłowie. Tomasz kilka razy zademonstrował też niesamowitą siłę rzutu z dystansu, Maciej zaś jako obrotowy nieustannie toczył wyczerpującą, ale efektywną walkę z rywalami i został trzecim strzelcem zespołu. Najlepszym okazał się Arkadiusz Moryto, który w całych mistrzostwach na 41 rzutów popełnił tylko pięć pomyłek. Przy rzutach karnych był niemal bezbłędny. Świetnie wypadł też 24-letni Szymon Sićko, znakomicie rzucający z dystansu. Może nie dysponuje taką siłą jak Tomasz Gębala, ale za to zademonstrował duży repertuar rzutów.

Po występie w mistrzostwach można z optymizmem patrzeć w przyszłość naszej piłki ręcznej. Wygląda na to, że po kilku słabszych latach nadchodzi znów lepsze czasy. Bardzo ważne jest, że obok

*Raport**Piłka ręczna*

rosnącego poziomu sportowego kadra może się cieszyć też z zaplecza organizacyjnego na wysokim poziomie.

*Trener Rombel nieraz podkreślał, że jego drużynie niczego nie brakuje. Tak się dzieje w dużej mierze dzięki **WIELO-LETNIEJ WSPÓŁPRACY** Związku Piłki Ręcznej w Polsce ze spółką PGNiG.*

Od dawna sprzyja ona naszemu szczypiorniakowi w myśl zasady „Gramy z Wami od lat”.

To szczególnie ważne w kontekście zbliżających się następnych mistrzostw świata. Polska zorganizuje je wspólnie ze Szwecją już za dwa lata. To będzie kolejne wielkie święto piłki ręcznej w naszym kraju po perfekcyjnie przygotowanych mistrzostwach Europy 2016.

Udział w MŚ 2023 mamy pewny, ale celów sportowych i zadań naszej drużynie nie zabraknie. Najbliższym jest awans do mistrzostw Europy 2022, do

*Raport**Piłka ręczna*

których kwalifikacje Polska już zaczęła zwycięskim dwumeczem z Turcją, a wiosną odbędą się decydujące spotkania ze Słowenią i Holandią. Oby kibice mieli w tych meczach kolejne powody do radości. A patrząc na grę i przede wszystkim serce do walki naszej drużyny, można mieć uzasadnione nadzieje, że tak właśnie się stanie. 

TW.
RANKING
WPROST
☆☆☆☆

Biznes

Fotv. Łukasz Giza, Polsat

RANKING „WPROST”: NAJLEPIEJ ZARABIAJĄCY POLSCY PISARZE

Po Noblu dla Tokarczuk NIEJEDEN BY POMYŚLAŁ, ŻE JEJ KSIĄŻKI BĘDĄ BIŁY REKORDY SPRZEDAŻY w 2020 roku. Nic się takiego nie stało. W Polsce królował literacki fast food. I bardziej od efektu Nobla liczy się u nas efekt Netfliksa.



Tekst: **Szymon Krawiec**

Jak pandemia zmieniła rynek książki? Czy Polacy rzeczywiście zaczęli czytać więcej? A jeżeli tak, to co i kogo najchętniej? Na te pytania poszukiwaliśmy odpowiedzi przez pierwsze tygodnie nowego roku. Z czytelnictwem w Polsce jest źle. Według badań Biblioteki Narodowej w 2019 roku zaledwie 39 proc. Polaków przeczytało przynajmniej jedną książkę. Danych za zeszły rok jeszcze nie ma.

Po latach narzekania i ciągłych spadków czytelnictwa, wydawnictwa spodziewają się rekordowych wzrostów, na które, gdyby nie pandemia i lockdown, czekałyby zapewne latami. Ale wyobrażenie o tym, że Polacy zamknięci w czterech ścianach, siadali wieczorami w wygodnym fotelu, sączyli kakao i czytali książki może być

1. Remigiusz Mróz

Kryminał/sensacja/thriller

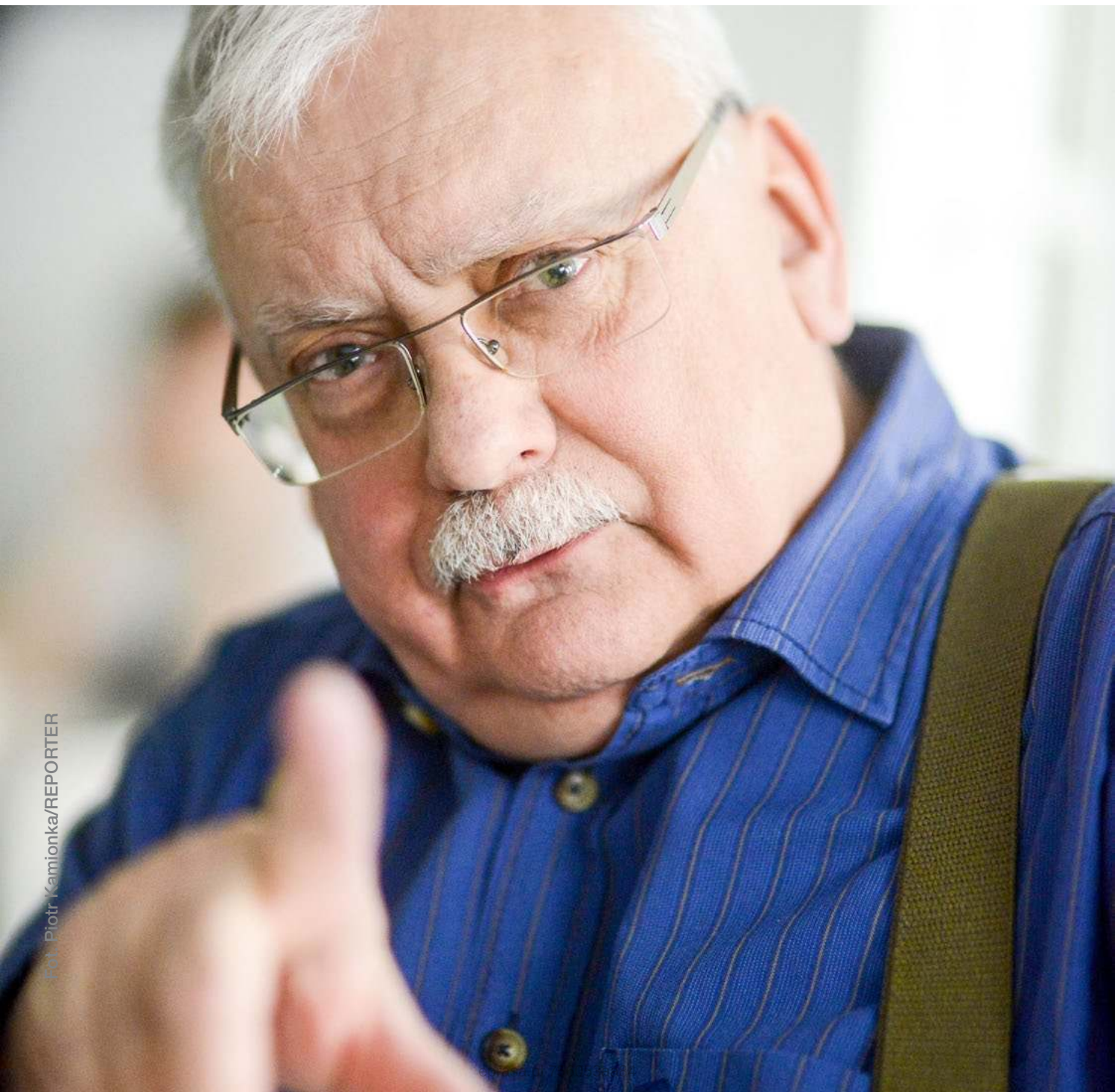
nakład **1 456 480** średnia cena **27,81** zarobki **5 063 691** zł



2. Andrzej Sapkowski

Fantastyka

nakład **946 936** średnia cena **34,64** zarobki **4 099 906** zł



zgubne. Pandemia miała też i katastrofalne skutki dla całego rynku.

E-wzrosty

Wiosną zanosiło się na tragedię. Przy pierwszym lockdownie wiele polskich wydawnictw wstrzymało zlecenia. Drukarnie się zatrzymały. Nikt nie wiedział, co będzie dalej. W pierwszej połowie tego roku liczba egzemplarzy obowiązkowych wysyłanych do bibliotek pierwszy raz od dawien dawna się nie zwiększyła. Wydawcy zostali odcięci od targów książki. Pisarze od spotkań autorskich. Księgarze od klientów. Polska Izba Książki szacuje, że od stycznia do listopada 2020 w Polsce zamknęło się ponad 240 księgarń. Książka przeniosła się do Internetu.

Piotr Dobrołęcki, redaktor naczelny „Magazynu Literackiego Książki”, mówi, że jedną z najszybciej rosnących kategorii książek w zeszłym roku była tzw. książka elektroniczna, czyli wszelkiego rodzaju e-booki czy audiobooki. Założona w 2012 roku Plat-

3. *Olga Tokarczuk*

Literatura piękna

nakład **778 496** średnia cena **34,39** zarobki **3 346 820** zł



4. *Marta Galewska-Kustra*

Literatura dziecięca/młodzieżowa

nakład **960 648** średnia cena **21,93** zarobki **2 633 621** zł



forma Dystrybucyjna Wydawnictw, która skupia ponad 50 wydawców publikacji elektronicznych zanotowała 20-proc. wzrosty sprzedaży.

Żniwa miały również internetowe kanały sprzedaży książek. Jacek Weichert, dyrektor segmentu Kultura i Rozrywka, Kolekcje i Sztuka w Allegro, pisze do nas:

„Obserwując dane sprzedażowe z kategorii książki i komiksy (nie uwzględniając podręczników), w ostatnim roku możemy zauważyć **ZDECYDOWANY WZROST SPRZEDAŻY**”.

Arkadiusz Seidler, członek zarządu ds. wydawniczych Audioteki, nie zdradzał wielkiej tajemnicy, mówiąc, że pandemia pozytywnie wpłynęła na segment audiobooków. Firma miała wyraźne wzrosty słuchalności we wszystkich grupach odbiorców. Ale największe zainteresowanie budziły treści dziecięce.

5. *Blanka Lipińska*

Erotyk

nakład **711 888** średnia cena **27,37** zarobki **2 435 454** zł



6. *Anita Głowińska*

Literatura dziecięca/młodzieżowa

nakład **2 292 808** średnia cena **8,14** zarobki **2 332 288** zł



I zdaniem Dobrołęckiego, po książce elektronicznej, to właśnie literatura dla dzieci i młodzieży była najszybciej rosnącą kategorią w 2020 roku. Widać to w naszym rankingu, gdzie na 20 najlepiej sprzedających się książek, sześć pochodzi z kategorii - literatura dla dzieci i młodzieży.

Królują „Niesamowite przygody dziesięciu skarpetek” Justyny Bednarek oraz „Felix, Net i Nika...” od Rafała Kosika. – Rodzice chcieli uwolnić się od dzieci, z którymi byli zamknięci cały czas pod jednym dachem. Zaczęli więc szukać ratunku na półce z literaturą dla dzieci i młodzieży. Może jestem optymistą, ale

„*będzie to prawdopodobnie grupa młodych czytelników, która miała **KONTAKT Z LITERATURĄ NIESPOTYKANY NA TYM ETAPIE** dla jej rówieśników w poprzednich latach.*”

7. *Marta Dymek*

Kulinaria

nakład **255 768** średnia cena **41,56** zarobki **1 328 754** zł



8. Rafał Kosik

Literatura dziecięca/lektury szkolne

nakład **338 504** średnia cena **30,69** zarobki **1 298 550** zł



I to może być bezcenny kapitał dla całego rynku wydawniczego na najbliższe dekady – tłumaczy Michał Nalewski z wydawnictwa Prószyński Media. Ale takich ciekawych książkowych zjawisk pandemicznych było jego zdaniem więcej. Przykładowo, zamknięte restauracje i sklepy tylko podbiły od lat świetną sprzedaż książek kulinarnych.

- Pandemia przyniosła na półki księgarskie wszelkiego rodzaju poradniki pandemiczne, historie wcześniejszych pandemii i pisane na gorąco reportaże z pola walki z koronawirusem. Ale żaden z tych tytułów nie okazał się hitem, bo czytelnicy chcieli w książkę uciec od pandemii. Dlatego trzy najbardziej oblegane półki, czyli: literatura obyczajowa, biografia i kryminał święciły swoje triumfy. To był rok literatury, która miała nam pomóc zapomnieć o tej rzeczywistości tu i teraz – tłumaczy Nalewski. Kto więcej najlepiej pomagał nam zapomnieć?

9. *Justyna Bednarek*

Literatura dziecięca/lektury szkolne

nakład **338 816** średnia cena **25,67** zarobki **1 087 133** zł



10. Katarzyna Nosowska

Literatura piękna

nakład **261 144** średnia cena **30,63** zarobki **999 813** zł



Fabryka książek

Na naszej liście najlepiej zarabiających autorów 2020 roku na pierwszym miejscu wylądował Remigiusz Mróz. Według naszych szacunków w zeszłym roku sprzedał prawie półtora miliona książek, za co mógł zainkasować ponad 5 mln zł. Tuż za nim Andrzej Sapkowski z „Wiedźminem”. Dopiero na trzecim miejscu Olga Tokarczuk.

Znany krytyk literacki, Leszek Bugajski, nie widzi tutaj żadnego zaskoczenia. – Podobnie wyglądają takie zestawienia na całym świecie, bo to nie jest hierarchia literacka, tylko komercyjna, czyli ocenia nie wartości artystyczne, ale rynkową „skuteczność” i umiejętność dopasowania się do gustu powszechnego.

Książka jest tu traktowana **JAK KAŻDY INNY TOWAR, A NIE NOŚNIK WARTOŚCI.**
Więc wiadomo, co zwycięża: sensacyjne powieści rozrywkowe, poradniki smaku i dobrego życia,

11. Szczepan Twardoch

Literatura piękna

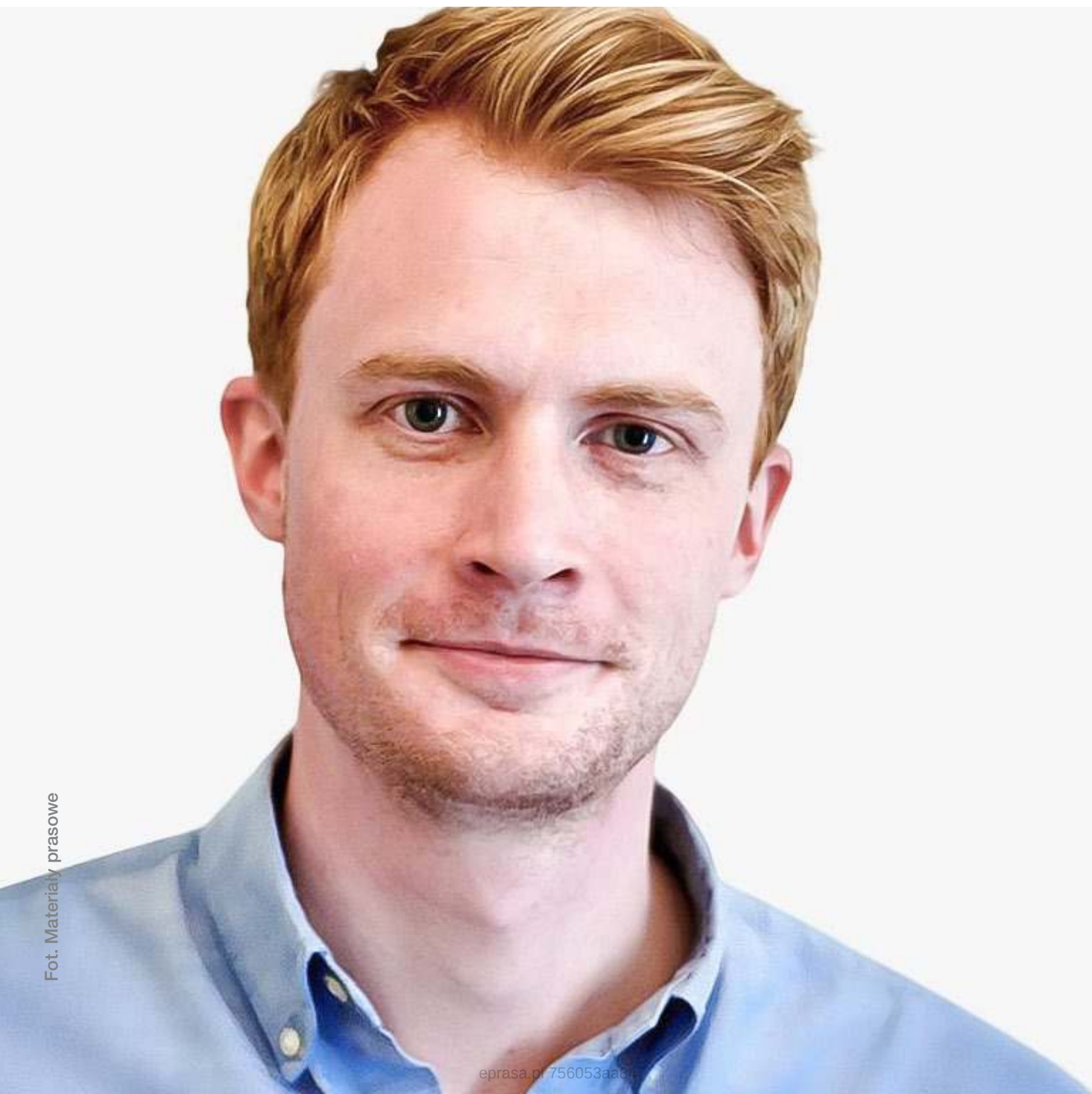
nakład **214 576** średnia cena **35,88** zarobki **962 340** zł



12. Adam Kucharski

Literatura faktu

nakład **187 952** średnia cena **39,14** zarobki **919 557** zł



zwłaszcza gdy firmuje je jakiś sympatyczny celebryta, książki osób znanych skądinąd, np. felietony piosenkarki, albo książki wracające na poziom rynkowego sukcesu za sprawą filmu czy gry komputerowej. Zero zaskoczenia – mówi.

Remigiusz Mróz to już książkowa fabryka. Według danych Nielsena w zeszłym roku jego książki sprzedawały się pod 133 różnymi numerami ISBN, czyli takim niepowtarzalnym identyfikatorem książki. Nie chodzi tu o to, że Mróz zdołał napisać w ciągu roku 133 nowe powieści, chociaż z rzeszą ghostwriterów, którzy piszą za niego, byłby do tego pewnie i zdolny. Chodzi o to, że nie tylko przybywa nowych tytułów, ale również form wydawania tych starszych. Jego książki są bowiem wydawane w różnych konfiguracjach: miękkiej oprawie, twardej oprawie, oprawie ze skrzydełkami, w formie audiobooka, ebooka, napisane pod pseudonimem, itd.

Andrzej Sapkowski znalazł się znowu na szczycie za sprawą Netfliksa. 20 grudnia 2019 roku premierę

13. Rafał A. Ziemkiewicz

Publicystyka

nakład **219 280** średnia cena **33,36** zarobki **914 406** zł



14. Agnieszka Maciąg

Poradnictwo

nakład **169 128** średnia cena **42,31** zarobki **894 456** zł



miął pierwszy odcinek serialu o przygodach Geralta z Rivii. Podobny efekt zadziałał w przypadku Blanki Lipińskiej, której trzy tytuły zajęły pierwsze trzy miejsca w naszym zestawieniu najlepiej sprzedających się książek 2020. 7 lutego 2020 r. na platformę weszła przecież ekranizacja „365 dni”. Co z tego, że ani film, ani książka nie zbierają dobrych recenzji, skoro książki Lipińskiej kolejny rok z rzędu nie znikają z list bestsellerów. Oprócz efektu Netfliksa, ten fenomen może mieć też i inne wytłumaczenie.

Blanka kontra Olga

– Polski czytelnik to nadal w zdecydowanej większości jest czytelniczka, która w 2020 roku została zamknięta w czterech ścianach ze swoim mężem, partnerem czy kochankiem i to był trudny czas dla tych relacji. Dlatego świetnie sprzedawały się erotyki, romanse oraz powieści obyczajowe – mówi Nalewski z Prószyński Media.

Jej patent na sukces tłumaczy Leszek Bugajski: - To trzeba widzieć w kategoriach obyczajowych

15. Wojciech Chmielarz

Kryminał/sensacja/thriller

nakład **264 392** średnia cena **27,00** zarobki **892 298** zł



16. *Ałbena Grabowska*

Literatura obyczajowa

nakład **164 912** średnia cena **40,49** zarobki **834 661** zł



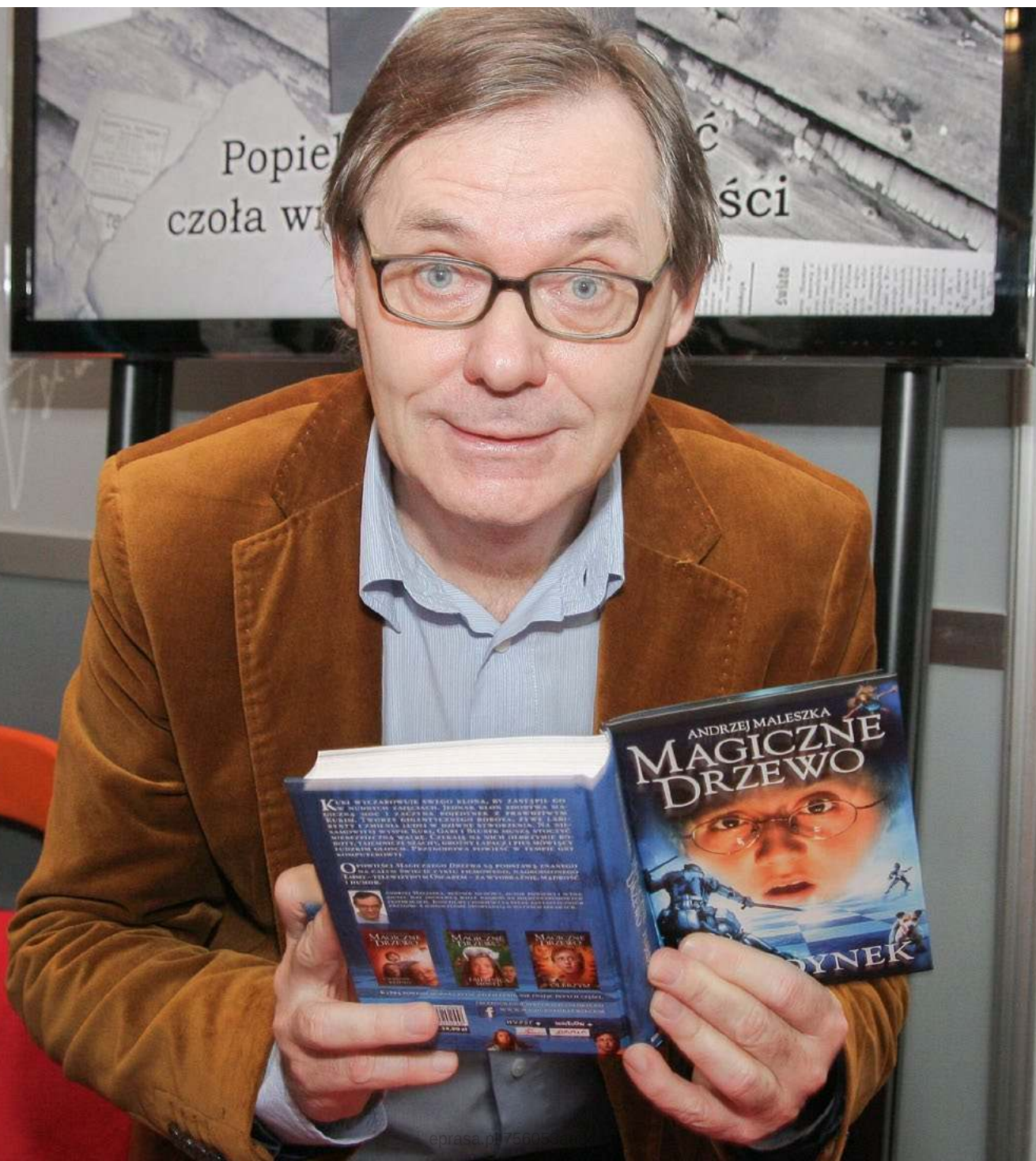
i traktować jako czytelnicze „grzeszne przyjemności». Wiadomo, że jedzenie i seks to od zawsze najbardziej demokratyczne przyjemności ludzkie. Z obyczajowych względów o seksie raczej nie wypadało pisać zbyt otwarcie, więc wydawnicze „uderzenie” poszło w stronę kulinarnych fanaberii, co widać w księgarniach. Teraz przyszła pewnie pora na wydobywanie z ciemnych wydawniczych nor współczesnej kultury tematyki seksualnej i ugrzecznione opisywanie erotycznych perwersji (na początek!). Kierunek wytyczył cykl o Greyu, a nasza Blanka Lipińska poszła śmiało tą drogą, nie kryjąc źródła inspiracji i dodając do tego celebryckie zachowania i prowokacje.

Mało kto wie, ale po święceniu tryumfów w Polsce, Lipińska zaliczyła też wielki sukces w Niemczech. – 28 grudnia 2020 ukazało się tam niemieckie tłumaczenie jej „365 dni” i książka od razu wskoczyła na pierwsze miejsce list bestsellerów za naszą zachodnią granicą – mówi Renek Mendruń z Nielsena.

17. Andrzej Maleszka

Literatura dziecięca/młodzieżowa

nakład **215 760** średnia cena **28,55** zarobki **769 916** zł



18. *Katarzyna Bonda*

Kryminał/sensacja/thriller

nakład **186 024** średnia cena **32,19** zarobki **748 416** zł



– Wydawałoby się, że Niemcy, wielce literacki kraj z Tomaszem Mannem i Hermannem Hessem, a **SERCA NIE-MIECKICH CZYTELNIKÓW ZDOBYWA LIPIŃSKA**, która sama siebie nazywa „wesołą grafomanką”.

Rok temu to właśnie ona była najlepiej zarabiającą polską pisarką w naszym rankingu. Dzisiaj ten tytuł odebrała jej Olga Tokarczuk, która za Mrozem i Sapkowskim zajęła trzecie miejsce na liście najlepiej sprzedających się autorów.

Dla Michała Nalewskiego porównywanie Mroza i Tokarczuk we wszelkiego rodzaju zestawieniach, to jak start na igrzyskach olimpijskich zawodników w zapasach i gimnastyce artystycznej. – To nadal są zawodnicy, jedna olimpiada, ale jednak zupełnie różne dyscypliny. I też rekordy do pobicia zupełnie inne – mówi. Spodziewał się jednak, że Tokarczuk uplasuje się na wyższej lokacie.

19. Andrzej Pilipiuk

Fantastyka

nakład **180 304** średnia cena **32,89** zarobki **741 317** zł



20. *Max Czornyj*

Kryminał/sensacja/thriller

nakład **198 896** średnia cena **28,82** zarobki **716 512** zł



- Pokazuje to jednak, że za bardzo fetyszyzujemy nagrodę Nobla, która ma mocną, ale jednak krótką PR-owo siłę rażenia na polskim rynku wydawniczym i niestety w społecznej wyobraźni bardzo szybko lokuje pisarza obok innych noblistów wbijanych do głowy na nudnych lekcjach języka polskiego. Bo na tle tego zestawienia Olga Tokarczuk jest najbardziej podręcznikowym przykładem pisarza – mówi.

Leszka Bugajskiego dziwi natomiast, że w pierwszej dziesiątce najlepiej sprzedających się książek w kraju znalazł się właśnie „Czuły narrator”, wydany przez noblistkę dopiero przecież w połowie listopada 2020. – Sukces nieoczekiwany, bo to przecież nie beletrystyka, lecz eseje o literaturze, o przemianach kultury, o pisaniu. Zadziało tu oczekiwanie na nową książkę noblistki i pewnie snobizm. Ale super! Podejrzewam, że zbyt wielu nabywców tej książki jej nie przeczyta, ale ustawią sobie na półce jako coś wartościowego. Przed laty wielkim sukcesem wydawniczym był „Uliszes” Joyce’a, też książka kupiona, ba – wykupiona, a potem nieprzeczytana – mówi krytyk.

NAJCHĘTNIEJ KUPOWANE KSIĄŻKI

1. *Ten dzień*

Blanka Lipińska Edipresse Książki **246 768** egz.

2. *365 dni*

Blanka Lipińska Edipresse Książki **235 720** egz.

3. *Kolejne 365 dni*

Blanka Lipińska Agora **227 952** egz.

4. *Powrót z Bambuko*

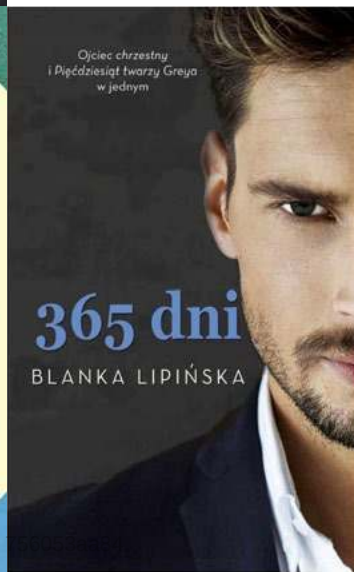
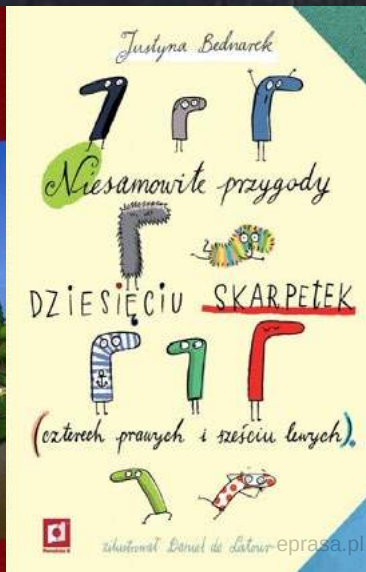
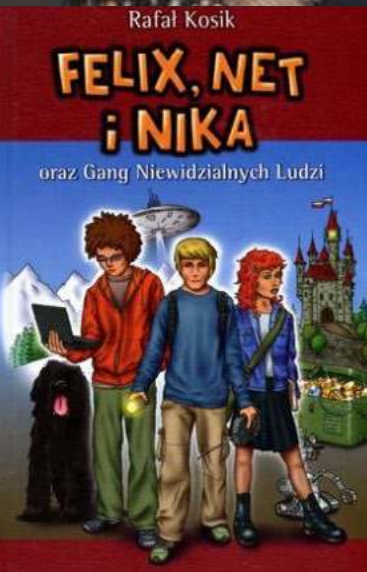
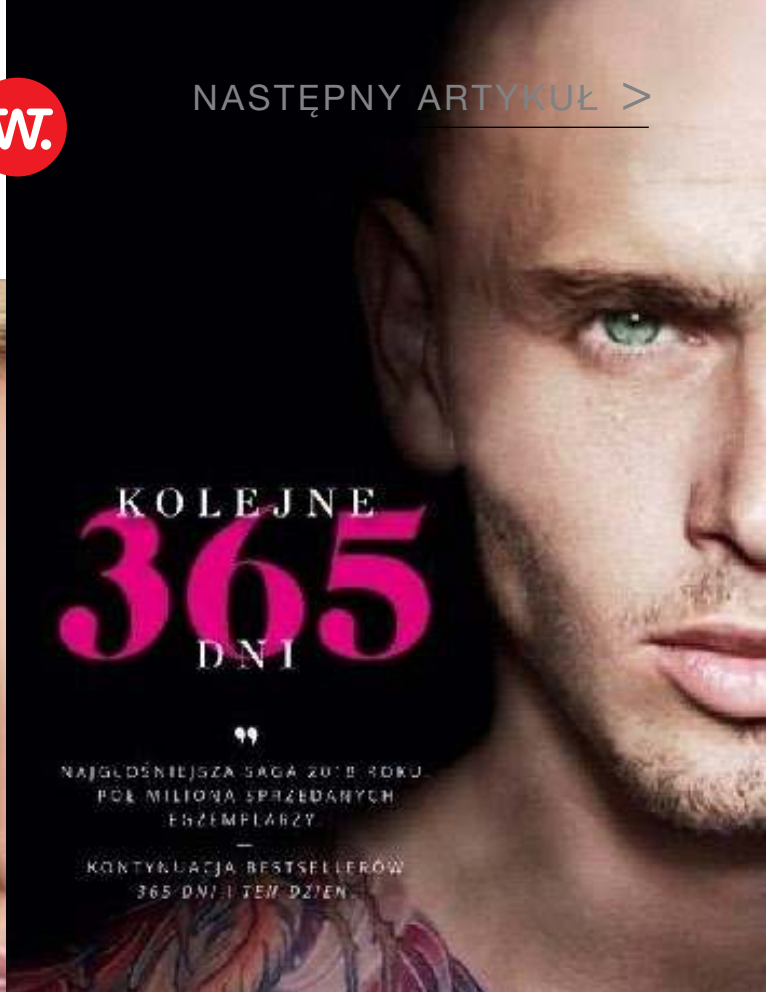
Katarzyna Nosowska Wielka Litera **223 200** egz.

5. *Niesamowite przygody dziesięciu skarpetek*

Justyna Bednarek Poradnia K **193 752** egz.

6. *Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi. Tom 1*

Rafał Kosik Powergraph **192 440** egz.



ANDRZEJ
SAPKOWSKI

W.

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Biznes

OSTATNIE
ZYCZENIE
WIEDŹMIN

supernOWA

OLGA
TOKARCZUK

CZUŁY
NARRATOR

THE
NOBEL
PRIZE
2018

JAK DALEKO SIĘ POSUNIESZ,
BY DAĆ UKOCHANEJ OSOBIE
KILKA GODZIN SZCZĘŚCIA?



DYLEMAT

B.A. PARIS

AIRATROS

PRZEJMUJĄCA OPÓWIEŚĆ O STANISŁAWIE LĘSZCZYŃSKIEJ

Magda
KNEDLER

POŁOŻNA
Z AUSCHWITZ

MANDA

Jadłonomia
po polsku

Marta
Dymek

RANKING
WPROST

J.R.R.
Tolkien
HOBBIT
czyli tam
i z powrotem

UCZĘ SIĘ
z Puciem

Marta Galewska-Kustra

PUCIO
MÓWI
DOBRANOC



ilustracje
Joanna Klos

ANDRZEJ
SAPKOWSKI

MIECZ
PRZEZNACZENIA
WIEDŹMIN

supernOWA

8. *Wiedźmin #1. Ostatnie życzenie*

Andrzej Sapkowski SuperNowa **175 352** egz.

9. *Jadłonomia po polsku*

Marta Dymek Bonnier Polska **173 864** egz.

10. *Czuły narrator*

Olga Tokarczuk Wydawnictwo Literackie **161 360** egz.

11. *Hobbit, czyli tam i z powrotem*

J.R.R. Tolkien Iskry **147 376** egz.

12. *Położna z Auschwitz*

Magda Knedler Wydawnictwo WAM **142 704** egz.

13. *Wiedźmin #2. Miecz przeznaczenia*

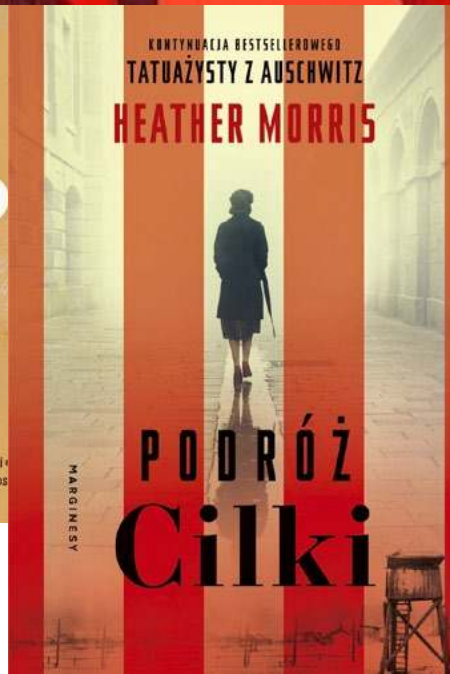
Andrzej Sapkowski SuperNowa **137 528** egz.

14. *Dylemat*

B.A. Paris Albatros **132 304** egz.

15. *Pucio mówi dobranoc*

Marta Galewska-Kustra Nasza Księgarnia **129 144** egz.



16. *Baśń o węzowym sercu*

Radek Rak Powergraph **127 336** egz.

17. *Ekstradycja*

Remigiusz Mróz Wydawnictwo Poznańskie **126 152** egz.

18. *O krok za daleko*

Harlan Coben Albatros **125 488** egz.

19. *Podróż Cilki*

Heather Morris Wydawnictwo Marginesy **123 240** egz.

20. *Pucio mówi dzień dobry*

Marta Galewska-Kustra Nasza Księgarnia **122 200** egz.

Metodologia:

Szacunki zarobków polskich pisarzy na podstawie panelu BookScan Polska autorstwa Nielsen Book Services. Dane dotyczą 53 tygodni roku od 29 grudnia 2019 do 2 stycznia 2021 r. Pochodzą z ponad 13 mln transakcji. Dostarcza je ok. 250 księgarń stacjonarnych (BookBook, Bookszpan, Książnica Polska, Między Kartkami, Świat Książki) i dwie księgarnie online (TaniaKsiazka.pl i SwiatKsiazki.pl). Agencja pokrywa

na razie od 10 do 15 proc. rynku księgarskiego w kraju. Dane Nielsena tygodnik „Wprost” pomnożył przez osiem, co pozwoliło nam na oszacowanie sprzedaży w ogólnopolskiej skali. Średnia cena za książkę została oszacowana przez Nielsena. Przyjeliśmy, że każdy autor może zarobić od 10 do 15 proc. od jej ceny. Lista nie obejmuje autorów podręczników szkolnych i literatury fachowej.

Jakkolwiek by na nasz ranking nie spojrzeć, czy znajduje się tam poważna literatura, czy grafo-mania, to pozytywny wniosek jest jeden: 2020 rok był dla polskiego czytelnika niemal jak cała dekada. – Polacy zamknięci w domach, pozbawieni kin, teatrów i zagranicznych wakacji zaczęli kupować książki na potęgę. A grudzień, który jest zawsze okresem żniw w tym 2020 roku był istnym szaleństwem – mówi Nalewski. Oby każdy następny miesiąc był od rekordowego grudnia 2020 roku tym lepszym. 



Poradnik przedsiębiorcy

ZAWSZE PAMIĘTAJ O PREWENCJI!

*W kolejnym, drugim z rzędu wykładzie dla przedsiębiorców, skoncentruję się na prewencji. Tematyka ta ma znaczenie absolutnie priorytetowe w obecnych czasach, **KIEDY NIE-MAL NIE ZNAMY DNIA I GODZINY**, co może się wydarzyć.*



Tekst: **Krzysztof Oppenheim**

Przez ostatnie kilka miesięcy rząd przyzwyczaja nas do zupełnie przypadkowych zakazów i obostrzeń, które zwykle ogłasza w kolejnych rozporządzeniach w trybie „za pięć dwunasta”. Można by powiedzieć: nie da się w takich warunkach prowadzić biznesu. Problem w tym, że

często musimy... Szczególnie, jeśli jest to jedyne lub podstawowe źródło naszego dochodu.

Zupełnie abstrakcyjne sytuacje, jakie obserwujemy w Polsce od marca ubiegłego roku, wymusiły na przedstawicielach branży antywindykacyjnej szukanie nowych metod działania. Oto najnowsze osiągnięcie w tej dziedzinie.



Krzysztof Oppenheim

Ekspert finansowy, związany z bankowością od 1993 r. Specjalizuje się m.in. w antywindykacji, pomocy frankowiczom oraz zadłużonym przedsiębiorcom, a także w upadłości konsumenckiej. Wiceprzewodniczący Zespołu Roboczego ds. Upadłości i restrukturyzacji, działającego w ramach Rady Przedsiębiorców przy Rzeczniku Małych i Średnich Przedsiębiorców. Założyciel Fundacji Praw Dłużnika „Dłużnik też Człowiek”. Od lipca 2016 roku prowadzi kancelarię antywindykacyjną <http://krzysztofoppenheim.pl/>

Spółka - widmo

Wielu przedsiębiorców, aby przetrwać niekończące się przerwy w prowadzeniu biznesu, postanowiło iść pod prąd. W pełni takie podejście popieram. Jeśli więc zdecydowałeś się otworzyć – mimo obowiązującego zakazu – siłownię, restaurację czy hotel, możesz dodatkowo się zabezpieczyć. Jak? Powołując na czas „niepewny” (tj. do momentu, kiedy dany zakaz przestanie obowiązywać) całkiem nowy podmiot, który ma wspaniały dar zapadania się pod ziemię, kiedy zostanie zaatakowany potężnymi karami.

Jak to działa w praktyce? Oto przykład. Jesteś właścicielem hotelu, więc oficjalnie nie możesz przyjmować gości. Obiekt ten wynajmujesz więc podmiotowi pod nazwą np. SZUKAJ! – to ci zawsze wolno. Podmiot ten prowadzi działalność przyjmowania gości, najlepiej pod innym PKD (patrz: poprzedni odcinek). Ale może to nie wystarczyć. Jeśli się okaże, że za tak poważne „przewinienie”, tj. łamanie rządowych zakazów, zostanie nałożona na prowadzącego tę dzia-

łalność surowa kara (wysokość tejże może sięgać nawet 30 tys. zł), wtedy – jako właściciel hotelu – mówisz zgodnie z prawdą: ja tu tylko sprzątam, to nie jest mój biznes. A kto tę działalność prowadzi? – pewnie na takie pytanie będziesz musiał odpowiedzieć.

Ty odpowiesz zgodnie ze stanem faktycznym: SZUKAJ! I pokazujesz stosowną umowę najmu z podmiotem o tej nazwie. I tu się sprawa kończy, bowiem ów podmiot się gdzieś właśnie ulotnił. A ty w duchu możesz sobie powiedzieć, kierując ten przekaz do oprawców ściągających uczciwych przedsiębiorców: szukajcie, a nie znajdziecie!

Spółka - wydmuszka

Ten wariant prowadzenia biznesu polecam każdemu przedsiębiorcy i w każdej sytuacji. Bo to jest właśnie podstawa Twojego bezpieczeństwa: chroń zawsze posiadany majątek!

Otóż spółka, która prowadzi działalność operacyjną, nie powinna posiadać żadnego majątku! To pie-

kielnie ważna zasada w dziedzinie antywindykacji, na dodatek niemal oczywista. Poniżej tłumaczę dlaczego to takie ważne.

Wróćmy do przykładu z poprzedniego podrozdziału.

*Jesteś właścicielem hotelu. Jeśli ta nieruchomość jest w środkach trwałych podmiotu, który prowadzi działalność hotelarską, **MOŻESZ MIEĆ TERAZ POTĘŻNY PROBLEM.***

Niezapłacone rachunki, linie kredytowe, zobowiązania wobec dostawców, za media czy wiele, wiele innych rachunków mogą „uderzyć” w Ciebie skutecznie: w bogaty podmiot, który posiada nieruchomość, wartą być może wiele milionów złotych.

Nie miałbyś tak poważnych problemów, gdybyś zastosował następujące rozwiązanie. Jako właściciel hotelu wynajmujesz ten obiekt innemu pod-

miotowi, takiemu o „lekkiej konstrukcji” (opis w dalszej części tego odcinka Poradnika), który majątku żadnego nie posiada. W przypadku ewentualnych problemów z regulowaniem zobowiązań, co może nastąpić zupełnie nie z Twojej winy, „atakowana” jest przez wierzycieli spółka bez żadnego majątku. Więc z tego tytułu nie poniesiesz żadnych strat. Ważne jest, aby umowa jaką podpiszesz (jako właściciel hotelu) z najemcą, przenosiła na tegoż wszelkie zobowiązania, łącznie z opłatami za media.

Opisany przykład nie dotyczy ewentualnego kredytu, który może być wpisany w księdze wieczystej hotelu: ten po prostu musisz spłacać i wtedy na pewno nieruchomość uratujesz.

Spółka o „lekkiej konstrukcji”

Kiedy wierzyciele zaczynają ścigać podmiot, który im zalega z płatnościami, najłatwiej ściągnąć kasę z konta tej firmy. Mowa o sytuacji, kiedy uda się zdobyć wierzycielowi tytuł egzekucyjny, a to nie takie

proste. Jak kasa tego podmiotu jest pusta, to sięgają po majątek dłużnika. Jeśli i tu nie ma z czego się zaspokoić, wtedy próbują czasem dobrać się do majątku zarządu zadłużonej firmy. No chyba, że nie mają takiej możliwości...

I to jest właśnie spółka o „lekkiej konstrukcji”. Taka, która daje się łatwo „złożyć”, kiedy zdarzyło się jej rozłożyć. Potem pozostaje ci tylko ją – w miarę szybko i tanio – położyć. Proste, nieprawdaż?

Takie możliwości daje podmiot pod nazwą spółka komandytowa, oczywiście pod warunkiem, że nie „zapakujesz” tam majątku. Niestety, od tego roku spółki komandytowe mają być dodatkowo opodatkowane: trzeba więc temat takiego podmiotu omówić z doradcą podatkowym, tj. pod kątem opłacalności prowadzenia działalności w tej formie. Jeśli okaże się, że w Twoim przypadku nie będzie to najlepsze rozwiązanie – popracuj z antywindykatorem nad przygotowaniem innej organizacji prowadzonej działalności. Dążymy oczywiście do tego, aby ryzyko biz-

nesowe obciążało wyłącznie podmiot „o lekkiej konstrukcji”.

Nie rejestruj działalności w małych ośrodkach miejskich!

Czasem klienci skarżą się na swój ciężki los przedsiębiorcy: w tym roku miałem już trzy kontrole z Urzędu Skarbowego i jedną z ZUS-u! Patrząc w papiery: no tak, firma zarejestrowana w dziesięciotysięcznej miejscowości. No to czemu Pan się dziwi? – pytam wtedy. Co mają tam robić pracownicy tych szacownych instytucji, aby udowodnić sens własnego istnienia? Nawet jak nie robią tych kontroli po złości, to choćby po to, aby się nie nudzić – proszę sprawdzić, ile jest podmiotów zarejestrowanych w pana miejscowości.

Aby uniknąć takich sytuacji wystarczy zarejestrować działalność w dużej aglomeracji miejskiej. Polecam gorąco Warszawę, znam temat z autopsji. Tu, w każdej dzielnicy zarejestrowanych jest pewnie grubo ponad 100 tysięcy firm, więc nikt nie ma czasu

na głupoty pod tytułem „jedziemy na kontrolę”. Pod warunkiem, że nie podpadniesz – ale to zupełnie inny temat.

Zatem, jeśli chcesz mieć święty spokój od wszelkich kontroli, zarejestruj swój biznes tam, gdzie będziesz zupełnie anonimowy. Wcale to nie przeszkadza, żebyś miał oddział w twoim rodzinnym mieście, czy też w kilku innych.

Nie ratuj padającej firmy, tylko ją szybko zakop!

Niemal stale popełniany błąd przed przedsiębiorców to ratowanie firmy za wszelką cenę, kiedy ta wpadnie w tarapaty finansowe. Jeśli raz jeszcze przeczytasz całość tego odcinka Poradnika – od początku – i zastosujesz się do przedstawionych rad, już wiesz, że takie działanie (tj. ratowanie firmy) jest kompletnie nieopłacalne. Jak jest źle, szybko „utop” tonący podmiot, przy minimalizacji strat własnych. Potem załóż nowy podmiot i działaj dalej, zaczynając z czystą kartą – jeśli oczywiście uznasz, że twoja obec-

ność na rynku w danej branży ma sens. Można by taką błyskawiczną śmierć i szybką reaktywację biznesu podsumować hasłem: Umarła firma? Niech żyje firma!

Co będzie treścią następnego odcinka Poradnika? Oto tematyka, którą omówię w kolejnej części:

Pętla kredytowa: jak się z niej wyrwać? 



PARTNER
STRATEGICZNY



WPROST O **INNOWACJACH**

nowy dział serwisu **wprost.pl**

**RAPORT: MIKRO,
MAŁE I ŚREDNIE
FIRMY POD
PRESJĄ PANDEMII**

*Po latach bardzo dobrej koniunktury dla mikro, małych i średnich firm **W 2020 ROKU POLSKIE PRZEDSIĘBIORSTWA BYŁY ZMUSZONE DO DZIAŁANIA W WYJĄTKOWO TRUDNYCH WARUNKACH PANDEMII.** Ograniczenia w działalności gospodarczej, trudności w kontaktach z klientami i dostawcami przełożyły się na dużo gorsze wskaźniki oceny koniunktury i perspektyw. Najnowszy Raport Pekao przygotowany we współpracy z International Trade Centre pozwolił porównać kondycję polskich MŚP w roku pandemii z podobnymi firmami za granicą.*

Jedenasty już Raport Banku Pekao o kondycji mikro, małych i średnich firm jak co roku powstał na bazie ankiety przeprowadzonej na reprezentatywnej grupie ponad 7 tysięcy przedsiębiorców – przeprowadzonej we wrześniu i październiku 2020 r. Tak jak w każdej dotychczasowej edycji raportu także i w tej znalazł się temat spe-

Analizy

cialny, tym razem dość oczywisty, wpływ pandemii COVID-19 na kondycję MMŚP. Przy tym temacie specjalnym Bank Pekao współpracował z International Trade Centre (ITC), organizacją działającą pod auspicjami Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz Światowej Organizacji Handlu, zaangażowaną we wspieranie małych i średnich przedsiębiorstw.

Wiele obostrzeń epidemiologicznych, które zamroziły aktywność gospodarczą, spowodowało spadek sprzedaży, istotne zaburzenia w globalnych łańcuchach dostaw, nie pozostały oczywiście bez wpływu na ocenę koniunktury i perspektyw przez przedsiębiorstwa. Potwierdzają to dane z najnowszego raportu.

*Będący syntetyczną miarą
nastrojów firm* **OGÓLNY WSKAŹNIK
KONIUNKTURY POLSKICH MMŚP**
wyniósł jedynie 91,4 punktu.

Był to wynik aż o ponad 11 punktów gorszy od ubiegłorocznego, rekordowego wyniku 102,6 pkt.

Analizy

Ogólny wskaźnik jest wyliczany na bazie odpowiedzi firm na osiem pytań dotyczących oceny: sytuacji gospodarczej; sytuacji branży, w której działa firma; sytuacji firmy; jej przychodów i wyniku finansowego, długości oczekiwania na zapłatę za towary lub usługi; dostępności zewnętrznego finansowania oraz zatrudnienia w firmie. Przedsiębiorcy dokonują oceny ostatnich 12 miesięcy oraz perspektyw na kolejne 12 miesięcy dla każdego z tych obszarów. Wyliczane indeksy mogą przyjmować wartości od 50 punktów (duże pogorszenie) do 150 punktów (duża poprawa), gdzie 100 punktów jest wartością neutralną.

Z badania przeprowadzonego na zlecenie Banku Pekao wynika, że szczególnie słabo przedsiębiorcy ocenili okres ostatnich 12 miesięcy. Ogólny Wskaźnik Koniunktury MMŚP za ten okres (przedsiębiorcy porównują dzisiejszą sytuację do tej sprzed roku) wyniósł zaledwie 88,3 pkt. Prognozy na kolejne 12 miesięcy są trochę lepsze, ale znacznie poniżej neutralnego poziomu 100 pkt. Ogólny Wskaźnik Koniunktury na rok 2021 ma wartość 94,5 pkt.

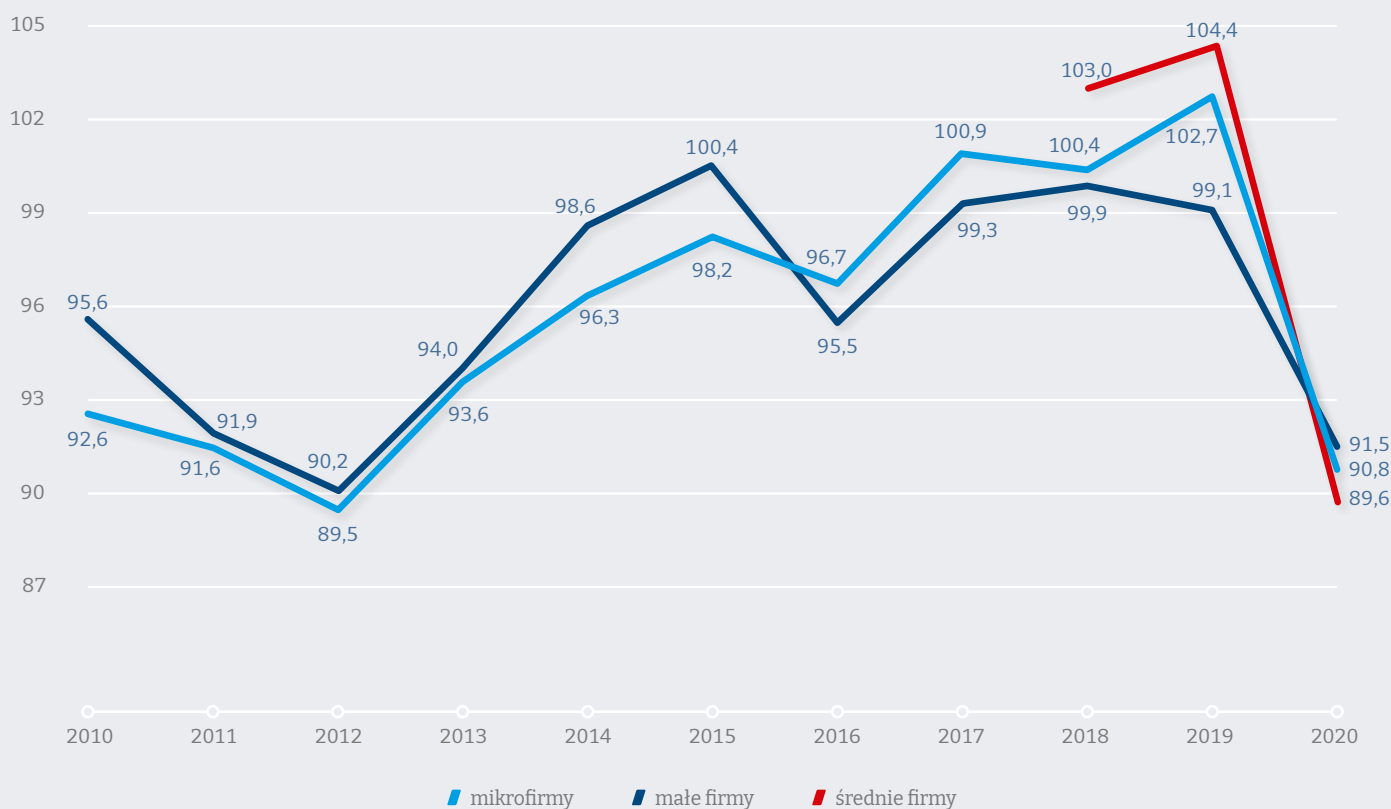
Co znamienne, obniżyło się wszystkie osiem indeksów wchodzących w skład Ogólnego Wskaźnika Koniunktury.

*Największe spadki, na poziomie 14-16 punktów, dotyczyły **OCENY SYTUACJI GOSPODARCZEJ**, sytuacji branży, firmy, przychodów oraz wyniku finansowego przedsiębiorstwa.*

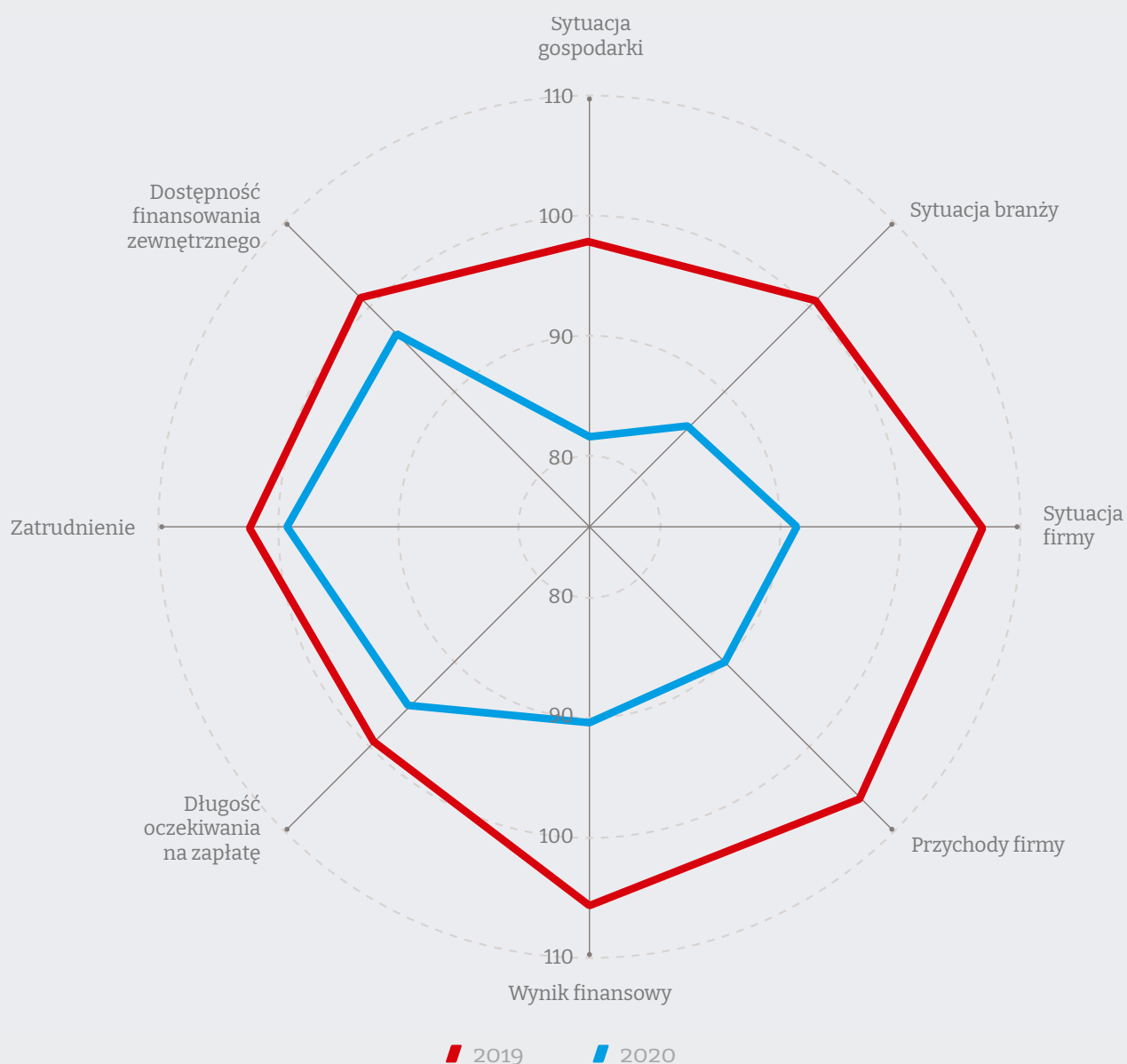
Mniejsze spadki, w granicach 4-5 punktów, najprawdopodobniej dzięki chroniącym płynność i zatrudnienie programom pomocowym, odnotowano przy ocenie długości oczekiwania na zapłatę za sprzedane towary i usługi, dostępu do finansowania zewnętrznego oraz zatrudnienia.

– Miniony rok był wyjątkowo trudny dla wszystkich firm, także niezwykle ważnych dla całej polskiej gospodarki mikro, małych i średnich przedsiębiorstw. Skala wyzwań, przed jakimi stanęli przedsiębiorcy, związanych z czasowym zamykaniem całych sektorów

OGÓLNY WSKAŹNIK KONIUNKTURY MIKRO, MAŁYCH I ŚREDNICH PRZEDSIĘBIORSTW W LATACH 2010–2020



PORÓWNANIE INDEKSÓW WCHODZĄCYCH W SKŁAD OGÓLNEGO WSKAŹNIKA KONIUNKTURY MŚP W LATACH 2019 I 2020



Analizy

gospodarki czy wobec drastycznych spadków sprzedaży była bezprecedensowa – komentuje Magdalena Zmitrowicz, wiceprezes Banku Pekao odpowiedzialna za Pion Małych i Średnich Przedsiębiorstw.

– Wymagało to również szybkiego, elastycznego dostosowania się sektora bankowego, by wesprzeć firmy w stawieniu czoła tym problemom. W Banku Pekao od marca 2020 r. uruchomiliśmy kilkanaście programów pomocowych we współpracy m.in. z Bankiem Gospodarstwa Krajowego, Polskim Funduszem Rozwoju i Europejskim Funduszem Inwestycyjnym - w sumie na kwotę kilkunastu miliardów złotych. Nasze coroczne badanie pokazuje, że sytuacja firm pozostaje złożona, ale dokładamy najwyższej staranności, aby maksymalnie ułatwić firmom wyjście na prostą – dodaje wiceprezes Magdalena Zmitrowicz.

Mniejszy wpływ, większe obawy

Tematem specjalnym tegorocznej edycji Raportu jest wpływ COVID-19 na sektor MMŚP. Dzięki

Analizy

współpracy z International Trade Centre (ITC) w Genewie wyniki polskiego badania mogły zostać pokazane na tle oceny dokonanej przez firmy europejskie i światowe.

Od kwietnia do sierpnia 2020 r. ITC prowadziło ogólnoswiatową ankietę w celu oceny wpływu pandemii COVID-19 na działalność gospodarczą. W globalnym ITC COVID-19 Business Impact Survey zebrano dane dla ponad 6 400 firm w 138 krajach. Bank Pekao współpracował z ITC przy przeprowadzaniu badania ITC dotyczącego wpływu COVID-19 na działalność gospodarczą w Polsce.

– Pandemia COVID-19 spowodowała bezprecedensowy kryzys, wpływając na ludzkie zdrowie i dobrobyt gospodarczy na całym świecie. Mikro, małe i średnie przedsiębiorstwa (MŚP), biorąc pod uwagę ich ograniczoną zdolność do absorbowania wstrząsów gospodarczych w porównaniu z dużymi firmami i korporacjami, zostały szczególnie mocno dotknięte tą sytuacją. Cieszę się, że połączyliśmy siły z Bankiem Pekao, największym w Pol-

Analizy

sce bankiem komercyjnym obsługującym MMŚP, aby wspólnie ocenić wpływ pandemii na polskie przedsiębiorstwa. Po raz pierwszy współpracowaliśmy z bankiem komercyjnym, aby wspólnie przeprowadzić badanie wpływu COVID-19 w jednym z krajów, oraz po raz pierwszy przeanalizowaliśmy wyniki krajowe i porównaliśmy je z odpowiednikami regionalnymi i resztą świata – mówi Pamela Coke-Hamilton, dyrektor wykonawcza International Trade Centre.

*Z porównawczej analizy Polski i innych krajów wynikało, że **37 PROC. FIRM W POLSCE** twierdzi, że ich działalność gospodarcza została silnie dotknięta przez kryzys.*

Udział ten jest niższy niż średnia światowa wpływu na działalność gospodarczą z badania ITC, w którym 60 proc. MMŚP zgłosiło, że odczuło silny wpływ. Ponadto MMŚP w Polsce odnotowały mniejszy

Analizy

wpływ niż przeciętnie w krajach europejskich, gdzie wskaźnik ten wyniósł 54 proc.

Ten mniejszy wpływ potwierdzać mogą odpowiedzi ankietowanych na temat przychodów. Wyniki badania wpływu COVID-19 na działalność gospodarczą pokazują, że dwie na trzy firmy w Polsce odnotowały spadek sprzedaży (w kraju i/lub za granicą). Jednakże firmy w pozostałej części świata i w innych krajach europejskich doświadczyły jeszcze większego szoku popytu, a spadek sprzedaży odnotowały aż trzy z czterech firm.

Skutki były różne w poszczególnych krajach, przy czym niektóre przedsiębiorstwa były bardziej narażone na skutki kryzysu, zwłaszcza firmy międzynarodowe i te z sektora usług.

*Wyniki badań pokazują, że w Polsce **44 PROC. EKSPORTERÓW** zostało silnie dotkniętych kryzysem w porównaniu z 36 proc. nieeksporterów. Ta różnica jest zgodna z wynikami w innych krajach europejskich.*

Analizy

Przedsiębiorstwa na całym świecie zareagowały na kryzys na różne sposoby. Globalna ankieta ITC wykazała, że większość przyjęła strategię odporności – czasowe ograniczenie działalności w taki sposób, aby później móc ją w pełni wznowić. W ramach tej strategii przyjęto takie działania jak przesunięcie koszyka sprzedaży w kierunku sprzedaży online, zaopatrywanie się u nowych dostawców lub korzystanie z pracy zdalnej. Większość polskich firm nie podejmowało żadnych działań lub podejmowało działania nadzwyczajne, takie jak zwolnienia pracowników, sprzedaż aktywów lub zaciągnięcie nowego zadłużenia.

Mimo mniej negatywnej oceny wpływu COVID-19 na polskich przedsiębiorców niż na zagraniczne MMŚP, polskie firmy wydają się mieć większe obawy o wpływ pandemii na ich przyszłość. Aż 57 proc. polskich MMŚP uważa, że grozi im zamknięcie działalności na stałe, w porównaniu z 38 proc. w innych krajach europejskich i 39 proc. w pozostałych częściach świata.

Analizy

Raport Banku Pekao jest przygotowywany co roku od 11 lat. Badaniem objęte są mikro, małe i średnie firmy, czyli takie które zatrudniają do 249 osób. Z pełną interaktywną treścią raportu można zapoznać pod:

[HTTPS://WWW.PEKAO.COM.PL/RAPORT-MSP/](https://www.pekao.com.pl/raport-msp/)

MĘSKA WERSJA MERKEL



Czy Niemcy znaleźli następcę Angeli Merkel?
ARMIN LASCHET ZACHOWUJE SIĘ JAK JEJ MĘSKA WERSJA. *Choć nie ma dziś rekordowego poparcia, może okazać się czarnym koniem kanclerskiego wyścigu. Czy podobieństwo do Merkel wystarczy, by zostać kolejnym kanclerzem?*



Tekst: **Agaton Koziński**

Ciszej jedziesz, dalej zajedziesz. Trzy lata temu mało kto znał Armina Lascheta nawet w jego rodzinnym landzie Nadrenia Północna-Westfalia. Jeszcze pół roku temu zaledwie 13 proc. Niemców widziało w nim potencjalnego następcę Angeli Merkel. Tymczasem dziś wydaje się najbardziej prawdopodobnym kandydatem do tej funkcji. Wszystko wskazuje na to, że to on będzie następnym kanclerzem Niemiec i obejmie tę funkcję jesienią tego roku.

Zagranica

Oczywiście, na osiem miesięcy przed wyborami nikt mu żadnej gwarancji dać nie może. Ale jego szanse są na tyle duże, że warto się zastanowić, czego się po nim spodziewać. Kim jest Armin Laschet?

Wylawianie delfina

Operacja „Sukcesja w CDU” zaczęła się od falstartu, choć Angela Merkel miała plan miękkiego przeprowadzenia własnej partii przez proces wymiany przywództwa. W 2018 r. na czele niemieckiej chadecji stanęła Annegret Kramp-Karrenbauer, jej protegowana, która w partyjnych wyborach niewielką liczbą głosów pokonała Friedricha Merza. AKK jednocześnie pełniła funkcję ministra obrony i w ten sposób miała się przygotowywać do przejęcia fotela kanclerza po wyborach na jesieni 2021 r.

Nic z tego nie wyszło. W sumie nigdy też nie udało się ustalić, co było tego przyczyną, ale fakty są jasne: Kramp-Karrenbauer w lutym poprzedniego roku zrezygnowała z funkcji szefowej CDU. Tym samym stało się oczywiste, że następczynią Merkel jako

Zagranica

kanclerz nie zostanie. Potrzebne było ponowne rozpisanie konkursu na delfina.

Tyle że w międzyczasie pojawiła się pandemia – a w jej trakcie organizowanie tak masowych imprez jak kongres partyjny stało się niemożliwe. Oddzielna sprawa, że

KORONAWIRUS OKAZAŁ SIĘ TEŻ BARDZO WYGODNYM ALIBI – *gdyby go nie było, CDU miałoby dużo więcej problemów z tym, by wyjaśnić swoim wyborcom, skąd te problemy z wyłonieniem nowego lidera.*

A tak można było się zasłaniać Covid-19 i odsuwać w czasie organizację kongresu wyborczego.

Tak naprawdę klarowny kandydat do kierowania CDU jest jeden: Friedrich Merz. On od dawna wszem i wobec ogłasza, że w jego plecaku tkwi buława marszałkowska. O przywództwo w partii walczył jeszcze z Merkel – to jego pokonała ona w 2002 r., gdy po raz

Zagranica

pierwszy wygrywała wybory na szefową CDU. To z nim wygrała AKK. Gdy się wycofała, Merz natychmiast podtrzymał swoje zamiary walki o kierowniczy (i kanclerski) fotel. Tyle że Merza nie akceptuje Merkel. Problem w tym, że nie umiała znaleźć rywala dla niego w gronie swoich zaufanych polityków. Ostatecznie wybór padł na Armina Lascheta, premiera najbardziej zaludnionego niemieckiego landu Nadrenia Północna-Westfalia, regionu, którego znakiem charakterystycznym jest Ren oraz gęsta sieć kanałów do tej rzeki prowadzących. Ten 59-letni polityk w głosowaniu korespondencyjnym pokonał Merza, zdobywając 521 głosów (Merz uzyskał 466 głosów).

Mów cicho, by cię usłyszano

Jeszcze pół roku temu wydawało się, że Laschet drogę do największych zaszczytów w partii i w państwie ma zamkniętą – właśnie z powodu pandemii. W trakcie jej pierwszej, wiosennej fali Nadrenia Północna-Westfalia miała wyjątkowo złe statystyki, w tym lan-

Zagranica

dzie notowano rekordowo dużo przypadków zachorowań, co szanse premiera miało mocno obniżyć.

Przeciwko niemu przemawiały też jego wypowiedzi, ocierające się o ksenofobię i zapędy dyskryminacyjne. Laschet za gwałtowny wzrost liczby zarażeń covid-19 obwinił emigrantów zarobkowych z Bułgarii i Rumunii, którzy pracowali w lokalnych rzeźniach (one okazały się groźnymi ogniskami koronawirusa). Do przeproszenia za te słowa Lascheta wezwał niemiecki minister spraw zagranicznych Heiko Maas.

Ewidentne wpadki przy zarządzaniu pandemią nie przesłoniły jednak największego sukcesu Lascheta: zdobycia władzy w Nadrenii Północnej-Westfalii w 2017 r. Ten land jest jednym z najważniejszych w Niemczech – ale tradycyjnie stanowi on bastion socjaldemokratycznej SPD, która rządziła w nim przez ostatnie kilkadziesiąt lat. Od 1956 r. tylko trzy razy zdarzyło się, żeby władzę w tym landzie przejęło CDU. Ostatni raz dokonał tego Laschet.

Żadna partia nie może sobie pozwolić na pozostawianie na marginesie osób mających tak ogromne

Zagranica

Armin Laschet - tylko charakterologicznie jest podobny do Merkel: ma centrowe, wyważone poglądy i jak ona wie, że nie trzeba mówić głośno, by być słyszany.

Fot. MARIJAN MURAT/AFP/East News

CDU BaWü

Zagranica

polityczne sukcesy. Było jasne, że Laschet raczej wcześniej niż później zacznie być bardziej obecny w polityce także federalnej. Pytanie tylko brzmiało: w jakiej formie. Teraz poznaliśmy odpowiedź.

Atutem Lascheta jest także fakt, że jest charakterologicznie podobny do Merkel. Podobnie jak ona ma centrowe, wyważone poglądy. Podobnie jak ona nie ma tej irytującej maniery polityków, którzy chcą być najważniejsi w każdym pokoju. Nie. Ani Merkel, ani Laschet nie narzucają się. Oboje wywodzą się ze szkoły, według której nie trzeba mówić głośno, by być dobrze usłyszany – wystarczy mieć coś ważnego do powiedzenia. Merkel nie podnosi głosu. Nie musi. Laschet pod tym względem jest bardzo podobny do niej.

Z tarczą czy na tarczy

Największa różnica między Merkel i Laschetem? Ten drugi wydaje się bardziej proeuropejski. O ile Merkel bardzo długo przeciwstawiała się uwspólnotowieniu długu państw UE (przełom nastąpił dopiero przy

Zagranica

tworzeniu Funduszu Odbudowy Europy), to Laschet od kilku lat zdawał się wspierać tę koncepcję. Od dawna opowiada się także za bardziej aktywną polityką UE poza granicą Unii, mówił także o wzmocnieniu „suwerenności europejskiej” – choć nigdy nie rozwinął myśli, co rozumie pod tym terminem.

Na pewno Laschet utrzyma bliskie więzi Niemiec z Francją. Już teraz regularnie rozmawia z Emmanuelem Macronem, tylko w 2020 r. spotkali się trzykrotnie, we wrześniu francuski prezydent gościł go w Pałacu Elizejskim. Obaj zdają się podzielać sposób myślenia o współpracy z krajami południa Europy. Różnić ich może podejście do polityki klimatycznej – Laschet, premier najbardziej górniczego landu w Niemczech, nie jest zwolennikiem jej zaostrzania, w przeciwieństwie do Francuzów.

Nie należy się też spodziewać zmiany w polityce Niemiec w kierunku Polski, jeśli kanclerzem zostanie premier Nadrenii Północnej-Westfalii. Laschet jest zwolennikiem dokończenia budowy Nord Stream 2. We wcześniejszych wywiadach wstrzymywał się

Zagranica

od ocen zarzutów stawianych Warszawie w kwestii praworządności. Opowiadał w nich za to o mniejszości polskiej żyjącej w jego landzie i o tym, że władze landu rozwijają możliwości nauki języka polskiego.

 *Generalnie* **O NASZYM KRAJU WYPOWIADA SIĘ Z NUTKĄ SYMPATII,** *ale też wstrzeмиęźliwości. W skrócie: brzmi jak Merkel.*

Czy jest w stanie powtórzyć jej sukcesy w roli kancлера? Najpierw musi nim zostać. Zanim do tego dojdzie, musi pokonać trzy przeszkody. Po pierwsze, CDU/CSU musi wygrać jesienne wybory z przewagą na tyle dużą, by być w stanie stworzyć koalicję rządzącą. To zadanie wydaje się akurat najprostsze – w sondażach ta partia prowadzi z dużą przewagą, a centrystyczne poglądy Lascheta sprawiają, że będzie on miał zdolność do zawarcia koalicji i z socjalistami z SPD, i z Zielonymi, i z liberałami z FDP. Na 99 proc. CDU/CSU będzie rządzić krajem po kolejnych wyborach.

Zagranica

Ale by na czele tej koalicji rządowej stał Laschet, wcześniej musi on dowieść swoich zdolności przywódczych. Wymaga to przede wszystkim zachowania jedności CDU. Partia przy okazji wyborów bardzo się podzieliła, prawie połowa jej członków popierała bardziej konserwatywnego i wolnorynkowego (sprzeciwiającego się uwspólnotowieniu długów UE) Merza. Najpoważniejszym testem dla niego będą czerwcowe wybory w Saksonii – w tym landzie bardzo dużo głosów wcześniej zdobyła AfD. Jeśli Laschet zdoła choć częściowo powiększyć stan posiadania CDU, to umocni swoje przywództwo.

Wcześniej czeka go jednak test najpoważniejszy – rozmowy z głównym koalicjantem CDU, czyli z bawarską CSU. Na czele tej partii stoi Markus Söder i wcale nie jest powiedziane, że on pogodzi się z prostą nominacją Lascheta na kolejnego kanclerza. W dodatku ma po swojej stronie silne argumenty. Przede wszystkim dużą popularność. Według sondażu telewizji ZDF, na stanowisku kanclerza to właśnie jego najchętniej widziałoby 54 proc. Niemców.

Zagranica

Lascheta popiera niemal 30 proc. Niemców mniej. Söder zbudował sobie tak silne poparcie skutecznym działaniami antykoronawirusowym. Punkty poparcia daje mu także silne akcentowanie konieczności wzmacniania niemieckiego przemysłu.

Dlatego kanclerska nominacja dla Lascheta jest cały czas jest bardzo odległa – choć niewątpliwie bliższa niż była jeszcze kilka tygodni temu. Ostatecznie przesądzi seria trzech kolejnych wyborów landowych zaplanowana na pierwsze półrocze tego roku. Jeśli Laschet wyjdzie z nich z tarczą, to on zostanie nowym kanclerzem. W innej sytuacji wyścig zacznie się od nowa, albo palmę pierwszeństwa przejmie Söder. Jedno jest pewne: w tym stuleciu jeszcze nie było takiej sytuacji, gdy Niemcy nie wiedzieli kto będzie nowym kanclerzem na kilka miesięcy przed wyborami. I to też jest ważny wskaźnik zmian w niemieckiej polityce. 

Akcja szczepienia w tymczasowym szpitalu na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich.

JAK W IZRAELU, TYLKO SZCZEPIONEK MNIEJ

Fot. Jakub Kaczmarczyk/PAP

*Ze szczepieniem jest tak, jak z paleniem papierosów. Na każdej paczce jest napisane, że palenie szkodzi. Mimo to 20 proc. osób nadal pali. **NIE MA PRZYMUSU, GENERALNIE JEDNAK ROZSĄDNY CZŁOWIEK SIĘ SZCZEPI**, jeśli ma możliwość. Jeśli nie, to trudno. Można powiedzieć: „Jesteśmy wolni”. Ale można też powiedzieć: „Kostnice są przygotowane”. A kolejność szczepień? Lekarze doradzają, decydują politycy – **MÓWI PROF. ANDRZEJ HORBAN**, główny doradca ds. COVID-19 premiera.*



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Czy jest pan zadowolony z kolejności, w jakiej szczepi się w Polsce przeciw COVID-19?

System szczepień mamy taki sam jak w Izraelu, który jest nam stawiany jako wzór, a kolejność jest ustawiona w ten sposób dlatego, aby duża liczba cho-

Zdrowie

rych nie blokowała służby zdrowia i żeby zmniejszyć liczbę zgonów. Wyjątkowość tej epidemii polega na tym, że jest to nowy wirus, relatywnie zakaźny, obdarzony średnią śmiertelnością: jeśli służba zdrowia dobrze funkcjonuje, to śmiertelność wynosi ok. 3 proc. (a obecnie nawet ok. 2 proc.). Jednak 3 proc. naszego społeczeństwa to ponad milion osób. A jeśli załame

*Prof. Andrzej Horban*

- główny doradca ds. COVID-19 Prezesa Rady Ministrów, konsultant krajowy w dziedzinie chorób zakaźnych, kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych dla Dorosłych Wydziału Lekarskiego WUM i ordynator oddziału Wojewódzkiego Szpitala Zakaźnego w Warszawie.

się system ochrony zdrowia, jak na początku epidemii w Lombardii, to śmiertelność wynosi nawet 10 proc. Katastrofa.

Gdyby brać pod uwagę względy medyczne, to kogo powinno się szczepić na początek?

Medyków – szczególnie najbardziej zagrożonych na oddziałach covidowych i innych oddziałach szpitalnych – oraz osoby, które najczęściej umierają. Najbardziej zagrożoną grupą są osoby starsze. Z polskich danych wynika, że spośród chorych powyżej 80. roku życia umiera 18,2 proc. Z grupy 70-80 lat – 15 proc., a 60-70 lat: 5-7 proc. W młodszych grupach śmiertelność jest niższa. W Polsce jest ponad 9 mln osób powyżej 60. roku życia: one powinny być szczepione jako pierwsze, zaczynając od najstarszych. Generalnie są skłonne do szczepienia. Wiedzą po prostu co znaczy umierać.

Opinię publiczną zbulwersowało to, że w grupie 1 szczepień znaleźli się też prokuratorzy, agenci CBA, ABW, służba celna.

Też GOPR, TOPR. Rada Medyczna radzi pod względem medycznym, a decyzje podejmują politycy.

Tak samo jest w innych krajach. Lekarze doradzają, ale to rząd podejmuje decyzje. Z jednej strony to dość komfortowe dla nas, lekarzy, za to nie do pozazdroszczenia dla polityków.

Większość rządów określa grupy służb, które jego zdaniem są **NIEZBĘDNE DO FUNKCJONOWANIA KRAJU.**

Wracając do rzeczywistości: najpierw są szczepione osoby starsze, powyżej 60 roku życia. Po nich – i tu jest ta zmiana – znalazła się grupa osób poniżej 60. roku życia, z poważnymi chorobami.

Pacjenci już bombardują lekarzy pytaniami, czy znajdą się w grupie 1, mając chorobę serca, nowotwór, nadciśnienie. Kto będzie w grupie 1B?

Chorzy przewlekłe poniżej 60 roku życia są w grupie 2 szczepień. W grupie 1B, którą chcemy zaszcześcić zaraz po seniorach, znalazły się osoby np. na wentylacji domowej, po przeszczepach, dializowane, z aktywną chorobą nowotworową. Potem mają

być szczepieni nauczyciele, a dopiero później służby mundurowe: wojsko, policja. To, czy w tej grupie znajdą się też prokuratorzy, jest sprawą drugorzędną.

Jednak według planu mundurowi mieliby być zaszczepieni przed chorymi przewlekle: z chorobami serca, cukrzycą, nadciśnieniem, otyłością? To medycznie uzasadnione?

Można dyskutować, czy w ogóle należy szczepić żołnierzy, policjantów: większość to młode osoby, przejdą COVID łagodnie. Być może należałoby w ogóle powiedzieć, że w początkowym etapie – gdy szczepionek jest niewiele – nie szczepimy osób poniżej 45. roku życia, które nie mają dodatkowych czynników ryzyka.

Podstawową rzeczą jest to, ile mamy szczepionek. Dla ponad 9 mln osób powyżej 60 lat powinniśmy mieć ok. 20 mln dawek. Tymczasem według harmonogramu do końca marca dostaniemy 4 mln. Dlatego dyskusja o dalszej kolejności szczepień dziś jest bezprzedmiotowa.

Kilka nowych produktów jest obecnie w trakcie procesów rejestracyjnych w UE i być może za kilka

miesiące, może kilka tygodni – szczepionek będzie tak dużo, że nie będzie miało znaczenia, kiedy dostaną je żołnierze, policjanci czy prokuratorzy. Na razie szczepimy osoby wrażliwe: argument, że jest to działanie zapobiegające wysokiej liczbie zgonów został przez polityków przyjęty. Potem możemy zacząć dyskutować na temat nauczycieli czy np. osób otyłych, również ciężko przechodzących COVID.

Ale to oznacza, że te osoby bardzo zagrożone, np. dializowane, po przeszczepach, dostaną szczepionkę za kilka miesięcy. Nie powinno to być już? W tak szczególnych sytuacjach lekarz nie powinien móc już dziś decydować?

Jeśli chodzi o osoby po przeszczepie, to zdecydowana większość nie umiera z powodu COVID, ponieważ zgon w przebiegu tej choroby zwykle następuje w wyniku nadmiernej reakcji układu immunologicznego, ostrego zespołu niewydolności oddechowej i posocznicy. Osoby po przeszczepie przyjmują leki immunosupresyjne hamujące działanie układu odpornościowego. A większość chorych na nowotwo-

ry jest powyżej 60 lat, więc zostaną zaszczepieni razem z seniorami.

A 17-latek z przeszczepionym szpikiem z powodu białaczki? Czy w jego przypadku lekarz już dziś nie może zdecydować o zaszczepieniu?

Będzie mógł o tym zdecydować lekarz. Ta furтка będzie otwarta. **CHODZI JEDNAK O TO, ŻEBY FURTKA NIE STAŁA SIĘ BRAMĄ.**

Dyskutuje się też, czy szczepić osoby otyłe, bo to one mają bardzo wysokie ryzyko zgonu. Jednak jest obawa, że okaże się, że teraz wszyscy Polacy będą mieli otyłość, by dostać szczepionkę. Taka furтка będzie, nie da się jednak wszystkiego zrobić w dwa tygodnie. Na razie zaszczepmy osoby 80+, bo nie ma innej grupy, która w tak dużej liczbie umiera z powodu COVID. Jako naród jesteśmy specjalistami, by z każdej furtki zrobić bramę. Np. w grupie 0 szczepimy pracowników ochrony zdrowia i nagle ich liczba wzrosła.

Właśnie: mamy w Polsce 1,3 mln pracowników medycznych? Bo tyle jest w grupie 0?

Naszym zdaniem, w grupie 0 powinno się szczepić tylko personel oddziałów covidowych (włączając administrację) oraz personel medyczny innych oddziałów, bo mogą roznosić zakażenie na innych chorych. A potem personel medyczny innych placówek.

Jednak w rozporządzeniu w grupie 0 znaleźli się też np. pracownicy hurtowni farmaceutycznych, a także osoby współpracujące, czyli np. dowożące catering do szpitala.

Ta furtka okazała się błędem, zwłaszcza że nie mamy wystarczającej liczby szczepionek. Gdyby były, to nie byłoby problemu. Jako lekarze, jesteśmy temu przeciwni: osoby, które przychodzą sporadycznie do szpitala, nie muszą być w pierwszej kolejności szczepione, gdyż nie mają ani zwiększonego ryzyka zachorowania, ani ryzyka zgonu (chyba że są seniorami). Kiedy okazało się, że szczepionek jest mało, zapadła decyzja, że hamujemy szczepie-

nia w tej grupie, a w pierwszej kolejności szczepimy osoby z domów pomocy społecznej i 80+. Pierwotny plan szczepień był pisany kilka tygodni temu, gdy były obietnice, że szczepionek będzie dużo. Teraz plan został skorygowany i dziś nawet część lekarzy ma problem ze szczepieniem.

Tę decyzję z kolei krytykują lekarze: że nie mogą się szczepić.

Coś za coś, nie mamy wyboru. Szczepionek mamy tyle, ile mamy, a najbardziej zagrożone są osoby starsze. Wcześniejsza grupa 0 już praktycznie nie istnieje, większość jest zaszczepiona, przynajmniej pierwszą dawką. Obecnie ograniczamy się do szczepień w oddziałach covidowych i innych oddziałach szpitalnych, nawet personel POZ ma dziś problem z zaszczepieniem.

Izrael chce zaszczepić wszystkich chętnych do końca marca. Jeśli to im się uda, to będą już po epidemii?

Jeśli zaszczepi się 70 proc. osób, to sądzę, że tak.

Zdejmy maseczki?

Można rozważyć jeszcze noszenie maseczek i trzymanie dystansu. Na pewno jednak,

jeśli zostaną zaszczepione osoby starsze, to **BĘDZIE MOŻNA ZMNIEJSZYĆ OBOSTRZENIA.** W Polsce też, nawet, gdy będziemy już na etapie szczepień 60-70-latków.

Pod warunkiem, że się zaszczepią. Minister Dworczyk mówił, że to sukces, jednak na razie zapisało się 700-800 tys. osób na 1,7 mln z grupy 80+. Mniej niż połowa.

Ze szczepieniem jest tak, jak z paleniem papierosów: na każdej paczce jest napisane, że palenie szkodzi. I co z tego? 20 proc. osób nadal pali. Nie ma przymusu, generalnie jednak rozsądny człowiek się szczepi, jeśli ma możliwość. Jeśli nie, to trudno. Można powiedzieć: „Jesteśmy wolni”. Ale można też powiedzieć: „Kostnice są przygotowane”.

Jednak część osób starszych nie jest w stanie zapisać się na szczepienie, bo nie potrafi zadzwonić na infolinię, nie ma IKP, a nie każda przychodnia szczepi.

Doskonale o tym wiemy. Na szczęście dziś infolinia działa już sprawniej niż na początku zapisów. Starszym osobom, które np. mieszkają same, powinny pomóc ośrodki pomocy społecznej. Chcemy też w drugiej kolejności poprosić lekarzy rodzinnych, żeby z pomocą NFZ sprawdzili, czy zaszczepili się starsi pacjenci, których mają pod opieką. A jeśli nie, to żeby zadzwonili do nich z zaproszeniem na szczepienie.

Czyli będzie podobnie jak w Izraelu, gdzie do osób starszych dzwoni się z zaproszeniem... Pan już się zaszczepił pierwszą dawką, a czy po przyjęciu drugiej będzie się już pan czuł tak bezpiecznie, żeby zdjąć maseczkę, idąc do chorych na oddział?

W szpitalu, idąc do chorych – nie. W szpitalu zakaźnym zawsze, gdy wchodzimy do chorego, który ma infekcję górnych dróg oddechowych, mamy

maseczki. Nie ma szczepień o skuteczności 100 proc. Nawet jeśli skuteczność wynosi 95 proc., to znaczy, że 5 proc. zachoruje. Osoby, które zetkną się z dużą dawką wirusa – a na oddziale covidowym mamy styczność z dużą ilością wirusa – mogą zachorować mimo zaszczepienia. Na co dzień w szpitalu używamy zabezpieczeń, nie tylko w stosunku do chorych na COVID. Nikt nie będzie specjalnie zakażał się krwią pacjenta z wirusem zapalenia wątroby typu B, mimo że jest szczepiony. Nasz szpital jest dostosowany do pacjentów z chorobami zakaźnymi, zawsze używamy zabezpieczeń, mamy też pokoje z podciśnieniem, śluzę, środki do dezynfekcji.

Czyli mimo szczepienia nie zdejmie pan maseczki?

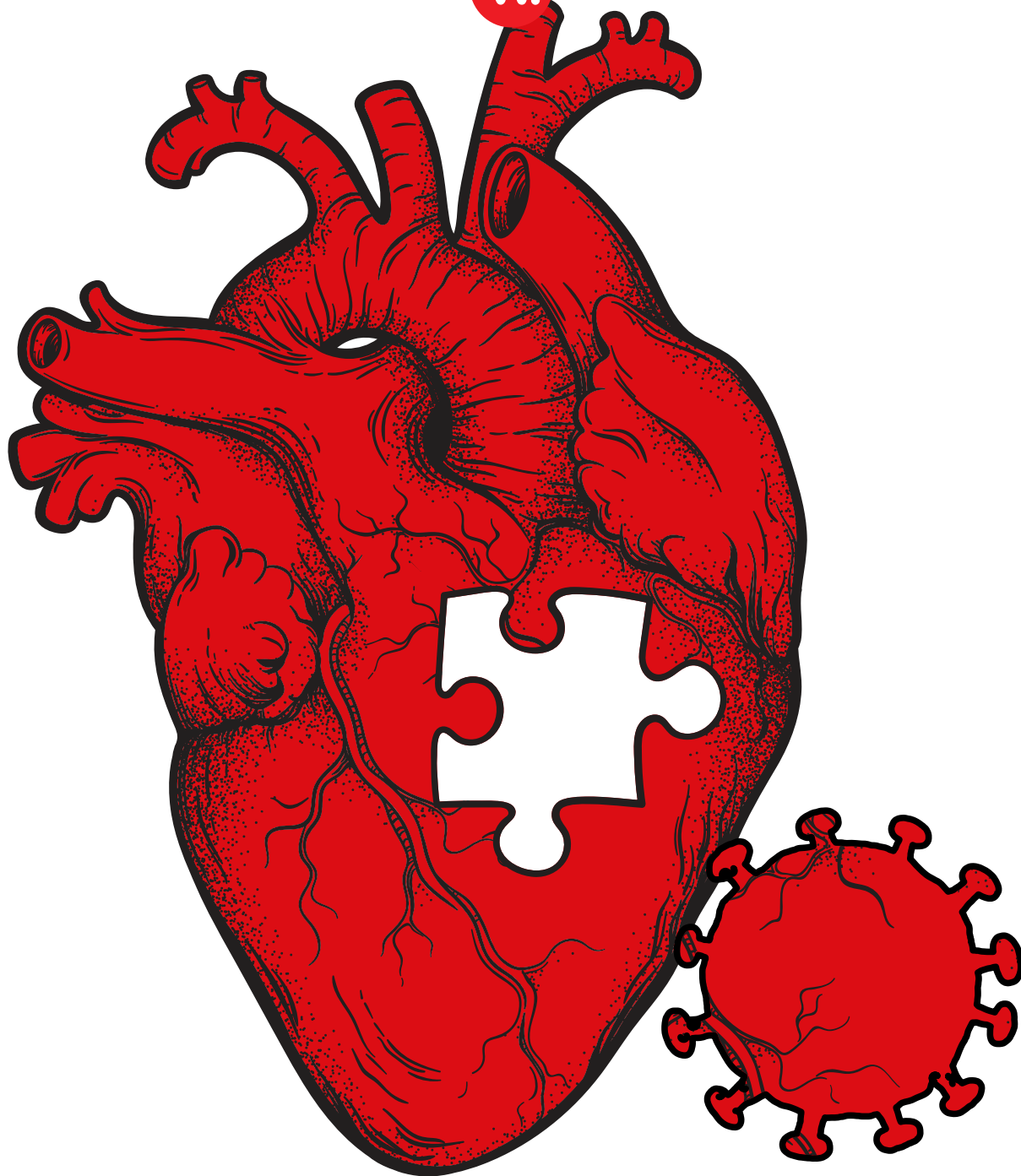
Na spotkaniu towarzyskim – tak, ale nie w kontakcie z pacjentem. Od początku pandemii ok. 40 proc. naszego personelu już przechorowało COVID: w większości lekko, bo są to raczej osoby młode. Ja nie chorowałem, choć praktycznie codziennie chodzę na oddział do chorych. Myślę, że to kwestia odporności nabytej; odporność to nie tylko przeciw-

ciała, ale też codzienny kontakt od wielu lat z chorymi. Młodzi jeszcze takiej odporności nie mają.

Coraz częściej mówi się o nowych mutacjach wirusa: brytyjskim, z RPA. Czy szczepionka w ich przypadku będzie skuteczna?

Na brytyjską mutację szczepionka działa, jest szansa, że w przypadku kolejnych mutacji będzie podobnie. Koronawirus, w porównaniu z wirusem grypy,
JEST WZGLĘDNIE STABILNY, MUTUJE W ŁAGODNY SPOSÓB.

Brytyjska mutacja łatwiej zakaża, dlatego tak wiele osób teraz choruje. Wirus łatwiej się rozprzestrzenia i chociaż procentowo jest mniej zabójczy, to jednak jest bardzo niebezpieczny właśnie ze względu na szybkość zakażenia. 



TRANSPLANTACJE W CZASIE PANDEMII

Fot. Shutterstock

*W 2020 roku w Polsce wykonano o 20 proc. mniej przeszczepień nerek i wątroby niż rok wcześniej. Prawie całkowicie wstrzymano przeszczepy trzustki. Powód? Mniej dawców, zamykanie oddziałów przez COVID. **OSOBY PRZED I PO PRZESZCZEPIE SĄ ZAGROŻONE CIĘŻKIM PRZEBIEGIEM TEJ CHOROBY**, dlatego lekarze apelują o jak najszybsze szczepienia.*



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

26 stycznia mija 55 lat od pierwszego udanego przeszczepu nerki w Polsce. – Dzisiejszą rocznicę przeszczepienia nerki, które miało miejsce w tym samym budynku, w którym dziś znajduje się Klinika Chirurgii Ogólnej i Transplantacyjnej, uczciliśmy pierwszym w tym roku przeszczepieniem od dawcy żywego – mówi kierownik kliniki, prof. Maciej Kosieradzki.

Polska transplantologia ma sukcesy, jednak covidowy 2020 rok był dla niej trudny: wykonano mniej transplantacji nerek, wątroby, płuc. Około 20 proc. spadła liczba dawców: z 502 w 2019 do 394 w 2020 roku. – Część szpitali, która wcześniej zgłaszała potencjalnych dawców, została przekształcona w szpitale covidowe, a więc na oddziałach intensywnej terapii leczono osoby z covid-19.

Nawet jeśli cały szpital nie był covidowy, ale na którymś z oddziałów leczono takich pacjentów również nie zgłaszał potencjalnych dawców,
OBAWIAJĄC SIĘ MOŻLIWEGO PRZENIESIENIA ZAKAŻENIA *z oddziału na oddział*

– tłumaczy prof. Artur Kamiński, dyrektor Poltransplantu.

– W okresie pandemii trudniej było o rozmowę z rodziną zmarłego na temat pobrania narządów

(mimo że nie jest to konieczne, zawsze pytamy rodzinę, jakie było stanowisko zmarłego za życia na temat transplantacji). Jednak koledzy pracujący na OIOM-ach to profesjonaliści z dużymi umiejętnościami i odwagą w rozmowie z rodzinami, dlatego odmów nie było wiele – mówi prof. Kosieradzki. Zdarzało się też, że pacjenci zakwalifikowani do przeszczepu musieli z niego zrezygnować z powodu zakażenia koronawirusem lub przebywania na kwarantannie. Byli też pacjenci, którzy woleli odłożyć planowy zabieg z obawy przed zakażeniem w szpitalu.

Mniej nowych kandydatów do przeszczepu

Mimo mniejszej liczby wykonanych transplantacji, w 2020 r. liczba osób oczekujących w kolejce na przeszczep nie zwiększyła się. – Mieliśmy okresy, kiedy z powodu zakażeń na oddziale wstrzymywaliśmy przyjęcia planowych pacjentów. Mniej nowych pacjentów zostało też zakwalifikowanych do przeszczepienia, ponieważ trudniej było dostać się do specjalisty na badania diagnostyczne. Zwykle

w naszym ośrodku kwalifikujemy rocznie ok. 300 osób do transplantacji nerki, w 2020 liczba ta spadła o ok. 1/3 – dodaje prof. Kosieradzki.

Tego, że kolejka się nie wydłużyła, nie można jednak uznać za sukces. Osoby niezdiagnozowane po prostu się w niej nie znalazły. Dotyczy to zwłaszcza pacjentów z niewydolnością nerek. Dużym problemem jeszcze przed epidemią COVID-19 było to, że wielu pacjentów było przez lata dializowanych, a stacje dializ nie zgłaszały ich do przeszczepienia. – Przeszczep jest ważny szczególnie w przypadku młodych osób. W przypadku 40-letniego pacjenta, kwalifikowanego do dializ, jeśli otrzyma od razu przeszczep nerki, jego dalsza oczekiwana długość życia jest 2,5 razy dłuższa niż wówczas, gdy będzie dializowany – zaznacza prof. Kosieradzki.

Przeszczepy rodzinne: bardziej efektywne

W przypadku nerki lepszą opcją jest przeszczepienie rodzinne, od dawcy żywego. Nerka od zmarłego dawcy pracuje średnio ok. 10 lat; od dawcy żywego 15

Zdrowie

lat, dlatego transplantolodzy namawiają – jeśli to tylko możliwe – do przeszczepień rodzinnych. W Polsce jeszcze przed epidemią COVID zdarzało się to rzadko: przeszczepienia rodzinne stanowiły zaledwie 5 proc. transplantacji nerek, podczas gdy np. w Holandii 40-50 proc.

– Zawsze gdy przychodzi do nas pacjent kwalifikowany do przeszczepienia nerki, zachęcamy, by przyszedł z kimś z rodziny. Rozmawiam wtedy nie tylko z nim, ale też z rodziną, bo

*doskonale wiem, że **GDYBYM TO JA MIAŁ DOSTAĆ NERKĘ, TO NIE POTRAFIŁBYM NIKOGO O NIĄ PROSIĆ.** Dlatego tłumaczę bliskiej osobie, że to jej rolą jest popytać w rodzinie,*

kto jest zdrowy i ewentualnie prosić o oddanie nerki – przekonuje prof. Kosieradzki.

W okresie COVID nie zaprzestano wykonywania przeszczepień rodzinnych, jednak wykonano ich

w całej Polsce zaledwie 17. – Na początku epidemii zastanawiano się, czy to jest bezpieczne, transplantacje były przekładane w czasie. Część osób, które rozważały bycie dawcą, nie decydowała się lub chciała przełożyć. Część osób była zakażonych, więc nie mogła być dawcą – opowiada prof. Kamiński.

Potencjalny dawca zawsze jest bardzo szczegółowo badany, a w okresie COVID trzeba szczególnie zadbać o bezpieczeństwo, również po to, by nie doszło do zakażenia. – Przeszczepienie nerki od żywego dawcy jest bezpieczne. Jeśli chodzi o ryzyko rozwinięcia się w późniejszym okresie niewydolności nerek, to ryzyko jest minimalnie większe w przypadku posiadania tylko jednej nerki. Osoba, która oddałaby nerkę, oczywiście miałaby pierwszeństwo w przypadku konieczności przeszczepu, jednak do tej pory w Polsce nigdy to się nie wydarzyło – dodaje prof. Kosieradzki.

Potencjalni dawcy są jednak zawsze bardzo dokładnie informowani zarówno o korzyściach, jak potencjalnym ryzyku. – Był taki moment, że zawiesi-

liśmy dawstwo od żywych osób, mieliśmy wiele dylematów, czy w okresie COVID powinniśmy pobierać nerki od dawców żywych, narażając ich być może na zakażenie. Przyjęliśmy jednak wiele środków bezpieczeństwa. Rozmawiamy też z rodzinami, dziś robimy to jeszcze uważniej. Zawsze mówimy, że nerka może nie podjąć funkcji, organizm biorcy może odrzucić przeszczepiony narząd. Teraz jeszcze bardziej kładziemy nacisk na świadomą decyzję – opowiada dr Aleksandra Tomaszek, psycholog i koordynator transplantologiczny, która prowadzi takie rozmowy z rodzinami.

Pod opieką do końca

Na świadomą decyzję żywego dawcy nerki i jego bliskiego składa się wieloetapowy i wielomiesięczny proces kwalifikacji do transplantacji, poprzedzony badaniami specjalistycznymi, rozmową z nefrologiem, chirurgiem transplantologiem, koordynatorem transplantacyjnym i psychologiem. – Przeszczepienia rodzinne to wyjątkowy proces, podczas którego

bezpieczeństwo dawcy przed, w trakcie i po transplantacji jest najważniejsze, bowiem wykonujemy zabieg, którego dana osoba nie potrzebuje, oddaje swój narząd w celu ratowania życia bliskiej osobie. Dlatego wielodyscyplinarny zespół od momentu kwalifikacji otacza dawcę opieką już do końca jego życia – mówi dr Tomaszek.

Szpitala zarówno biorcom, jak żywym dawcom starają się zapewnić maksymalną ochronę. Każdy pacjent przed wejściem na oddział ma wykonywany test PCR w kierunku koronawirusa. Bezpieczeństwo w tym przypadku jest bardzo ważne, dlatego że zakażenie powoduje duże ryzyko ciężkiego przebiegu zarówno dla osoby będącej przed, jak po przeszczepie. – Śmiertelność z powodu covid-19 jest znacznie wyższa u osób dializowanych, zakwalifikowanych do przeszczepienia i po przeszczepie. Umiera ok. 1/3 osób po przeszczepieniu, które z objawowym covid-19 trafiają do szpitala. Początkowo myśleliśmy, że dotyczy to tylko osób świeżo po transplantacji, okazało się jednak, że ciężko chorują również osoby

w odległym okresie po przeszczepieniu. Z powodu bardzo wysokiego ryzyka praktycznie w całej Polsce został wstrzymany program przeszczepiania trzustek, gdyż w tym przypadku konieczne jest przyjmowanie silnego leczenia immunosupresyjnego – mówi prof. Kosieradzki.

Transplantolodzy i nefrolodzy walczyli o to, by do grupy 1 szczepień przeciw COVID-19 zostały włączone **OSOBY DIALIZOWANE, ZAKWALIFIKOWANE DO PRZESZCZEPU I PO PRZESZCZEPNIU.**

– Być może osoby po przeszczepieniu odpowiedzą słabiej na szczepienie i trzeba będzie np. podać im trzecią dawkę, by osiągnąć lepszą odporność, jednak najważniejsze, że ta szczepionka jest dla nich bezpieczna, bo nie zawiera wirusa. Powinni być szczepieni także żywi dawcy, jeśli mieszkają z biorcą. Jeden z naszych biorców zaraził się właśnie od żywe-

go dawcy, ponad dwa miesiące leżał w szpitalu – mówi prof. Kosieradzki.

Zasługa pasjonatów

Prof. Kamiński uważa, że dziś za wcześnie mówić, że polska transplantologia jest w zapaści. – W 2020 przeszczepiono 721 nerek (o ponad 200 mniej niż w 2019), 262 wątroby (o 70 mniej niż rok wcześniej), 146 serc (podobnie jak w 2019), 48 płuc (o 9 mniej niż rok wcześniej), jednak biorąc pod uwagę sytuację i to, jak bardzo opieka zdrowotna była nakierowana na covid-19, nie doszło do zapaści w transplantologii i do takiego spadku liczby przeszczepianych narządów, z którego potem trudno by się było nam odbić. Mam nadzieję, że w tym roku będzie jeszcze lepiej, choć dużo zależy od powodzenia realizacji programu szczepień przeciw covid – dodaje prof. Kamiński.

To, że przeszczepy mimo epidemii covid-19 są wykonywane (a liczba przeszczepów serca nie zmalała), to zasługa szpitali i ośrodków transplantologicz-

Zdrowie

nych, które – mimo trudności – walczą o utrzymanie takiego leczenia. A przede wszystkim pasjonatów i zespołów transplantologicznych. – W naszym szpitalu niedawno kupiliśmy pompę do perfuzji wątroby, właśnie przeszczepiliśmy wątrobę przetrzymywaną tą metodą. Dzięki temu możemy lepiej wykorzystać narządy do transplantacji. A dziś udało nam się przeszczepić pierwszą w tym roku nerkę od żywego dawcy, Operacja się udała, bo... czemu miałyby się nie udać? – mówi prof. Kosieradzki. 

WREDNA, ZŁOŚLIWA, WSPANIAŁA

Fot. Netflix

Netfliksowy „**UDAWAJ, ŻE TO MIASTO**” TO **POR-**
TRET NOWOJORSKIEJ KOMICZKI FRAN LEBOWITZ. Zręczliwej, wiecznie zniecierpliwionej, obrażonej na świat. Ale w jakim stylu! Dzięki Martinowi Scorsese staje się ona twarzą intelektualnych środowisk Manhattanu.



Tekst: **Krzysztof Kwiatkowski**

Kiedyś był jednym z symboli Nowego Jorku. Neurotyczny intelektualista w charakterystycznych okularach, który gubił się w meandrach życia miłosnego, własnych frustracjach seksualnych i w świecie technologii – czyli wszystkiego, co wynaleziono po maszynie do pisania. Jednak legenda Woody’ego Allena nie zestarzała się dobrze. Na fali #metoo jak bumerang wróciła do komika nigdy niewyjaśniona sprawa o molestowanie pasier-

bicy. Niedawna autobiografia artysty – pełna obślizgłych fantazji starego satyra, mętnego wybielania się oraz oczerniania byłej żony – stała się kukułczym jajem domów wydawniczych. Zaś w czasie premier jego filmów znikwały czerwone dywany, bo opinia publiczna nie zgadzała się na fetowanie potencjalnego sprawcy przemocy seksualnej. W czasach szybkich przemian społecznych śmiech staje się bronią, lecz Allen wylądował po złej stronie barykady.

Masowa wyobraźnia nie znosi jednak próżni, a takie miasto jak Nowy Jork potrzebuje swoich mitów.

*Za sprawą jednego z najśłynniejszych mieszkańców Manhattanu, Martina Scorsese, **NA POSTUMENT PO POWALONYM POMNIKU WOODY'EGO WCHODZI WŁAŚNIE FRAN LEBOWITZ.***

Z jej jeszcze bardziej ciętym i intelektualnym humorem niż Allena, legendą Andy'ego Warhola w tle oraz odrzuceniem mieszczańskich wartości. Bo prze-

cież także dlatego potrzebujemy komików z nimbem bohemy: by przypominali nam, że szczęście nie zawsze kryje się na mecie wyścigu szczurów.

Własna droga

„Wcześniej odkryłam, że ja po prostu nie lubię pracować. Kocham czytać książki. Tylko nikt mi nie chciał za to płacić” - narzeka przy kawiarnianym stoliku. Męskie koszula i marynarka, jasne jeansy, kowbojki. Okrągłe okulary i czarne włosy opadające na wyraziste rysy twarzy, które nie pozwoliłyby jej ukrywać swojego pochodzenia. Gdyby Hannah Arendt miała córkę z Julianem Tuwimem, wyglądałaby tak jak Fran Lebowitz. Tyle, że nowojorska komiczka wcale nie ma artystycznego zaplecza.

Przyznaje, że rodzice nie mieli nic przeciwko temu, aby została pisarką. Z drugiej strony: również jej w tym nie wspierali. Było dla nich oczywiste, że jedyną prawdziwą rolą dla kobiety jest żona. „Sam widzisz, jak bardzo się przeliczyli” - śmieje się artystka, członkini nowojorskiej społeczności LGBT+, przy

kolejnym drinku z Martinem Scorsese. I tak urodzona w pięćdziesiątym roku dziewczyna, kiedy wyrzuciono ją ze szkoły średniej za paradowanie w stroju Fidela Castro, trafiła do Nowego Jorku. Z dwustoma dolarami w kieszeni i przekonaniem, że tylko na Manhattanie będzie mogła żyć tak jak chciała. Choć nie mogła przecież zdawać sobie sprawy, na jak wielkiej fali społecznych przemian przyjdzie jej surfować.

- Nowy Jork lat siedemdziesiątych nie należał do bezpiecznych miejsc. Ale oferował coś więcej: wolność – wspomina. Nowe role kobiece i męskie, emancypacja społeczności LGBT+, walka z rasizmem. Tym żyło cyganerskie podziemie Manhattanu. - Byłam młoda. Nie mogę powiedzieć „szczególnie wyluzowana”, ale na pewno bardziej niż teraz. Zawsze łatwo wpadałam w irytację, ale teraz chodzę permanentnie wściekła - wyznaje. Ale właśnie na tym buncie wobec obiegowych opinii, konwenansów i wizji szczęścia rodem z reklam płatków śniadaniowych zbudowała swoją pozycję. Na początku miała się różnych prac. Była kierowcą, sprzątaczką, sprzedawała paski na ulicy. Ale nie



zamierza dorabiać do tego ideologii: - Nie lubiłam jeździć taksówką – rzuca. - Nie znalazłam w tym zajęciu niczego barwnego, inspirującego ani ciekawego. Niczego się z niego nie nauczyłam i mam nadzieję, że już nigdy nie będę musiała wrócić do tej roboty.

Od stałej pracy, ważniejsze były dla niej rytuał środowowego czytania „Village Voice”, szlajanie się po klubach, rozmowy nad kieliszkiem. Tak poznała Andy’ego Warhola i zaczęła publikować teksty w jego „Interview”. Aż z czasem złośliwe, sarkastyczne komentarze społeczne, najpierw w formie felietonów, później książek, stały się jej profesją.

Nie zmieniło się to przez kolejne pół wieku. „Udawaj, że to miasto” jest peanem na cześć osobistej wolności i prawie do decydowania o swoim życiu. Bo przecież nikt nie może drugiej osobie zakazać bycia zgryźliwą żydowską lesbijką z fobią społeczną.

Wielkie jabłko

Ze swoim ekscentryzmem, dandysowskim stylem i ostrością humoru Fran Lebowitz idealnie pasuje

do Nowego Jorku. I także tym jest dokument Martina Scorsese: niespieszną podróżą po mieście z Fran Lebowitz. Po brudnawych przystankach autobusowych i po zatłoczonych ulicach, na których zapatrzeni w komórki przechodnie potrącają człowieka łokciami. Czasem spacerem piechotą, z wiatrem wiejącym w oczy, czasem taksówkami oblepionymi ekranami reklamowymi, których komiczka nie umie wyłączyć: - Dotykam tego pulpitu w nieskończoność wiedząc, że wcześniej milion osób próbowało zrobić to samo – relacjonuje. - Higieniczniej byłoby zjeść banknot dziesięciodolarowy”.

Jak na mieszkankę Nowego Jorku przystało, Lebowitz mogłaby **NARZEKAĆ NA TO MIASTO W NIESKOŃCZONOŚĆ.**

Że ludzie chodzą za szybko, że w metrze śmierdzi, że jej ulubioną stację zamknęli na pięć miesięcy

Kultura

tylko po to, by zrobić na ścianie mozaikę z psem, a już nikt nie wpadł na to, aby naprawić pociągi. - Trwanie tu jest tak uciążliwe, że w pewnym momencie nie potrafisz powiedzieć, dlaczego to robisz. Poza tym, że rodzi się w tobie pobłażanie dla wszystkich, którzy wybrali coś innego. Mieszkasz sobie w ładnym, czystym miejscu, gdzie ludzie są mili i nie chcą cię oszukać co pięć minut? Nazywasz to dorosłością? - śmieje się. I dodaje: - Jedna przejażdżka nowojorskim metrem by wystarczyła, aby zmienić dalajlamę we wściekłego, rozkrzyczanego szaleńca.

No i, oczywiście, jak każdy na Manhattanie, Lebowitz przeklina tamtejsze ceny: - Koleżanka chciała przenieść się tu z Los Angeles, ale stwierdziła, że jej na to nie stać. Wiec tłumaczę jej: nikogo nie stać na życie w Nowym Jorku. A jednak 8 milionów ludzi to robi. Jak? Nikt tego nie wie.

Jednak przecież urok tego miejsca polega właśnie na tym, że przytula ono tych wszystkich depresyjnych neurotyków pozwalając im karmić sobą swoje

nerwice. A jednocześnie nie gonić za nowym samochodem czy basenem, tylko za żartami z klubów satyrycznych, spektaklami na Broadwayu, wernisażami w niewielkich galeriach.

Muzy znad kieliszka

Sztuka bowiem jest kolejnym, obok wolności i Nowego Jorku, powracającym tematem „Udawaj, że to miasto”. Nie ma co ukrywać, w swoich teoretycznych rozważaniach Lebowitz bywa pretensjonalna i snobistyczna. Ale jednocześnie należy do tych ludzi, dla których literatura, malarstwo czy teatr są wszystkim. A potem jeszcze rozmowy na ich temat. Sama mówi: „Jak nazywa się artystów prześiadujących w barach, pijących, palących i gadających? Historia sztuki”.

A że w ten świat kultury coraz mocniej wdziera się ekonomia? W jednym z odcinków Lebowitz idzie na aukcję sztuki. Zauważa, że po odsłonięciu obrazu Picassa zapanowała cisza. Brawa rozbrzmiały dopiero, jak ktoś wylicytował dzieło za

ogromną kwotę. „Żyjemy w czasach, w których wiwatuje się na cześć pieniędzy, a nie Picassa. Ja się poddaję”.

” *Także dlatego potrzebujemy takich Fran Lebowitz. Żeby **SPOJRZEĆ Z DY-STANSU NA WSPÓŁCZESNOŚĆ**, dostrzec jej absurdy i śmieszności.*

Ale też aby patrząc na jej styl życia odległy od pism lajfstajlowych uczyć się tolerancji.

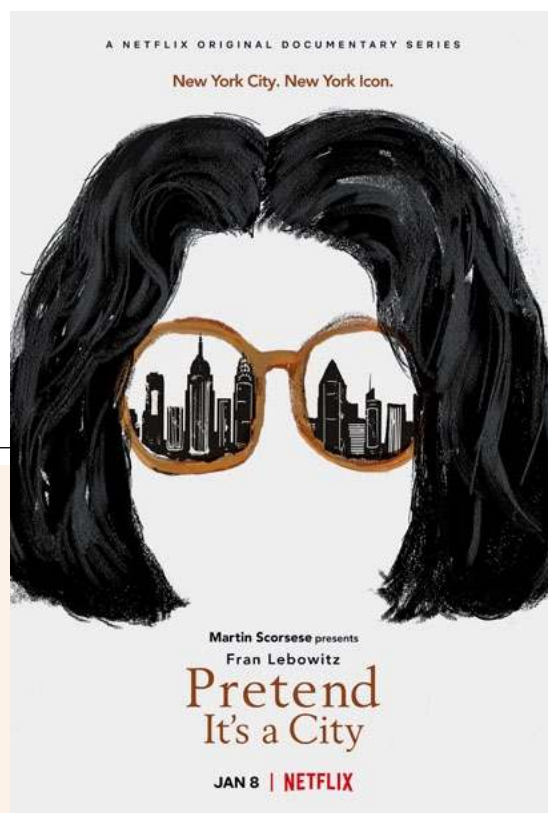
Wreszcie, „Udawaj, że to miasto” ma jeszcze jednego bohatera. Cichszego niż wiecznie narzekająca komiczka czy rozkrzyczany Nowy Jork. To reżyser dokumentu – Martin Scorsese. Artysta, który jak mało kto umie samemu stanąć z boku, aby oddać scenę innym twórcom. W świetnych muzycznych filmach składał hołd Bobowi Dylanowi, George’owi Harrisonowi czy Rolling Stonesom. W Stanach promował dzieła Andrzeja Wajdy, Andrzeja Munka czy Jerzego Kawalerowicza.

Kultura

Teraz znów skrywa się w cieniu, pozwalając świecić gwiazdzie Fran Lebowitz. I na marginesie zachwytu nad nią, warto docenić starego Marty'ego, który kocha sztukę bardziej niż swoje męskie ego. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Martin Scorsese
Udawaj, że to miasto
Netflix



CODZIENNOŚĆ, MARZENIA I HISTORIA

*Prof. Wojciech
Kudyba*

Fot. Anna Jasielec

*Koniec ubiegłego roku upłynął w polskiej literaturze pod znakiem dominacji pisarek – zwłaszcza cztery nowe książki zwróciły na siebie uwagę: tom esejów Olgi Tokarczuk i powieści Zyty Rudzkiej i Joanny Bator, a także intymny reportaż Hanny Krall, anonsovany przez autorkę jako domknięcie jej pisarstwa. Wszystkie cztery zresztą odnotowaliśmy we „Wprost” w naszym zestawieniu najbardziej wartościowych książek 2020 roku. Panowie też jednak mieli w tym okresie dużo do powiedzenia, choć ich twórczość – nie ma co ukrywać – pozostawała w cieniu popularności książek pisanych przez panie. **WARTO POŚWIĘCIĆ TROCHĘ CZASU I ZAPOZNAĆ SIĘ Z TYM, CO PISALI ONI, NIE TYLKO ONE, BO TO MĄDRA PROZA.***

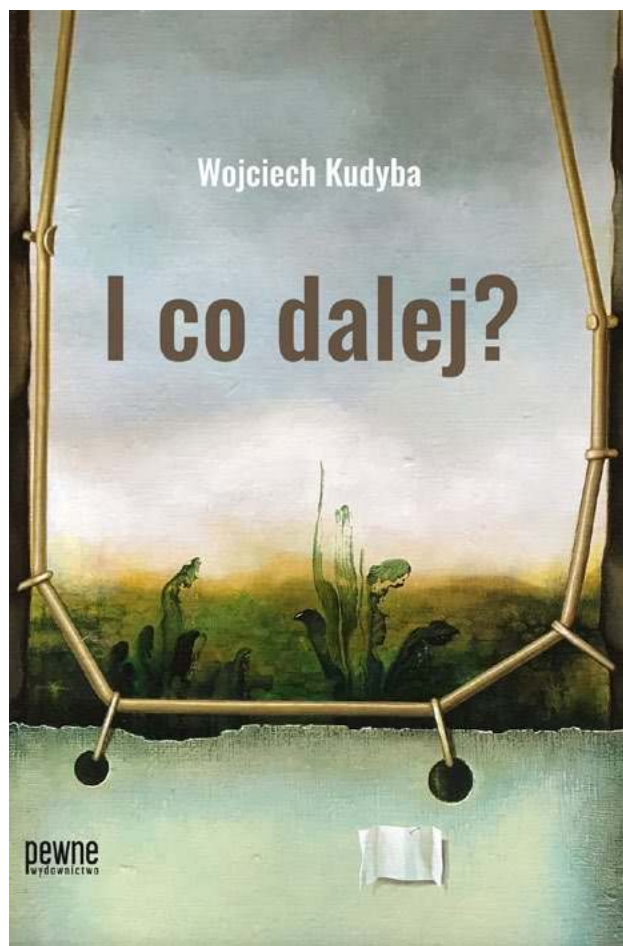


Tekst: **Leszek Bugajski**

Wojciech Kudyba

„I co dalej?”

(Pewne Wydawnictwo)



Ten zbiór pięciu opowiadań to książka zaskakująca, bo pisząc ją autor ostentacyjnie odwrócił się od hałasu, jakim rozbrzmiewa nasz współczesny świat, jakby nie miał zamiaru uczestniczyć w literackim wyścigu w stronę efektownych opisów, burzliwych zdarzeń, szokowania czytelnika. Proza Kudyby jest w tej książce wyciszona, skupiona na codzienności jej bohaterów, narrator obserwuje drobiazgi, które

wypełniają ich życie i są dla nich istotne, choć ktoś, kto przygląda się im z dystansu, zlekceważy je. Bo – pomyśli – co może być interesującego w szarości, po co sobie nią zawracać głowę, świat przecież jest kolorowy, oferuje mnóstwo możliwości i atrakcji. Otóż z taką myślą Kudyba głęboko się nie zgadza, on wie, że każde życie jest warte uwagi, że każde – na swoją miarę – zawiera radości i dramaty, które są przeżywane z taką samą mocą w każdych życiowych dekoracjach. Dlatego wydobywa z tej mylącej szarości osoby na rozmaitych życiowych zakrętach, pozornie niewiele znaczących, ale przecież zakręt to zakręt, czy się go pokonuje wypasioną bryką czy na skrzypiącym rowerze. Ważne jest zawsze to samo pytanie: „co dalej?”, co się za nim kryje? Jeden przeżyje we względnym spokoju upadek swojej firmy, bo ma jeszcze kilka innych, a bohater jednego z opowiadań Kudyby zamachnie się na swoje życie, bo sobie nie wyobraża jego dalszego ciągu po tym, jak stracił oszczędności w upadającym parabanku. Inny biednie żyje, bo oszczędza na spełnienie marzenia: chce

*Dariusz
Bitner*

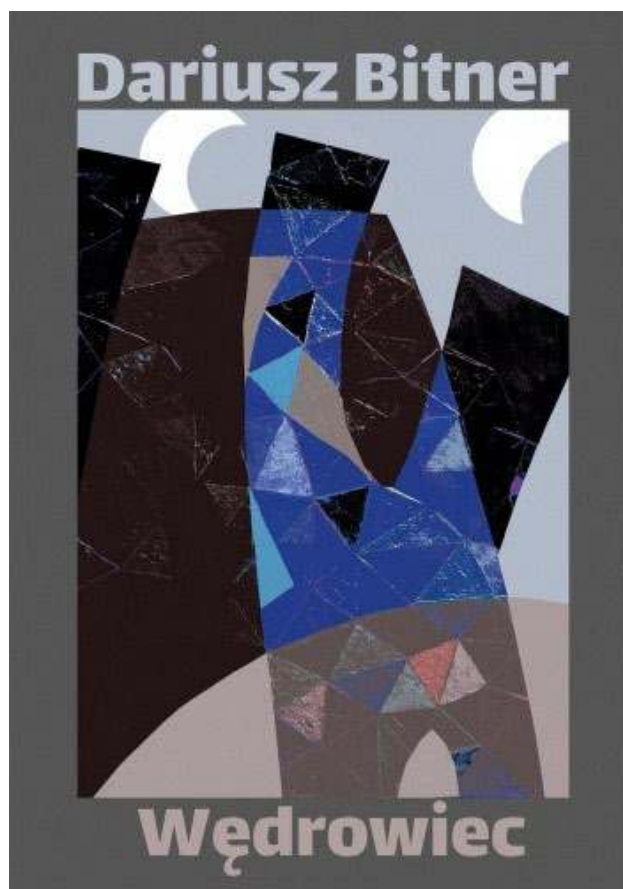
Fot. Sławko bag

*Bohater powieści Bitnera przez swoje
ucieczki przed realnością **NIE CIERPI**
MNIEJ niż by to było w normalności.*

wybudować dom, w którym zamieszka z córką, tyle tylko, że nie wziął pod uwagę tego, czy jej się taki plan spodoba. Kudyba opowiada takie historie pokazując, jak jest wrażliwy na los człowieka, jak szanuje jego marzenia i pomyłki. I robi to ze znanstwem, bez efekciarstwa, jakby mówił półgłosem czyli tak, jak dzisiaj mało kto to robi.

*Dariusz Bitner***„Wędrowiec”**

(Wydawnictwo Granda)



O ile można powiedzieć, że Kudyba nawiązuje do tradycji opowiadań pisanych przez np. Marka Nowakowskiego czy Marka Hłaskę, o tyle

Dariusz Bitner zaczyna swoją powieść **OD WYRAŻNEGO NAWIĄZANIA STYLISTYCZNEGO DO PROZY DLA MŁODZIEŻY** *Adama Bahdaja czy Edmunda Niziurskiego.*

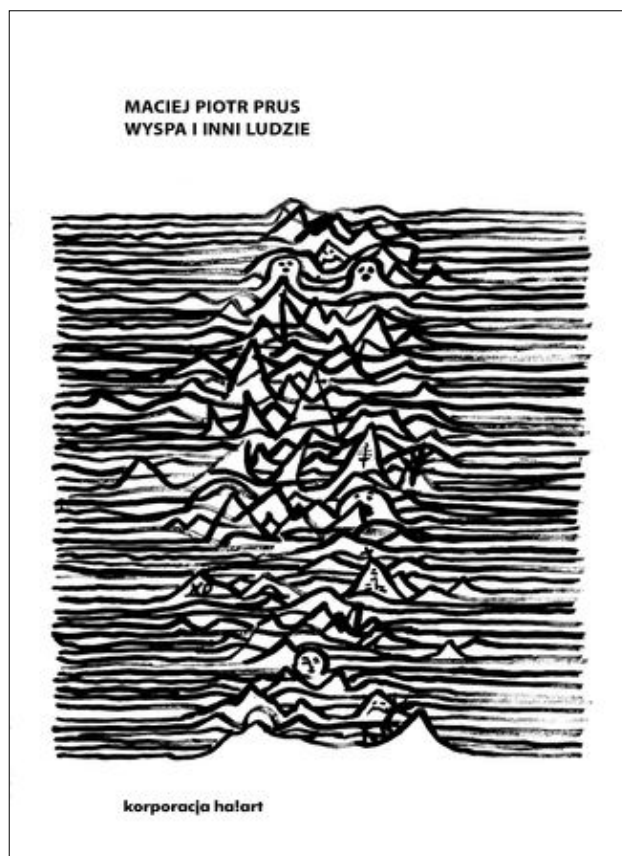
Podwórkowa codzienność, grupa dzieciaków, zagrażający im niewiele starsi chuligani, miła pani nauczycielka – to standard takiej literatury. Ale u Bitnera jej schemat zostaje dość wcześniej rozbity, pojawiają się pierwsze rozpoznania tego, czym jest seks, nieuświadomiona do końca fascynacja płcią przeciwną i mnóstwo marzeń. Te marzenia w przypadku bohatera powieści łączy się z zainteresowaniem techniką – on, jak wielu w jego wieku, chce zostać wynalazcą, ba, chce wynaleźć wehikuł czasu. I tu powieść rozkwita. Wprawdzie w sensie

dosłownym wehikułu nie skonstruował (bo i jak?!), ale podróże w czasie odbywa, bo od czego jest wyobraźnia. Bitner, pisarz doświadczony, z wielką wprawą miesza plany, bawi się literackimi konwencjami, co łatwe nie jest, bo akcja w tej części jego powieści przesuwa się po osi czasu z pełną swobodą, na jaką pozwala przecież praca wyobraźni. Ale czym innym wyobraźnia, a czym inne kontrolowane jej opisanie. Niby więc wszystko w tej powieści jest realistyczne, ale płaszczyzny czasowe się przenikają i bohater wcale przez te swoje ucieczki przed realnością nie cierpi mniej niż by to było w „normalnych” warunkach, a może nawet bardziej, bo wie, co się zdarzy, a nie może temu zapobiec (np. śmierć żony). I to jest źródłem dodatkowych cierpień. Bohater powieści w pierwszej fazie swoich peregrynacji zachwyca się, że pływa „po morzu czasu, jak Sindbad Żeglarz”, że jest „w środku pięknej baśni”, ale to złudzenie – ta baśń nie jest wyzwoleniem, bo kończy się jak każde zwyczajne życie.

Maciej Piotr Prus

„Wyspa i inni ludzie”

(Korporacja Ha!art)



Trzy lata temu Maciej Piotr Prus przedstawił w powieści „Przyducha” ponurą wizję niedalekiej przyszłości lokując akcją w Krakowie – ponurym, mrocznym, podzielonym na strefy pomiędzy którymi przemieszczać się można tylko posiadając stosowną przepustkę. Ta sytuacja zamknięcia chyba go fascynuje, bo miejscem akcji jego nowej powieści jest wyspa, tyle że – przynajmniej na początku – pokazana jako miejsce sielankowe. Jej mieszkańcy dobrze sobie radzą w izo-

„*Miejsce akcji
nowej powieści
Prusa jest wy-
spa - POZORNIE
SIELANKOWA.
Ale jej życiem
wstrząsa coś
zagadkowego.*

Fot. Facebook

Maciej Piotr Prus

lacji, bez posterunku policji, bez obcych szwendających się im za płotami, z możliwością tylko rzadkiej wyprawy promem do nadbrzeżnego miasteczka. Ale pojawia się jakaś tajemnicza siła (zwierzę, potwór?), która nocami niszczy poletka mieszkańców i wyrządza inne szkody. W wyspiarskiej społeczności narasta niepokój, a nawet strach, rodzą się podejrzenia, organizuje się straż sąsiedzka...

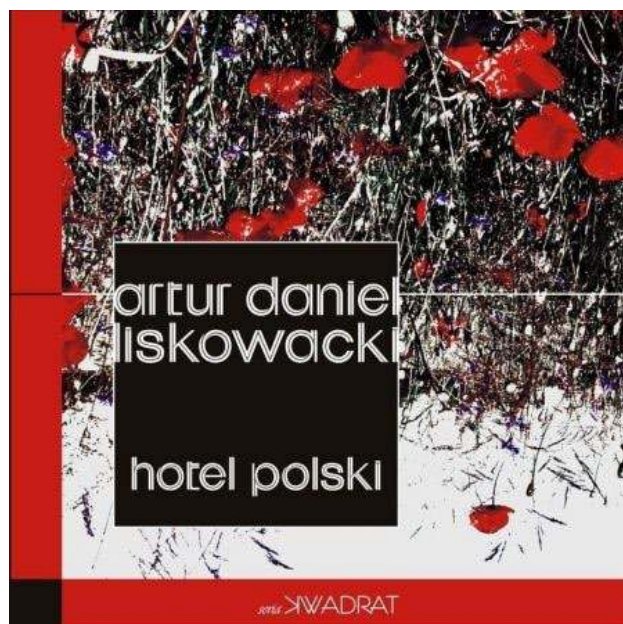
Prus malowniczo przedstawia członków tej społeczności, powiązanych ze sobą różnymi relacjami jawnymi i ukrytymi, a potem krok po kroku opisuje, jak w nowej sytuacji ten społeczny mechanizm się psuje, jak mieszkańcy wyspy uświadamiają sobie, że już długo nie da się obronić tej ich odrębności. Że reszta świata ma do nich jakieś sprawy. Pojawiają się tajemniczy mężczyźni, którzy pewnie szukają miejsca na ośrodek wczasowy – ich jeszcze udało się zniechęcić. Ale sami mieszkańcy wyspy zaczynają się zastanawiać, czy nie zacząć przyjmować turystów, czy to nie jest sposób zarobku – niby rozwiązanie znane i banalne w naszym świecie, ale w świecie opi-

sywanym przez Prusa to poważny przełom obyczajowy i wręcz cywilizacyjny. I on nadchodzi, a jego zapowiedzią było właśnie to coś, co zaczęło niszczyć porządek ich życia. Kiedy naruszy się równowagę, rusza lawina.

*Artur Daniel
Liskowacki*

„Hotel polski”

(Wydawnictwo Forma)



Tym razem Liskowacki zabiera swoich czytelników w przeszłość, ale nie jest to ucieczka od naszej codzienności, lecz próba pokazania fragmentu jej „korzeni”, tego co miało wpływ na dzisiejsze postawy, co przebija przez współczesne myślenie i podzia-



Kultura

*Artur
Daniel
Liskowacki*

*Liskowacki zabiera
czytelników w przeszłość,
by szukać tego, co
WYWARŁO WPŁYW NA
DZISIEJSZE POSTAWY.*

Fot. Robert Stachnik

ły. Na jego tom składają się cztery opowiadania, ale właściwie dwa z nich ze względu na objętość można zaklasyfikować jako mikropowieści. Akcja dwóch spośród tych opowiadań rozgrywa się w czasie powstania styczniowego, niekiedy uznawanego za klęskę założycielską dla naszej historycznej świadomości.

Pierwsze jest o dowódcy świadomym tego, że zmierza do przegranej stojąc na czele oddziału złożonego z niedoświadczonych, ale patriotycznie nastawionych młodzieńców. Nie rozwiązał oddziału, tylko posłał go do walki – beznadziejnej w zderzeniu z miażdżącą przewagą wojsk rosyjskich. No, ale tak mamy: cierpiętnicza fanfaronada zawsze zwycięża ze zdrowym rozsądkiem. W drugim pokazał jak rozsypuje się psychika konspiratora, który był świadkiem niebywałego okrucieństwa wojsk rosyjskich, pokazuje też, jak reagują na to ci, którzy się z nim zetknęli, jak go ratują, jak są bezradni i jak sami brną dalej trudną drogą, z której nie ma odwrotu. W tym opowiadaniu, między prawdziwymi postaciami, pojawia

Kultura

się N.N. – ktoś, kto z poziomu naszej współczesności obserwuje tamte zdarzenia, analizuje i próbuje zrozumieć. Bardzo to jest ciekawe, jak wszystkie te utwory Liskowackiego, których głównym tematem są wybory, których człowiek musi dokonywać w dramatycznych okolicznościach na pograniczu wytrzymałości psychicznej, niezależnie od wieku czy epoki, w jakiej rozgrywa się akcja. 

**Michał Witkowski**

Dyktat

W szkole jakoś nie interesowałem się historią, pewnie dlatego, że była to historia głównie wojen i powstań, a ten aspekt mało mnie ciekawi. Albo może było jeszcze za wcześnie. Bardzo wiele tematów w nauczaniu licealnym trafiło kulą w płot po prostu dlatego, że byłem jeszcze za mało dojrzały i zbyt skupiony na innych sprawach, takich jak odkrywanie seksu i zaj-

Felieton

mowaniem się problemem, w jakiej firmy dzinsach pojawić się w szkole. Cóż, raz się ma czternaście, piętnaście, szesnaście lat. Ale potem sam zacząłem wypożyczać z biblioteki grube tomiska na te same tematy, które wcześniej, kiedy mnie zmuszano, tak mało mnie obchodziły. I tu moja fascynacja historią, a szczególnie historią dyktatur. Jak niezwykle podobne są do siebie mechanizmy, bez względu na to, czy mamy do czynienia z carską Rosją, faszyzmem, komunizmem czy cesarstwem Haile Selassie.

Jedną ze wspólnych cech tych ustrojów było forsowanie dzikiej diety za wszelką cenę i **ABSOLUTNY ZAKAZ ABORCJI.**

Ok, w faszyzmie był on zawężony do ochrony zdrowych i aryjskich dzieci, ale faszyzm właściwie w ogóle za ludzi uważał (i jak ludzi traktował) wyłącznie takie twory ludzkiej miłości. Za to tu szła masowa produkcja przyszłego mięsa armatniego.

Inne dyktatury wspierały masowo produkcję jakiegokolwiek jakości i w jak największej ilości po prostu dlatego, że ich przywódcy uważali, iż im więcej osób posiada dany naród, tym jest potężniejszy i tym więcej podatków spływa do kasy. Promowanie dzikiej diety było więc motywowane nacjonalistycznie.

W naszym przeludnionym świecie, w którym z powodu zbytnej ilości narodzin poziom życia drastycznie się obniża, choć nie zawsze akurat nam, powinniśmy się zastanowić, co wolimy: ilość czy jakość życia? Jak wiecie moim „historycznym konikiem” jeśli idzie o dyktatury jest Rumunia Nicolae Ceausescu. W tym wypadku wyglądało to tak: każdy zakład pracy co tydzień prowadził obowiązkowe badania ginekologiczne wszystkich pracowników, aby natychmiast wykryć ciążę lub próby jej usunięcia, za które oczywiście groziły kary wielu lat pozbawienia wolności. Kary takie groziły nawet za poronienie, nie wnioskano czy zostało wywołane sztucznie przez samą kobietę, czy było naturalne. Co tydzień majtki w dół i szukamy świeżej krwi. Poniżające, uwłaczające

człowieczeństwu cotygodniowe kolejki do gabinetu lekarskiego. Nędza jednak była straszniejsza i tysiące kobiet umierało mimo wszystko podejmując próby własnoręcznego spędzenia płodu. W wyniku promowania dietności za wszelką cenę (Elena robiła wyrzuty każdemu partyjniakowi, który nie miał dziecięciorga dzieci)

MIASTA ZALUDNIAŁY SIĘ PORZUCONYMI BEZDOMNYMI MALUCHAMI, *kompletnie zdziczałymi, mieszkającymi na śmietnikach, starymi i chorymi na choroby weneryczne już w wieku lat dziesięciu.*

Kiedy po upadku Ceausescu zachodni dziennikarze weszli do przepełnionych sierocińców, zastali tam dziesięcioletnie dzieci, które jeszcze nie potrafiły mówić, kiwające się, w przepełnionych pokojach, dzieci martwe, dzieci wymazane odchodami, smród fekaliów i obrzydliwego jedzenia, psy wygrzebujące

Felieton

trupy na cmentarzu, słowem - koszmar, śmietnik na niechciane życie, które pozostawiono bez najmniejszej opieki. Oczywiście miało tu też wielki wpływ nieposzanowanie elementarnych praw człowieka przez tę dyktaturę (jedną z ulubionych tortur było chowanie ludzi żywcem), ale również polityka diety dla wsparcia pychy Conducatore, że kieruje „wielkim narodem”. Przemyślmy te kilka uwag historycznych w kontekście ostatnich wydarzeń w Polsce... 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Michał Witkowski

Jest nominowanym do wielu prestiżowych nagród pisarzem i aktorem. Jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków.

Iskra w oku



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost.

REDAKTOR NACZELNY: *Robert Feluś*

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZ REDAKCJI: *Leszek Bugajski*

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Przemysław Bociąga, Marcin Dobski,
Dariusz Grzędziński, Joanna Miziołek,
Agnieszka Niesłuchowska, Katarzyna Pinkosz*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),
Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski*

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

ZARZĄD: *Andrzej Chmiel (prezes)*

DYREKTOR WYDAWNICZY: *Robert Pstrokoński*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,
tel.: 22 347 50 00 (repcja), www.wprost.pl*

*Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,
należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA*

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DAJSZE ROZPOWSZECHNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DAJSZE ROZPOWSZECHNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/